



*Wybrana*  
♥ **DLA NIEGO**  
**S.B. VINTER**

*Wybrana*  
♥ **DLA NIEGO**  
**S. B. VINTER**



*Mojej mamie*



## *Alabama, 12 marca 2020 roku*

*Nie!*

*Błagam, nie!*

Spanikowana rozglądam się po zdewastowanym pomieszczeniu i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co oznacza ten bałagan.

*Była tu.*

*Jezu Chryste. Jeśli zabrała pieniądze, to jestem w ciemnej dupie!*

Biegnę do swojego pokoju, po drodze potykając się o porozrzucone rzeczy. Dom wygląda jak po przejściu tornada. Wszędzie leżą porozbijane szklanki i talerze. Wszystko, co zostało wyrzucone z półek i szuflad, również zniszczone, wała się po ziemi. Kiedy docieram do celu, ogarnia mnie taka wściekłość, że mam mroczki przed oczami. Deska podłogowa, pod którą chowałam pieniądze, znajduje się teraz obok łóżka. Skrytka okazuje się pusta – wszystkie moje oszczędności zniknęły. Zamykam oczy i biorę kilka uspokajających oddechów, następnie rozglądam się po pokoju, a właściwie tym, co z niego zostało. Na ziemi leży kupka pociętych szmat, na którą składa się większość moich ubrań. Materac także jest cały pocięty – pewnie najpierw tam szukała kasy. Od zawsze to właśnie pod materacem chowałam wszystkie prezenty od mamy. Ta suka Connie o tym wiedziała. Cóż, jak widać, o skrytce w podłodze też musiała się jakoś dowiedzieć. Nie było jej dziesięć lat. Dziesięć. Kurwa. Lat! Nie raczyła się zjawić nawet na pogrzebie własnej matki. Gdy patrzę na ogromniszczeń w całym domu, nie mam wątpliwości, że to była ona.

Wychodzę z pokoju i kieruję się do salonu. Rozglądam się po pomieszczeniu. Łzy napływają mi do oczu, kiedy zauważam, że wszystkie kule śnieżne są rozbite. Nie została ani jedna! Zbierałyśmy je z mamą latami. To nie mógł być zwykły włamywacz lub szukający towaru narkoman. Leki mamy nadal leżą na stole. Buteleczki z tramadolem są pełne, każdy złodziej albo ćpun wiedziałby, co z nimi zrobić. Connie musiała jakoś ustalić, że sprzedawałam samochód i wszystko inne, co miało jakąkolwiek wartość.

Jutro zamierzałam zanieść pieniądze do banku i spłacić część kredytu, który mama zaciągnęła, żeby opłacić swoje leczenie. Teraz wszystko szlag trafił!

Od dwóch godzin pakuję zniszczone rzeczy do czarnych worków na śmieci. Oczy mnie pieką i czuję, że cały tusz spłynął mi po twarzy. Pewnie wyglądam tak nędznie, jak się czuję. Straciłam wszystkie pamiątki po mamie. Może chociaż parę zdjęć uda się uratować – są bardzo pogniecione, lecz na szczęście całe.

Podnoszę jedno z podłogi. Mam na nim może trzy lub cztery lata. Siedzę na starej poprzecieranej sofie. Moją uśmiechniętą i całą wysmarowaną niebieską mazią buzię otacza burza loków w kolorze truskawkowego blondu. Pamiętam dzień, w którym zrobiono to zdjęcie, byłam taka szczęśliwa. To właśnie wtedy zrozumiałam, że mogę z nią zostać, że będę bezpieczna. Tego dnia mama zabrała mnie do centrum handlowego w Prattville, gdzie wybrałam kolor farby, a następnie przez kilka godzin pomagałam jej malować swój nowy pokój. Tak bardzo mi jej brakuje. Chowam fotografię do kieszeni spodni. To nie czas na tego typu wspomnienia, nie mogę się jeszcze bardziej rozkleić. Po zapakowaniu większości rzeczy postanawiam zrobić sobie przerwę i zamówić coś do jedzenia. Wybieram właśnie numer do ulubionej knajpki, gdy za drzwiami rozlega się jakiś hałas. Zaraz potem słyszę przekleństwa.

Znam ten głos...

– Co do chuja?

Drzwi wejściowe z hukiem odbijają się od ściany, a do domu wpada jak burza moja najlepsza i w sumie jedyna przyjaciółka, Sofia. Za nią, z taką samą finezją, wchodzi jej chłopak Gavin.

– Jezu, Maya, nic ci nie jest? Dzwonię do ciebie od dwóch godzin. Gdzie masz telefon? – warczy Sofia.

Nim jednak zdążę odpowiedzieć, rozlega się jej głośny pisk:

– Byli tu! Gavin, oni tu byli!!

– Ta... Widzę – mówi chłopak Sofii, rozglądając się po moim zniszczonym salonie.

– Musisz się spakować i wynosimy się stąd w cholerę, zanim wrócą – krzyczy moja przyjaciółka.

– Jak widzisz, ja już nie mam czego pakować, prawie wszystko nadaje się do kosza. Zaraz... Jacy

oni?

Sofia spogląda teraz na Gavina, jakby szukając u niego pomocy.

– Doszły mnie słuchy, że kilku członków Loki Riders o ciebie pytało, a to nie są mili ludzie.

Widzę, że ustalenie twojego adresu nie zajęło im zbyt dużo czasu.

Patrzę na tego ogromnego faceta i nie mam pojęcia, o czym on gada.

– Loki? Jak ten nordycki bóg? – pytam z uśmiechem, bo cała sytuacja wydaje się całkiem absurdalna.

– Maya! – grzmi Gavin. – To nie czas na żarty. Musimy się zbierać. Nie chcę się na nich natknąć, gdy jestem tutaj z Sofią. Zbieraj się, jedziesz z nami. Widzisz, co zrobili z twoim domem? Jak myślisz – co zrobią z tobą?!

– Po pierwsze, nie krzycz na mnie! Jedyne klub motocyklowy, jaki znam, to twój! Po drugie, to była Connie!

– Dlaczego myślisz, że to ona? – pyta Sofia.

Przenoszę wzrok na przyjaciółkę, po czym odpowiadam:

– Rozejrzyj się. Nic tu nie zostało. Wszystko, co jest w tych workach, nadaje się na śmietnik. Tylko jedna osoba byłaby zdolna zrobić coś takiego. Poza tym wiedziała, gdzie szukać kasy.

\*\*\*

Siedzę na sofie zwinięta w kłębek i usiłuję poukładać sobie w głowie wszystko, czego się przed chwilą dowiedziałam.

Faceci, o których mówił Gavin, specjalizują się przede wszystkim w narkotykach. Słyna ze swych okrutnych zbrodni. Żeby rozszerzyć swoje terytorium, dokonują kradzieży i mordują członków konkurencyjnych grup motocyklowych. Chłopakowi Sofii udało się ustalić, że Connie dość często była widywana z ludźmi z Loki Riders, a teraz dziwnym trafem oni szukają mnie.

– No dobrze – wzdycham. – Wy tłumaczcie mi, bo czegoś tu nie rozumiem: niby dlaczego miałby szukać mnie? Nie mam z Connie nic wspólnego, a poza tym nie widziałam tej suki od wielu lat!

– Tego właśnie próbujemy się dowiedzieć. Moi ludzie już nad tym pracują.

Spoglądam na Gavina, który przypomina wojownika. Cały w tatuażach. Celtyckie wzory oplatają oba jego ramiona, a reszta tatuażu znika pod koszulką. Jest ogromny, mierzy około stu dziewięćdziesięciu centymetrów. Nie znam go tak dobrze jak Sofia, ale z tego, co zdążyłam zauważyć, trudno go wyprowadzić z równowagi. Jednak dzisiaj wygląda, jakby miał ochotę rozszarpać kogoś gołymi rękami. Dlatego domyślałam się, że sprawa jest naprawdę poważna.

Godzinę później przyjaciółka lokuje mnie w jednym z wolnych pokoi, gdzie momentalnie zasypiam. Budzi mnie pukanie do drzwi. Sofia wchodzi do środka, nie czekając na zaproszenie.

– Musimy pogadać – mówi. – Ogarnij się i zjedź na dół. Gavin już tam czeka. – Po czym szybko wychodzi, nie patrząc mi w oczy.

Coś jest nie tak, wiem to. Wstaję i idę do łazienki, tam szybko załatwiam swoje sprawy. Następnie spryskuje twarz wodą. Przyglądam się sobie w lustrze – wyglądam okropnie. Jestem blada i mam sińce pod oczami. Nakładam trochę fluidu i tuszuję rzęsy. Tyle musi wystarczyć. Kończę toaletę i kieruje się schodami w dół.

Nagle staję jak wryta. Z miejsca, w którym się znajduję, widzę cały salon. Dostrzegam trzech facetów. Stoją do mnie tyłem. Każdy ma na sobie klubową kamizelkę. Podobnie jak chłopak mojej przyjaciółki, są wysocy i dobrze zbudowani. Jestem zaskoczona, bo gdy dotarliśmy do klubu kilka godzin wcześniej, nikogo tu nie było. Gavin powiedział, że reszta załogi udała się do oddziału macierzystego w Nashville.

– Najwyraźniej nie wszyscy – mruczę do siebie, ale chyba dość głośno, bo po chwili gapią się na mnie wszyscy trzej gorący jak piekło bikerzy.

Przyglądam się im po kolei. Facet z mojej lewej strony wygląda jak młodsza wersja Gavina. Jego ciemnoczekoladowe włosy sięgają ramion, a oczy są w kolorze jasnej zieleni. Cudownie zarysowana szczęka z kilkudniowym zarostem dopełnia wygląd typowego bad boya. Tak jak jego koledzy ma na sobie skórzane spodnie, które idealnie podkreślają muskularne uda. Spod podwiniętych rękawów czarnej

koszulki wystają kolorowe tatuaże. To musi być Asher, młodszy brat Gavina. Sofia często o nim opowiadała, a właściwie to opisywała dramaty, które się rozgrywały, ponieważ gość pieprzył wszystko, co miało dwie nogi. Przez to dochodziło do regularnych walk między kobietami w klubie, i nie tylko. Dwaj pozostali są równie gorący. Uśmiechają się, bo nie mają wątpliwości, że podoba mi się to, co widzę. Czuję, że się czerwienię. Właśnie wtedy, gdy zamierzam odwrócić się na pięcie i znaleźć jakąś mysia dziurę, by się w niej schować, odzywa się Sofia:

– Jesteś w końcu – mówi, podchodząc do mnie. – Wytrzymaj ślinę – szepcze.

– Asher, Max, Colton, to moja przyjaciółka Maya. – Podnoszę rękę i macham do nich.

Macham... *Jezu, co się ze mną dzieje?*

– Cześć. – Udaje mi się wydusić tylko tyle. Nie wiem, co jest grane. To pewnie szok, zwanie w mózgu, albo coś...

– Ja pierdolę, zdecydowanie zaklepuję – odzywa się blondyn stojący pośrodku.

Całe towarzystwo wybucha śmiechem. Nawet cholerna Sofia chichocze.

– Macie jakieś wiadomości? – pyta Gavin, a w jego głosie słychać irytację.

– Tak. I to nie są dobre wieści – odpowiada Colton, jeśli się nie mylę.

– Tego już się domyśliłem. Więc?

– Niejaka Connie kręciła się jakiś czas koło Trasher'a, skarbnika Loki Riders. Miesiąc temu zniknęła razem z klubową forszą. Daleko nie uciekła. Znaleźli ją dwa dni później, razem z częścią hajsu, której nie zdążyła przepuścić.

– Jak rozumiem, suka jest już martwa?

– No właśnie nie. Co ciekawe, poszli z nią na układ. – Colton spogląda wprost na mnie. –

W zamian za darowanie życia zaoferowała Dashowi, prezesowi Loki Riders, swoją córkę.

\*\*\*

Podjeżdżam pod ogromną bramę wjazdową. Cholera, to wygląda raczej jak wrota. Jak znam swoje szczęście, te wrota prowadzą do piekieł. Parkuję pożyczonego od Sofii starego forda zaraz za bramą.

Im bliżej wejścia, tym lepiej. Nigdy nie wiadomo, czy nie będę musiała stąd uciekać. Rozglądam się dookoła. Miejsce sprawia wrażenie zadbanego, a budynek wygląda raczej normalnie. Okna, z których sączy się światło, chyba są całe, z elewacji nie odpada farba, a właśnie tego się spodziewałam po wysłuchaniu opowieści Gavina. Jeszcze raz sprawdzam adres w telefonie i faktycznie wszystko się zgadza. Z bijącym sercem odpinam pasy i już mam wysiąść z samochodu, gdy przypominam sobie o broni ukrytej pod siedzeniem pasażera.

Może i jestem idiotką. Przyjechałam przecież sama do siedziby klubu Blasted, a od domu dzieli mnie dwie i pół godziny jazdy. Ale w razie czego mam pistolet. Chociaż prawda jest taka, że nawet nie mam pojęcia, jak tej broni użyć, gdyby zaszła taka potrzeba. Więc... w sumie tak, jestem idiotką.

Mama wiele razy próbowała mnie namówić na naukę strzelania, w końcu mieszkaliśmy w Alabamie i powinno być to dla mnie tak naturalne jak jedzenie czy picie. Ale nie, ja wołałam książki. Jestem przekonana, że mam w torbie swoją ulubioną *Jude the Obscure* Thomasa Hardy'ego.

– Zawsze mogę jej użyć, żeby się obronić – prychem sama do siebie. Uzbrojona w książkę zmierzam do klubu pełnego niebezpiecznych facetów. Tak, to bez wątpienia się uda. Od budynku dzieli mnie może sześćdziesiąt metrów, a już stąd słyszę dudnienie muzyki. Gdy idę zwirowym podjazdem, moje serce przyśpiesza z każdym krokiem. Wycieram spocone dłonie w nogawki spodni i biorę kilka głębokich oddechów. Gdy znajduję się może dziesięć metrów od wejścia, drzwi otwierają się z hukiem. Zza nich wyłania się ogromny mężczyzna, grubo po pięćdziesiątce. Chwiejnym krokiem podchodzi do balustrady. Zapala papierosa i w tym momencie mnie zauważa. Gdy lustruje mnie z góry na dół, na jego pijanej twarzy zakwita lubieżny uśmiech. Otwiera usta i coś mówi, ale słyszę tylko niezrozumiały bełkot. Najwyraźniej facet ma już dość. Ostrożnie podchodzę do otwartych drzwi, starając się zanedo nie zbliżyć do pijanego mężczyzny.

Zaglądam do środka i zamierzam. Myślałam, że zobaczę normalną imprezę, pijących i tańczących ludzi. Ale się myliłam... Daleko temu do normalności. Kobiety i mężczyźni są w różnym stopniu



rozebrani. Z miejsca, w którym stoję, nie jestem w stanie dostrzec osoby, której szukam. Wchodzę więc w głąb pomieszczenia. Cholernie tu tłoczno, większość zgromadzonych uprawia seks lub właśnie do tego zmierza, a reszta się temu przygląda, śmiejąc się i pijąc. To regularna orgia. Sofia czasami opowiadała o imprezach w klubie Gavina, ale chyba dużą część tych historii pominęła. Z przodu tego lokalu znajduje się coś na kształt baru. Na półkach stoi alkohol. Mimo dudniącej muzyki i przekrzykujących się imprezowiczów słyszę charakterystyczny piskliwy głos. Wszędzie go rozpoznam. Jeszcze jej nie widzę. Przeciskam się między ludźmi, kobiety rzucają mi zdziwione lub pogardliwe spojrzenia. Tak. Wiem, że tutaj nie pasuję, chociażby dlatego, że mój ubiór jest kompletny. Od razu wzbudzam niechęć przedstawioelek swojej płci. Dzisiaj jednak mam to głęboko w dupie. Mój cel stanowi znalezienie Connie, a nie nowych przyjaciół.

Kiedy docieram mniej więcej na środek pomieszczenia, dostrzegam przy barze grupkę kobiet pijących szoty. Wśród nich widzę tlenioną głowę swojej rodzicielki. Nigdy nie widziałam jej w kolorze innym niż spalony blond. Gdy byłam dzieckiem, znalazłam album ze zdjęciami. Stąd wiem, że naturalny kolor włosów Connie – podobnie zresztą jak jej mamy – to ciemny kasztan, a twarz ma obsypaną piegami, które skrzętnie chowa pod ciężkim makijażem. Za to ja w ogóle nie przypominam swojej matki. Mierzę sto sześćdziesiąt pięć centymetrów, więc jestem od niej jakieś dziesięć centymetrów niższa, i mam sięgające do pasa włosy w kolorze truskawkowego blondu. Moje oczy – w przeciwieństwie do jej wąskich i piwnych – są w kształcie migdałów, w kolorze jasnozielonym z żółtymi plamkami na brzegach źrenic. Tak więc jestem pewna, że większość cech wyglądu odziedziczyłam po ojcu. Niestety, nie dane mi było go poznać. Mama nie chciała o nim zbyt wiele mówić. Gdy okazało się, że Connie jest w ciąży, zwinął manatki i ślad po nim zaginął. Może to i lepiej. Z pewnością nie był kimś, z kim chciałabym spędzać czas, w końcu trzymał z Connie, a to dużo o człowieku świadczy.

Gdy widzę ją teraz, jak siedzi i pije, taka wyluzowana i zadowolona, cała moja frustracja i złość, którą gromadziłam przez lata, próbują się wydostać na zewnątrz. Podchodzę do Connie i staję za jej plecami, ona mnie nie widzi, ale jedna z jej towarzyszek już tak, więc szturcha ją i pokazuje do tyłu – na mnie. Nie daję Connie czasu na reakcję. W momencie, gdy odwraca się w moją stronę, wyciągam rękę i wymierzam jej cios w twarz. Kobieta odbija się od baru. Podnosi na mnie swoje zszokowane oczy. Całe jej towarzystwo milknie, natomiast na twarzy Connie maluje się przerażenie. Tego się zupełnie nie spodziewałam. Przez całe swoje życie miałam do czynienia z różnymi jej uczuciami i zachowaniami, od nienawiści po agresję, lecz nigdy nie widziałam u niej strachu.

– Co ty tutaj robisz? – pyta, rozglądając się po pomieszczeniu, jakby czegoś szukała. – Nie powinno cię tu być! – warczy.

– Co ja tutaj robię? – wybucham głośno.

Moje zachowanie sprawia, że coraz więcej ludzi zwraca oczy w naszą stronę.

– Co ja tutaj robię? – pytam raz jeszcze, zbliżając twarz do twarzy Connie.

Nagle jej oczy robią się ogromne z przerażenia, gdy patrzy na kogoś za mną.

Nim zdążę się odwrócić, słyszę ochrypy męski głos.

– Co tu się, kurwa, odpierdala? Connie, prezes chyba jasno się wyraził, że jedna twoja wpadka i wylatujesz. Nie należysz do klubu, ale wiesz, jakie tu obowiązują zasady. Jeśli dowiem się, że podniosłaś rękę na którąkolwiek z suk, to jeszcze dziś twoje dupsko wylądzuje na ulicy, zrozumiałaś? – Karcący ton tego mężczyzny sprawia, że włosy stają mi dęba.

– Drake, to nie była jej wina – odzywa się jedna z koleżanek Connie, chyba ta, która pierwsza mnie zauważyła. – To ta dziwka zaczęła! – tłumaczy, wskazując na mnie palcem. Connie, która właśnie przykłada dłoń do swojego krwawiącego nosa, mówi:

– Nic się nie dzieje, Drake, to było tylko małe nieporozumienie. Już wszystko jest wyjaśnione. – Głos jej się trzęsie. – To moja znajoma, która właśnie wychodzi – wypowiadając ostatnie zdanie, patrzy na mnie błagalnym wzrokiem.

Connie nigdy nikogo się nie bała, a już tym bardziej nikt nigdy jej nie rozkazywał. Hmm... dziwne. Jestem bardzo ciekawa, kto wywołał u mojej matki taką reakcję.

W tym momencie odwracam się w stronę tajemniczego Drake'a. Stoi za mną największy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam. Jego brązowe włosy są lekko oprószone siwizną. Na oko

może mieć jakieś czterdzieści, może czterdzieści pięć lat. Ostre rysy jego twarzy sprawiają, że lekko się wzdrygam. Chyba to dostrzega, bo na jego ustach zakwita uśmiech. Następnie spogląda na Connie.

– Mam uwierzyć, że ta słodka istota to twoja znajoma? – Wzrok Drake’a znów wędruje w moją stronę. I w tej samej chwili jego postawa się zmienia. Krzyżuje dłonie na piersi, przechyla głowę i marszczy brwi. Wygląda, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał. – Jak masz na imię, skarbie? – pyta.

– M-maya – mówię trzęsącym się głosem. Kurwa. Właśnie do mnie dociera, jak jestem głupia. Przecież mogą mnie zabić lub zgwałcić, a kobieta, która mnie urodziła, nie kiwnie nawet palcem w mojej obronie. Ba, jestem pewna, że jako pierwsza by się zgłosiła, żeby pomóc moim oprawcom.

– Maya – powtarza po mnie Drake, a ja wytężam wszystkie siły, by się nie odwrócić i nie uciec.

Zaczynam się nerwowo zastanawiać, czy będę w stanie dobiec do drzwi. Rozglądam się po pomieszczeniu i zdaję sobie sprawę, że nie mam szans na ucieczkę. Wokół nas zebrali się już chyba wszyscy, i teraz na nas patrzą. Na szczęście częściowo zdążyli się ubrać. Widzę, jak mój rozmówca kiwnięciem przywołuje kogoś z tłumu. Zaraz podchodzi do niego chłopak, mniej więcej w moim wieku. Nie ma na sobie kamizelki, więc chyba nie należy do klubu. Drake nachyla się ku niemu i coś szepcze. Tamten kiwa głową i odchodzi.

– Daj spokój, Drake – mówi Connie. – Ona już wychodzi – zarzeka się, łapiąc mnie za ramię.

W tej samej chwili Drake kiwa głową na faceta stojącego po prawej stronie mojej matki. Connie natychmiast zostaje ode mnie odciągnięta. Przełykam nerwowo ślinę, gdy widzę, jak szarpie się i wije w żelaznym uścisku bikera, lecz na próżno. Facet wygląda jak Hulk na sterydach. Connie jest bez szans.

– Ona ma rację, powinnam sobie pójść. – Kolejny już raz przełykam nerwowo ślinę.

Drake znów taksuje mnie wzrokiem.

– Powiedz mi, skarbie: co taka śliczna młoda dziewczyna robi z kimś takim jak ona? – Ostatnie słowo wypowiada z obrzydzeniem.

Wiem, że powinnam zamknąć twarz i nie pogarszać jeszcze bardziej swojej sytuacji, ale mimo to mówię:

– Ktoś włamał się do mojego domu i zabrał wszystkie moje oszczędności. Myślę, że to była ona.

– To poważne oskarżenie, skarbie. Kiedy to było? I dlaczego myślisz, że zrobiła to Connie?

– Jakies trzy dni temu, gdy chowałam na cmentarzu matkę. Jestem pewna, że to była ona. Tylko Connie tak bardzo mnie nienawidzi, żeby zrobić coś takiego.

W tym momencie słyszę, jak ta siarczyście przeklina mężczyznę, który ją przytrzymuje. Próbuje mu się wyrwać, lecz na wielkim bikerze nie robi to żadnego wrażenia.

Drake robi krok w moją stronę i kładzie mi dłoń na ramieniu. Cała sztywnieję, a krew pulsuje mi w uszach. Od razu wyczuwa moje napięcie, bo natychmiast cofa rękę.

– Przykro mi z powodu twojej straty, ale dalej nie rozumiem, co z tym wszystkim wspólnego ma Connie i z jakiego powodu miałyby cię nienawidzić.

Zastanawiam się, jak mu to wyjaśnić. I tak powiedziałam już za dużo. Może jeśli powiem wszystko zgodnie z prawdą, to puści mnie wolno?

– Wychowała nas ta sama kobieta. Connie chyba nie mogła znieść tego, że mama mnie kochała. Jej zdaniem, ja nie zasługuję na miłość – mówię cicho. – Myślę, że mnie znienawidziła, bo była zazdrosna.

– Kurwa... Czyli jesteście siostrami? – Patrzy to na mnie, to na Connie.

– Cóż, nie... Matką nazywam kobietę, która mnie wychowała, ale nie urodziła. Tak naprawdę jestem córką Connie.

W pomieszczeniu zapada cisza. Jestem pewna, że usłyszałabym przelatującą muchę. Spoglądam na matkę – jest blada jak ściana. A przepytujący mnie biker wygląda, jakby intensywnie nad czymś myślał.

– Zabierz dziwkę do piwnicy i przypilnuj, żeby nie zwiąła – mówi do Hulka, który już ciągnie wyrwijącą się Connie w głąb klubu. – A ty, skarbie, zaczekasz na Shade’a i Caldera – zwraca się do mnie.

– Kim oni są? – pytam. – Ja naprawdę powinnam już iść, moi przyjaciele będą mnie szukać.



– Shade jest prezydentem tego klubu – odpowiada wyraźnie rozbawiony. – A Calder... Hmm, jestem przekonany, że z radością cię pozna.

Zaraz potem zostaje zaprowadzona po schodach na górę, a później zamknięta w jakimś pokoju. Dzięki Bogu, że to nie piwnica. Nienawidzę pajaków!

*W co ja się, kurwa, wpakowałam?*

Krążę po pokoju już jakąś godzinę. Wyglądam przez okno. Na oko jest jakieś siedem metrów do ziemi. Nie ma więc szans, żebym skoczyła i nic sobie nie złamała. Najgorsze, że na dole zostawiłam torebkę z telefonem i bronią. Broń zdaje się mało ważna, i tak bym jej nie użyła, ale telefonu bardzo potrzebuję.

*Cholera! Musiałam upuścić torebkę, gdy walilał Connie w twarz.*

*Kurwa!*

Z zamyślenia wrywa mnie głośny ryk silników. Podchodzę do okna i widzę kilku motocyklistów przejeżdżających przez bramę i zmierzających w stronę klubu. Jest już po zmroku, ale dostrzegam, że mężczyźni są ubrani na czarno. Z pokoju, w którym mnie zamknięto, jestem w stanie dostrzec tylko tyle. Zatrzymują się przed wejściem do budynku, a potem zdejmują kaski. W ciemności nie rozpoznaję ich twarzy. Wszyscy kierują się w stronę drzwi więc zaraz znikają mi z pola widzenia. Podchodzę do ściany, tuż obok drzwi, osuwam się po niej i siadam na podłodze. Nie jest to najwygodniejsza opcja, jednak po tym, czego byłam świadkiem na dole, wolę nie siadać na łóżku. Kto wie, co się tutaj działo.

Po jakimś czasie słyszę hałas za drzwiami, a po chwili zgrzyt klucza w zamku. Wstrzymuję oddech, przerażona tym, co mnie czeka. Czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę Sofię?

Do środka wchodzi dwaj mężczyźni. Stają dokładnie przede mną. Podnoszę wzrok i przelitykam ślinę.

Po kolei przyglądam się każdemu z nich. Pierwszego już znam, to Drake. Wielka góra mięśni patrzy na mnie z krzywym uśmiechem. Obok stoi blondyn z pochmurną miną. Na moje oko jest jakieś trzy, cztery lata starszy ode mnie. Wygląda na góra dwadzieścia pięć lat. Gdyby nie jego wyraz twarzy, można by go nazwać uroczym, z tymi sięgającymi kołnierzyka rozczochranymi włosami. Ma piękne jasnozielone oczy, które wyróżniają się na tle jego opalonej skóry. Mam nieodparte wrażenie, jakbym już je gdzieś widziała. Nagle nasze oczy się spotykają. Jego zmarszczone brwi to wyraźny sygnał, że nie jest zadowolony z mojej wizyty.

*Cóż, ja też, kolego, nie skaczę z radości.*

Przenoszę wzrok na Drake'a.

– Dlaczego, do cholery, mnie tu zamknąłeś? – Wstaję z podłogi, podchodzę do niego i odchylam głowę, by móc patrzeć mu w oczy – Siedzę tu już którąś godzinę. Kto o tym, do kurwy nędzy, decyduje? Co?

Słyszę prychnięcie. Spoglądam w tamtą stronę i nie mam wątpliwości, że blondyn jest rozbawiony moim wybuchem.

– A z tobą, co jest, do diabła, nie tak? – wypalam, zanim orientuję się, co robię.

Tym razem Drake wyszczerza zęby w uśmiechu.

– A nie mówiłem? Jak dwie krople wody. Chodź, skarbie, musimy porozmawiać. – Mówiąc to, bierze mnie za rękę i ciągnie w stronę drzwi.

Za nami idzie jego towarzysz.

Schodzimy schodami, a moją uwagę od razu przykuwa cisza. Jeszcze niedawno było tu dość głośno. Delikatnie mówiąc. Gdy już jesteśmy na dole, dostrzegam kilka osób siedzących przy barze. To w większości faceci. Nie słyszę, o czym rozmawiają, ale to na pewno coś ważnego, bo dużo przy tym gestykulują.

Rozpoznaję Hulka, stoi za barem i nalewa alkohol. Reszty chyba wcześniej nie widziałam. Choć z drugiej strony po przekroczeniu progu tego budynku byłam tak zestresowana, że niczego nie zarejestrowałam. Strach zaczyna mnie paraliżować, kolana mi się trzęsą, dłonie się pocą, a w głowie wiruje. Próbuję się wyrwać z mocnego uścisku bikerów, a ten natychmiast się zatrzymuje i odwraca w moją stronę. Schyla się na tyle, by patrzeć mi prosto w oczy.

– Zaufaj mi, skarbie. Nic ci nie grozi, chcemy tylko porozmawiać – mówi do mnie łagodnym

głosem.

Biorę głęboki oddech i kiwam głową na znak, że rozumiem. Oczywiście kłamię, bo kompletnie nic nie rozumiem. Po co chcą ze mną gadać? Przecież jestem dla nich nikim. Chciałam tylko wyjaśnić sprawę z Connie i zniknąć.

Widzę, że ludzie siedzący przy barze patrzą na mnie i dwóch mężczyzn, którzy sprowadzili mnie na dół. Pewnie słyszeli uspokajające słowa Drake'a. Zmierzamy w tamtą stronę. W pewnym momencie blondyn nas wyprzedza i pochyla się nad barem. Zza lady wyciąga butelkę whisky, po czym siada obok pozostałych.

Zatrzymujemy się dokładnie przed – jak przypuszczam – kimś pełniącym funkcję szefa. Otacza go aura władzy, tak przynajmniej mi się wydaje. Zaczynam się kurewsko bać. Jest najstarszy z towarzystwa. Ma podobną minę do tej, którą malowała się na twarzy blondyna, gdy na mnie patrzył. Między brwiami domniemanego bosa biegnie podłużna zmarszczka. Facet wygląda na dojrzałego – myślę, że ma coś koło pięćdziesiątki. Choć mogę się mylić. Jego gęste jasnobrązowe włosy na bokach przetyka siwizna. Ale to jego oczy przykuwają uwagę. Mają jasnozielony kolor, zupełnie jak... Przenoszę wzrok na blondyna i wszystko staje się jasne. To ojciec i syn, a jeśli nie, to na pewno łączy ich bliskie pokrewieństwo.

Starszy mężczyzna już otwiera usta, by coś powiedzieć, lecz ubiega go ktoś inny.

– Jak masz na imię? – pyta głęboki głos.

Spoglądam w kierunku, z którego ten głos dochodzi, i... Jasna cholera... Widzę przed sobą najgorętszego faceta, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Jego ciemne, prawie czarne włosy są dłuższe na górze, a krócej przycięte po bokach. Najbardziej jednak uderzające są jego intensywnie bursztynowe oczy, które zmrużone wpatrują się teraz we mnie. Kwadratową szczękę pokrywa ciemny zarost. Ma na sobie sprane dżinsy i skórzaną kurtkę, taką samą jak pozostali. Zza kołnierzyka wystają mu tatuaże, a jego ramiona są ogromne. Chrząknięcie mężczyzny stojącego obok sprowadza mnie z powrotem na ziemię.

– A ty? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– No, kurwa, nie wierzę! Pozwolisz tej szmacie tak do siebie mówić? – Słyszę oburzony ton kobiety.

*Kurna, z tego wszystkiego jej nie zauważyłam.*

Nic dziwnego, że kobieta właśnie morduje mnie wzrokiem. Musiała zauważyć, jak rozpływam się nad facetem obok niej. Z tego, jak wbija swoje szpony w jego mięśnie, wnioskuję, że są razem. Nie można jej odmówić urody. Hebanowe włosy – teraz przerzucone przez ramię – sięgają jej trochę poniżej piersi. Ma niebieskie oczy i długie czarne rzęsy. Przez mocny makijaż nie potrafię jednak odgadnąć jej wieku.

– Zamknij się, Natasha. Dzisiaj już nie zamierzam znosić twojego gówna. Albo znajdź sobie jakieś zajęcie, albo wypierdalaj!

Zszokowana Natasha wciąga głośno powietrze, ale nie dyskutuje z mężczyzną. Wstaje i odchodzi, rzucając mi przy tym jadowne spojrzenie.

– Więc jeszcze raz. Ja nazywam się Shade, a to jest Smoke. – Wskazuje na starszego gościa. – Dalej siedzi Calder, a za barem stoi Jett. Drake'a już znasz. Jeszcze jakieś pytania?

A więc to ten mężczyzna jest szefem, a mięśniak to Jett.

Biorę głęboki wdech i odpowiadam.

– Nazywam się Maya Finley, ale to już przecież wiecie – mówię cicho, patrząc na Drake'a. – Nie rozumiem, dlaczego mnie tu trzymacie.

– Chcemy wiedzieć – cedzi blondyn przez zaciśnięte zęby – jaki miałyście z Connie plan. Czemu miała służyć ta szopka?

– Calder, synu, daj nam chwilę – odzywa się starszy mężczyzna.

Wyraźnie wkurzony Calder wstaje, przewracając przy tym krzesło, na którym siedział. Odchodzi w stronę otwartych drzwi wyjściowych. Widzę, jak zapala papierosa i schodzi z werandy.

Dobrze. Ten gość przeraża mnie najbardziej spośród wszystkich. Ewidentnie ma ze mną jakiś problem.

– A więc, Mayu, powiedz nam, jak to się stało, że się znalazłaś tutaj – zwraca się do mnie starszy facet.

Spoglądam mu prosto w oczy i zauważam, że jest blady jak ściana. Właściwie im dłużej na mnie patrzy, tym bledszy się staje.

To wszystko jest tak kurewsko dziwne. Gavin mnie przed nimi ostrzegał. Oczywiście zignorowałam jego uwagi i jak zwykle zrobiłam po swojemu. Kurwa. Pewnie już wiedzą, że mnie nie ma. Chryste, jeśli ci bikerzy mnie nie zabiją, to robi to Gavin.

– Szukałam Connie, dlatego tu jestem.

– Wy tłumacz nam, bo czegoś tu nie rozumiemy. Drake mówił, że Connie to twoja matka. Zgadza się?

– Tak, a w zasadzie... nie do końca. Gdy miałam jakieś trzy lub cztery lata, zawiozła mnie do babci, a właściwie nie, to babcia po mnie przyjechała. Od tego czasu widziałam Connie może parę razy. W każdym razie wychowała mnie babcia. Więc na dobrą sprawę to Abigail Finley była moją prawdziwą matką, a nie Connie.

– Skąd wiedziałaś, że ona tu będzie, skoro nie utrzymujecie kontaktu? I co najważniejsze – po jaką cholere jej szukałaś?

– Mój przyjaciel ją dla mnie znalazł. Przyjechałam tutaj, żeby porozmawiać z nią o tym, co zrobiła.

– Czyli o czym? – chce wiedzieć Shade.

– Hmm, ktoś włamał się do mojego domu, ukradł pieniądze i wszystko zdemolował. Sądzę, że to była ona.

Patrzą na mnie, a potem spoglądają na siebie. Na szczęście nie pytają o nią więcej. Rozmowa o Connie zawsze mnie denerwuje.

– Ile masz teraz lat, skarbie?

– Za dwa dni skończę dwadzieścia.

Starszy facet, Smoke, o ile dobrze pamiętam, odwraca się do Hulka i mówi:

– Przeprowadź ją.

Ogromna bryła mięśni wychodzi zza baru i kieruje się w stronę drzwi, które – jak się domyślam – prowadzą do piwnicy.

Zapada krępująca cisza. Czuję na sobie wzrok Shade'a. Przenoszę na niego oczy. Widzę, jak lustruje mnie od góry do dołu. Szybko się orientuje, że go przyłapałam. Zagryza dolną wargę i uśmiecha się do mnie. Cholera, nagle robi się piekielnie gorąco. Patrzę na swoje stopy i staram się uspokoić nerwy, niestety nie pomaga fakt, że wciąż czuję na sobie jego spojrzenie. Po chwili patrzę na najstarszego z bikerów, Smoke'a. Facet wygląda, jakby miał zaraz zwymiotować. Pewnie gdzieś balowali i oto skutki. Natomiast Drake zerka na mnie z uśmiechem, ten gość chyba w ogóle dużo się uśmiecha. Jest to dość ciekawe, bo wygląda cholernie przerażająco, ale gdy się uśmiechnie, jego twarz zmienia się nie do poznania.

Po może dwóch minutach męki do pomieszczenia wchodzi Hulk z szarpiącą się Connie. Kobieta wygląda, jakby miała zaraz zemdleć. Jest blada, a jej oczy są dzikie, rozbiegane. Gdybym nie wiedziała, że ostatnią noc spędziła w piwnicy, powiedziałabym, że była na tej samej imprezie co Smoke. Zatrzymują się obok nas. Smoke wstaje i robi krok w stronę Connie. Ona momentalnie się cofa, a facet napiera na nią z furią i chwyta ją za szyję.

– Musisz mi coś wytłumaczyć, dziwko. Jakim cudem stoi tu dziewczyna, która twierdzi, że jest twoją córką, a wygląda jak wierna kopia mojej zmarłej żony, co?

Patrzę osłupiała na scenę, która się przede mną rozgrywa. Mężczyznę, który dusi Connie, ogarnia jakiś szal. Podchodzi do niego Shade i szepcze mu coś do ucha. Na efekty nie trzeba długo czekać – Smoke natychmiast puszcza Connie. Dosłownie. Kobieta upada na tyłek. Przykłada dłonie do szyi, próbując zaczerpnąć powietrza, a z jej gardła wydobywa się głośne rżenie.

– Możesz mi, do cholery, powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi? – pytam przerażona.

Mężczyzna patrzy jeszcze chwilę na siedzącą na ziemi Connie, po czym przenosi spojrzenie na mnie.

– Podejrzewam, a właściwie to jestem pewny, że jesteś moją córką.

Przyglądam mu się zdezorientowana, usiłując pojąć, o czym mówi.

– Nie no, to są jakieś jaja. Nie mam ojca i nigdy nie miałam, poszedł w siną dal, gdy się o mnie dowiedział. Jesteś moim zaginionym tatusiem? Facetem, który zamiast wziąć odpowiedzialność za dziecko, wziął nogi za pas?

Patrzę na niego i próbuję się doszukać jakiegoś podobieństwa. Chryste, dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam. Nasze oczy. Choć różnił je kształt, były do siebie ładząco podobne. Ten sam kolor, te same żółte plamki.

– Nie. Nic nie rozumiesz, skarbie.

Całe życie marzyłam, że po mnie przyjdzie, że będzie chciał mnie poznać. Ale to nigdy nie nastąpiło. Byłam nawet przekonana, że mój ojciec nie żyje. Teraz okazuje się, że jak gdyby nigdy nic mieszkał sobie niecałe trzy godziny drogi ode mnie.

– Ależ nie, ja doskonale wszystko rozumiem, a już na pewno to, że dłużej nie będę tu stała i słuchała tych bzdur, które zapewne za chwilę będziesz próbował mi wcisnąć. A poza tym nikt, kto umawiał się z Connie, nie może być dobrym człowiekiem. Nie rozumiem, jak ktokolwiek byłby w stanie z nią wytrzymać. A podobno tworzyliście związek, nie była to przygoda na jedną noc. Dlatego nie zamierzam dłużej uczestniczyć w waszych małych rodzinnych dramatach. – Na tym kończę swój monolog, bo brakuje mi tchu.

Już chcę się odwrócić i wyjść, kiedy drogę zagradza mi Shade.

– Sorry, mała, ale nigdzie nie pójdziesz. Przynajmniej do czasu, aż Smoke ci wszystkiego nie wytłumaczy.

– Nie możesz mnie tu trzymać wbrew mojej woli! – krzyczę. – A poza tym chyba jasno się wyraziłam, że mam w dupie to, co on ma do powiedzenia.

– Skarbie – zwraca się do mnie Smoke, który wygląda na zrezygnowanego – Connie nie jest twoją matką, tak jak powiedziałem, a co pewnie ci umknęło, jesteś podobna do swojej mamy, a mojej zmarłej żony. Zostałaś porwana siedemnaście lat temu, na jej oczach i... – rzuca nienawistne spojrzenie kobiecie, siedzącej na podłodze – ...i Connie.

Te słowa sprawiają, że moją pierś przeszywa przenikliwy ból.

*Boże, to nie dzieje się naprawdę.*

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech.

– Ale jak? Nic z tego nie rozumiem. Powiedziałeś, że porwano mnie na oczach mojej matki. – Przenoszę spojrzenie na Connie i patrząc na nią błagalnie, pytam: – Przecież ty nią jesteś, prawda?

Nie dostaję odpowiedzi. Nie obdarza mnie choćby spojrzeniem.

– Wytłumacz mi, do kurwy nędzy, o czym on mówi!

Suka milczy jak zaklęta, patrzy na swoje dłonie. Na mnie nawet nie spogląda. Patrzę znów na Smoke'a.

– Nie. To nie może być prawda, mama, to znaczy, hmm... babcia twierdziła, że знаła mojego ojca i że zostawił Connie, gdy ta była w czwartym miesiącu ciąży.

– Cóż, przykro mi to mówić, ale Abigail znała prawdę. Wiedziała, czyją jesteś córką, a mimo to siedziała cicho, pozwalając tym samym, by twoja matka – twoja prawdziwa matka – umierała z rozpaczy.

Boli mnie całe ciało. Trzęsą mi się dłonie. Wszystko to, co przed chwilą usłyszałam, jest kompletnie pozbawione sensu.

– Nie! To niemożliwe! Ona nie zrobiłaby czegoś takiego. Była dobra, dobra dla mnie, zawsze o mnie dbała, chroniła mnie, gdy przyjeżdżała Connie. Kochała mnie!

– Hmm... Tak. Też sądziliśmy, że to była dobra kobieta, zupełnie inna niż jej córka. Jak widać, gównu o niej wiedzieliśmy.

Nie, nie mogę w to uwierzyć, to na pewno kłamstwa. Przecież mama była dobrym człowiekiem. Nieraz widziałam, jak żarliwie się modliła o to, by Connie wróciła na właściwą drogę. Ale z drugiej strony bywały sytuacje, które ciężko było wytłumaczyć. Nigdzie nie mogłam wychodzić sama, bez Abigail. Pamiętam dzień, kiedy wraz z Alice, koleżanką z sąsiedztwa, wymknęłyśmy się nad staw, nikomu o tym nie mówiąc. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy mama złoila mi skórę. Myślałam, że to

dlatego, że to było niebezpieczne, mogłam wpaść do wody i się utopić, chociaż pływałam najlepiej w szkole. Teraz okazuje się, że to wcale nie musiał być jedyny powód. Może się bała, że ktoś mnie rozpozna.

– Skarbie, Abigail wiele razy cię tutaj widziała. Przychodziła do Connie. Chciała, by ta odeszła z klubu i zaczęła inaczej żyć. Więc tak, kobieta, którą uważałaś za matkę, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, kim jesteś.

– Jezu – wzdycham i spoglądam w stronę tej bezdusznej suki.

– A ty? Dlaczego nic nie mówisz, co? Powiedz mu, że się myli!

Connie nie reaguje na moje słowa. Siedzi ze zwieszoną głową. Wyraźnie widać, jaka jest przerażona.

– No gadaj, suko!

– Ona nic nie powie – odzywa się Shade z drwiną w głosie. – Wie, że nie powinna pogarszać swojej sytuacji – prycha. – Jeśli w ogóle może być gorzej.

– Chroniła cię, prawda? – Patrzę na tę pozbawioną skrupułów żalostną kreaturę. – To dlatego mnie nie oddała?! Bo bała się, że cię zabiją? – Przenoszę spojrzenie na swojego, jak się ostatecznie okazuje, ojca.

Smoke jest wyraźnie zmęczony całą sytuacją, lecz ja bardzo chcę się wszystkiego dowiedzieć.

– Jak to się stało? – pytam.

– Może usiądziemy?

Zerkam w kierunku właściciela głosu. Zupełnie zapomniałam, że Drake z nami został. Smoke kiwa głową w stronę sofy stojącej pod ścianą. Następnie wskazuje na kręcącego się w pobliżu Jetta, by ten pilnował Connie. Kiedy już siedzimy wygodnie na sofie, Smoke zaczyna opowiadać.

– Zaczniemy od tego, że nie nazywaś się Maya. Twoja mama i ja daliśmy ci na imię Carmella Aria Holden. Urodziłaś się szesnastego marca dwutysięcznego roku. Tutaj, w Tuscaloosie. Beth, bo tak miała na imię twoja mama, pojechała do miasta, chciała kupić prezent dla Caldera. Tego dnia przypadały jego siódme urodziny. Zabrała cię ze sobą. Nigdy sobie nie wybaczyła, że nie zostawiła cię ze mną. Pojechałyście razem z Connie. Ta dziwka przez lata udawała przyjaciółkę twojej matki, a za jej plecami próbowała mi wskoczyć do łóżka. Zawsze wysyłaliśmy kogoś ze swoich ludzi, jeśli któraś z naszych kobiet wyjeżdżała z klubu. Tego dnia było duże zamieszanie, mieli nas odwiedzić bracia z Jacksonville. Boże – wzdycha – gdybym wtedy coś zrobił, zareagował, to być może ty byłabyś z nami, a twoja matka by żyła. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Po tym, jak twoja mama zatrzymała się na stacji, żeby zatankować samochód, została otoczona przez gang, z którym wtedy prowadziliśmy wojnę. Uderzyli ją w głowę. Gdy się obudziła, cię już nie było. Obok niej leżała zakrwawiona i nieprzytomna Connie, przynajmniej tak się Beth wtedy wydawało. Teraz już wiemy, że Connie chciała w ten sposób odsunąć od siebie podejrzenia.

– Masz, napij się czegoś. Pewnie jesteś spragniona.

Przestaję się wpatrywać w swoje kolana i poodnoszę wzrok, by ujrzeć piwo w wyciągniętej dłoni Drake'a. Rozglądam się i widzę, że reszta już pije swoje.

– Hmm... Dziękuję. – Biorę łyk i od razu wykrzywiam twarz w grymasie. Nienawidzę piwa. Nigdy go nie lubiłam, zresztą niespecjalnie miałam okazję je pić. Kiwam głową w stronę Smoke'a, dając mu znak, żeby kontynuował.

– Po paru dniach od porwania Connie stwierdziła, że życie klubowej dziwki już jej nie odpowiada, zawinęła się i odeszła.

– Nikt jej nie zatrzymywał, raczej wszystkim ulżyło – odzywa się Drake.

Och, to jestem w stanie zrozumieć. Doskonale pamiętam, jak ona potrafi człowiekowi zaleźć za skórę.

– No dobrze – zwracam się do Smoke'a – ale wspomniałaś, że za moim porwaniem stał gang.

– Tak. Destrukcion. Zaraz po porwaniu się z nami skontaktowali. Nie chcieli wymiany. Powiedzieli... Powiedzieli, że cię zabili. To była zemsta za to, że przejęliśmy ich towar.

– Myślisz, że Connie z nimi to wszystko uknuła?

– Tak. Tak myślę. Od nich się już niczego nie dowiemy. Nie przeżył ani jeden skurwiol,

upewniłem się co do tego.

– Nie rozumiem, po co byłem jej potrzebna, dlaczego mnie zabrała?

– Tego nie wiemy. Ale to tylko kwestia czasu.

Patrzę na Smoke'a i nie mam cienia wątpliwości, że mówi prawdę. Jestem pewna, że już planuje, jak złamać Connie.

\*\*\*

Powoli unoszę powieki. Mrugam kilka razy, by odgonić sen i przyzwycząić oczy. Rozglądam się po pomieszczeniu.

*Cholera, zasnęłam tutaj. Oż w mordę, spałam na tej samej sofie, na której parę godzin wcześniej jakaś para uprawiała seks.*

Ohyda. Wzdrygam się. Nie jestem pruderyjną cnotką, no, ale każdy ma jakieś granice.

Gdy Smoke skończył mówić, razem z resztą zabrał gdzieś Connie. Kazali mi czekać. Te kilka godzin w klubie i rzeczy, których się dowiedziałam, sprawiły, że opadłam z sił.

Opuszczam stopy na podłogę i natrafiam na przeszkodę. Patrzę w dół i dostrzegam leżącą tam torebkę, swoją torebkę. Niemożliwe, że cały czas tu była, zauważyłabym. Ktoś musiał ją tu przynieść.

– Ja pierdole, zapomniałam o niej – mówię sama do siebie.

Sprawdzam zawartość i prawie wszystko jest na swoim miejscu. Brakuje tylko mojej broni, ale to najbardziej błahy z moich problemów. Najważniejsze, że odzyskałam telefon. Odblokowuję go i widzę, że zostało mi cztery procent baterii. Mam dwadzieścia dwa nieodebrane połączenia. Większość od Sofii, są też trzy z nieznanego numeru.

Do tego masa nieprzeczytanych wiadomości. Prawie wszystkie od przyjaciółki, która usiłuje się dowiedzieć, gdzie jestem. Martwi się. Muszę jak najszybciej do niej zadzwonić. Sprawdzam resztę. Są z tego samego numeru, który do mnie dzwonił. Treść ostatniego SMS-a sprawia, że zamieram.

*Jesteśmy w drodze po ciebie. G.*

Sprawdzam godzinę. Jest 04:14, a wiadomość została wysłana o 2:05.

*Jezu Chryste, jeśli wiesz, gdzie jestem, to zaraz powinni dotrzeć na miejsce.*

Zrywam się z miejsca. Cholera, to się nie skończy dobrze. Muszę szybko znaleźć ojca i przygotować go na to, że będą mieli gości. Z tego, co kiedyś słyszałam od Sofii, nikt nie powinien wkraczać na klubowe terytorium, a już na pewno nie członkowie innego klubu, bo jest niemal pewne, że poleje się krew. Nie wiem, gdzie ich szukać. W pomieszczeniu, w którym wcześniej siedzieliśmy, nikogo nie ma. Do diabła, jeszcze chwilę temu byłam zamknięta w pokoju i pilnowana, a teraz zostawili mnie samą. Podczas wcześniejszej rozmowy zapytałam, gdzie podziła się reszta mieszkańców czy też bywalców klubu. Dowiedziałam się, że impreza została przeniesiona nad jezioro, niedaleko stąd. Shade i Smoke chcieli mieć pewność, że nikt ani nic nie będzie nam przeszkadzało. Podchodzę do drzwi, przez które przeszli Jett i Connie. Uznaję, że to musi być wejście do piwnicy. Już mam nacisnąć klamkę, gdy moją uwagę przykuwają krzyki na zewnątrz. Szybkim krokiem podchodzę do drzwi wejściowych i je otwieram.

Scena, której właśnie jestem świadkiem, sprawia, że staję jak wryta. Przedemną stoi kilkunastu mężczyzn, na czele z Gavinem. Mierzą do kogoś z broni. Nie widzę do kogo. Muszę podejść bliżej. Mój ruch nie pozostaje niezauważony. Widzę wzrok swojego przyjaciela. Cholera, jest na maksa wkurwiony. Gdy już jestem na tyle blisko, by dostrzec, kogo trzymają na muszce, przełykam nerwowo ślinę. To Calder. Cholera, kiepsko wygląda. Ma podbite oko, a z jego dolnej wargi leje się krew. Spoglądam na Gavina ze złością, ale dostrzegam, że jego oko również jest czerwone. Słyszę prychnięcie. Patrzę w tamtą stronę i widzę wykrzywioną twarz swojego, jak się okazuje... brata.

Chryste. Teraz to już w ogóle sytuacja jest beznadziejna. Calder od początku za mną nie przepadał, teraz śmiało mogę powiedzieć, że z jego spojrzenia bije nienawiść.

Podbiegam do nich. Czuję na sobie morderczy wzrok swojego brata. Do skroni ma przystawiony pistolet.

– Wyjaśnij mi – warczy Gavin, nadal celując w Caldera. – Czego, kurwa, nie zrozumiałaś, gdy ci mówiłem, że nie wolno ci się ruszać z miejsca, co?! Jesteś, do chuja, aż tak głupia?



Wzdrygam się na jego ostry ton. Wiem, że ma prawo być zły, ale czy musi mnie od razu obrażać?

– Przepraszam, Gavin, nie chciałam, żeby ktokolwiek z was ucierpiał, dlatego przyjechałam tu sama.

– A pomyślałaś o Sofii? Odchodzi od zmysłów. Jak mogłaś tak po prostu zniknąć bez słowa?

Cholera, to prawda. W ogóle o niej nie myślałam. Chciałam tylko jak najszybciej rozmówić się z Connie. Ale z drugiej strony, gdybym czekała, aż Gavin to załatwi, to być może nie poznałabym prawdy.

– Jedziesz z Maksymem. Wsiadaj na motor. Teraz! – warczy. Następnie popycha Caldera, który niemal natychmiast traci równowagę i upada.

– Co jest, kurwa?! – słyszymy głośny krzyk.

Wszyscy patrzymy teraz na drzwi klubu, w których stoją Smoke, Shade, Jett i facet, którego nie kojarzę. Każdy z nich ma w ręku broń, wycelowaną w nas.

– Mówiłem wam, że ta mała dziwka kłamie! – prychnął Calder, patrząc na mnie z odrazą.

– Ta, chyba mamy do pogadania, Mayu – mówi Shade.

Wypowiada moje imię tak, jakby to było coś ohydneho. Patrzę w górę i widzę jego karcący wzrok, przez co czuję się jak dziecko robiące coś wbrew woli rodziców. Domyślam się, co chodzi mu po głowie, zważywszy na to, w jakiej zastał mnie sytuacji.

Nagle ktoś szarpie mnie do tyłu, a czyjeś ramię owija się wokół mojej talii. Za plecami czuję twardą klatkę piersiową. Spoglądam za siebie i widzę Ashera, brata Gavina. Jego mina świadczy o tym, że jest równie wkurwiony jak jego starszy brat.

– Schowaj się za mnie – przykazuje mi Asher ściszym głosem. – Gdy dam ci znak, pobiegiesz do bramy. Tam czeka na ciebie Max. Zrozumiałaś?

Już mam mu odpowiedzieć, że nie mogę z nimi jechać, a przynajmniej na razie, gdy moją uwagę przykuwa warknięcie dobiegające z góry schodów.

– Jeśli chcesz wyjść stąd żywy, radzę ci puścić dziewczynę – wypluwa z siebie Shade, a następnie przenosi spojrzenie na Gavina. – Widzę, Cruz, że nie cieszyłeś się pokojem zbyt długo. Rozjebimy ten twój klubik jeszcze dzisiaj!

W tym momencie słyszymy odgłos odbezpieczanej broni... Wielu broni. Rozglądamy się i zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy otoczeni. Na moje oko przez członków Blasted. Każdy z nich ma pistolet, a wszystkie są wycelowane w nas.

Twarz Shade'a jest czerwona, a jego napięta postawa świadczy o gotowości do ataku. Niemalże mogę wyczuć wściekłość, którą emanuje.

– Shade, nie chcemy kłopotów – mówi Gavin – chcemy tylko odzyskać dziewczynę.

– Niby dlaczego mielibyśmy ją oddać, co? – pyta kpiąco, patrząc wprost na mnie, – Przyszła do nas i szukała zabawy, więc najwyraźniej u ciebie jej nie znalazła. A my nie oddajemy swoich dziwek, póki się nam nie znudzą.

Słowa przywódcy Blasted sprawiają, że ogromne ciało Ashera zastyga za moimi plecami.

*Cholera, w co ten Shade pogrywa?*

Nie rozumiem, dlaczego próbuje zrobić ze mnie kurwę. Dobrze zna powód mojej wizyty w klubie. Niby nie powinno mnie obchodzić, co o mnie mówił, jednak wszystko się we mnie gotuje. Widzę, że słowa Shade'a wkurzyły również Smoke'a, który mówi coś teraz do niego z wściekłym wyrazem twarzy. Niestety z tego miejsca nie słyszę co.

Gavin tak jak ja zauważył zmianę postawy Ashera, bo kładzie dłoń na ramieniu brata, pewnie by go uspokoić, lecz ten ją odrzuca. W tej samej chwili zostaję pchnięta do tyłu, przez co ląduję za plecami Ashera, a on robi krok do przodu.

– Nie radzę – warczy Shade – jest was ilu? Dwunastu, trzynastu? Rozjebimy was na miazgę. Macie pięć sekund, by oddać mi mojego vice i dziewczynę.

Nie mam czasu na przemyślenia. Robię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy, czyli rzucam się do przodu. Zanim ktokolwiek zdąży zareagować, jestem już pod schodami. Patrzę wprost na Smoke'a.

– Proszę, nie róbcie im krzywdy. To moi przyjaciele. Chcieli mi tylko pomóc, to oni znaleźli

Connie. Opowiadałam wam przecież. – Posyłam ojcu błagalne spojrzenie. Na Shade'a nie mogę w tej chwili patrzeć, nie po tym, co powiedział. Cholera, sama nie wiem, czemu aż tak zaboląły mnie jego słowa. Byłam już gorzej nazywana, ale nigdy nie czułam się tak jak teraz. Łatka córki największej dziwki w Alabamie przyłgnęła do mnie na dobre. To, że tak bardzo różniłam się od matki, nie miało dla nikogo znaczenia.

– Przyjaciele – prycha Shade, jakby to słowo było czymś ohydny. – Twój, jak twierdzisz, przyjaciele, należą do Bastards Riders, a co za tym idzie, doskonale znają zasady. Nigdy, ale to, kurwa, nigdy nie wchodzisz bez zezwolenia na terytorium innego klubu. Złamiesz tę zasadę i jesteś martwy, zgadza się, Cruz?

Gavin podniósł wzrok, na jego twarzy malowała się wściekłość. Nigdy nie widziałam go ogarniętego taką furją.

– Powiedziałem, że zabieramy dziewczynę i odchodzimy. Wiem, że złamaliśmy zasady. Wiesz równie dobrze jak ja, że są sytuacje, kiedy nasz kodeks nie obowiązuje, a to jest jedna z nich. Nie mamy czasu, musimy ją jak najszybciej ukryć.

– A to niby czemu? – pyta tym razem Calder, podczas gdy mężczyźni stojący na werandzie zaczynają schodzić na dół. – Czyżby poszła w ślady Connie? – Szczerzy zęby w szyderczym uśmiechu.

Ignoruję jego słowa. Wiem, że nie ma żadnego powodu, by mi ufać, ale też nie zasłużyłam sobie na to, jak mnie traktuje. Zachowuje się, jakby to on był tutaj ofiarą.

– Oni już wiedzą, prawda? Gavin, powiedz mi. Czy wiedzą już, gdzie jestem?

– Wiedzą, że byłeś z nami. Przyjechało ich więcej niż poprzednio. Dlatego musisz zniknąć. Przynajmniej na jakiś czas.

– O czym wy, do kurwy nędzy, mówicie? – Smoke podchodzi do mnie i staje z mojej prawej strony.

Nastaje cisza. Gavin mruży oczy. Jego postawa świadczy o tym, że nie zamierza niczego wyjawiać.

Sytuacja jest tak napięta, że za moment może dojść do rozlewu krwi, dlatego to ja zaczynam tłumaczyć.

– Szukają mnie Loki Riders – zaczynam. – Connie jakiś czas była kobietą Trasherów, ich skarbnika. Uciekła od nich, zabierając ze sobą trochę ich kasy.

– Niemożliwe – syczy Shade – gdyby tak było, to suka już dawno gryzłaby ziemię. Nie okazałoby dziwce litości, nawet gdyby ciągnęła fiuta najlepiej pod słońcem.

– A jednak – odpieram. – Darowali jej życie w zamian za mnie. I żeby było śmieszniej, ukryła się tutaj, w klubie, do którego należą mój brat i ojciec.

\*\*\*

– Gavin! Zaraz wydepczesz dziurę w podłodze! Usiądź z nami, proszę.

Minęła godzina od awantury na zewnątrz. Godzina tłumaczenia przyjacielowi, czego się dowiedziałam tutaj w klubie, i godzina mierzenia się z wściekłością Shade'a.

Tego ostatniego zupełnie nie rozumiem.

Siedzimy w pomieszczeniu przypominającym gabinet. Na środku pokoju stoi duże hebanowe biurko, a jego blat pokrywają papiery. Tuż obok, z lewej strony, znajduje się ogromny regał z mnóstwem segregatorów na półkach. Teczki wyglądają na pełne. Jestem zdziwiona tak dużą ilością dokumentów. Smoke dostrzega moje zainteresowanie i wyjaśnia, że od lat prowadzą fabrykę części samochodowych. Wszystko mają udokumentowane. Stąd takie stosy makulatury. Wszyscy są niesamowicie spięci. Zważywszy na sytuację, jest to całkowicie zrozumiałe.

– Stresujesz mnie, gdy tak łazisz w tę i z powrotem. Proszę, usiądź. – Ponownie zwracam się do Gavina, a na potwierdzenie swoich słów klepię miejsce obok siebie z lewej strony.

Po mojej prawej siedzi Asher, a tuż obok niego Max. Gavin wzdycha ciężko, po czym zwraca się do Smoke'a.

– Rozmawiałem już z kumplem z wojska. Zgodził się nam pomóc i ukryć Mayę na jakiś czas. Dash nie odpuści, póki jej nie zdobędzie. Wiesz równie dobrze jak ja, co to dla niej znaczy.

– Kurwa – warczy mój ojciec – rozpierdolę tę sukę. Słyszysz, Shade? Ta dziwka jest moja.

Jezu Chryste, na sam widok twarzy ojca dostaję dreszczy. Gdybym nie знаła Connie, to pewnie byłoby mi jej żal. Niestety doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że zasłużyła sobie na wszystko, co ją spotka.

– Jest twoja, ale najpierw musimy się dowiedzieć, jaki był jej plan. Nie wierzę, że powiedziała nam wszystko. Drake już nad nią pracuje. Jeśli komuś ma się udać coś z niej wycisnąć, to właśnie jemu.

– Ta... Załatwi ją tym swoim... zrzucającym majtki uśmiechem – szepczę.

Calder wybucha śmiechem. To nie jest jakieś tam prychnięcie, to prawdziwy śmiech prosto z przepony. Widzę nawet jego dołeczki. Rany, facet powinien się uśmiechać cały czas, to całkowicie zmienia jego gburowatą twarz.

Rozglądam się i zdaję sobie sprawę, że rozbawiłam wszystkich. Nawet Shade zaciska usta, próbując się nie roześmiać. Gdy zauważam, że Calder wyciera kąciki oczu, przenoszę zdezorientowane spojrzenie na Smoke'a, który wyjaśnia mi, że Drake jest egzekutorem w klubie. Co w praktyce oznacza, że to śmiertelnie niebezpieczny drań.

Może i Drake jest dobry w tym, co robi, ale wiem z własnego doświadczenia, że trafił na największą kłamczuchę i mistrzynię manipulacji na Ziemi.

– Powinniśmy się zbierać.

Max i Asher wstają na słowa swojego prezydenta.

– Czeka nas długa droga. Zbierz naszych ludzi, za dziesięć minut ruszamy – Gavin zwraca się do Maksa.

– Gdzie mnie właściwie zabieracie? Może jeśli oddacie im Connie, to dadzą mi spokój? – pytam z nadzieją z głosem, choć wiem, że szansa na to jest znikoma. Gdyby chcieli Connie, już dawno by ją mieli.

– Jedziemy do Florense. Mamy przed sobą ponad cztery godziny jazdy. Im wcześniej wyjedziemy, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że na kogoś wpadniemy. Nie martw się, Cole jest świetnie wyszkolony. Z nim będziesz bezpieczna.

Kiwam głową. Zrezygnowana spuszczam wzrok na swoje dłonie, leżące na kolanach. A więc to się dzieje naprawdę.

– Nie ma, kurwa, mowy! – warczy Shade. – Zostajesz tutaj, z nami. Żaden z tych skurwysynów nie przedostanie się na teren klubu, a jeśli nawet, to długo nie pożyje.

Odzywa się do mnie pierwszy raz od incydentu przed klubem. Od tamtego momentu wyraz jego twarzy był ostry, może nawet... surowy. Shade sprawiał wrażenie zirytowanego i co ciekawe, wkurzonego na mnie, a nie na przybyłych gości. A przecież druga opcja wydaje się logiczniejsza.

– Naprawdę? Jakoś nie mieliśmy problemu z przedostaniem się tutaj. Kandydaci, zamiast pilnować bramy, piją i pieprzą wasze klubowe dziwki. Więc jak zamierzasz zapewnić jej bezpieczeństwo?

Wszystko dzieje się tak szybko, że nie udaje mi się zarejestrować, czy Shade pierwszy rzuca się na Ashera, czy jest odwrotnie. Patrzę z przerażeniem, jak Asher pada na podłogę, a z nosa leje mu się krew. Zaczynają się tarzać po ziemi i okładać pięściami. Niemal ląduję między nimi, gdy któryś z nich z całym impetem podcina mi stopę, przez co tracę równowagę. Na szczęście, zanim upadnę, ktoś podtrzymuje mnie w pasie. Ze zdziwieniem odkrywam, że to Calder.

– Dość! – grzmi Gavin. – Nie mamy teraz na to czasu. Dacie sobie po mordzie innym razem. Przez was, idioci, Maya prawie wylądowała na podłodze.

To w końcu zwraca ich uwagę, bo odsuwają się od siebie. Patrzę, jak każdy z nich podnosi się do pozycji pionowej. Oddychają ciężko i łypią na siebie z wściekłością. Wygląda mi to na jakieś stare porachunki.

– Carmella.

– Co? – pyta zdezorientowany Gavin.

– Ma na imię Carmella, nie Maya. – Rozlega się głos Smoke'a. – Zostaje z nami. Właśnie się dowiedziałem, że moja mała córeczka żyje, więc jeśli myślisz, że ktokolwiek ją ode mnie zabierze, to jesteś, kurwa, w błędzie!

Następnie podchodzi do Ashera, który właśnie ociera krew spod nosa, krzywiąc się przy tym z bólu.

– Kandydaci nie muszą pilnować bramy, bo nikt, kto ma chociaż odrobinę rozumu, nie zbliży się do naszego oddziału. Wychodźcie stąd żywi tylko na prośbę mojej córki. W innym wypadku bylibyście już w drodze do piekła. A tobie, Gavin, chyba nie muszę przypominać, że gdyby nie my, to twoja kobieta byłaby już martwa? Nie takiej wdzięczności od ciebie oczekiwaliśmy.

– Co? – W moim głosie słychać zaskoczenie. – O czym ty mówisz? – pytam Smoke’a i odwracam się w stronę przyjaciela. – Gavin, o czym on gada?

Spoglądam na tego ogromnego mężczyznę i widzę grymas bólu na jego twarzy, choć stara się go ukryć, jak tylko może.

– To było cztery miesiące temu. Ale to historia Sofii, to ona powinna ci o tym opowiedzieć, nie ja – mówi wymijająco Gavin.

– Powiedz mi tylko, czy wszystko z nią dobrze.

– Tak – odpowiada głosem tak szorstkim, jakby połknął piasek. – Teraz już tak.

Kolejne dwie godziny mijają mi na zapewnieniach, że będę na siebie uważała i nigdzie się nie ruszę bez któregoś z Blasted. Następnie żegnam się z Gavinem i Maksem. Od Gavina dostaję ostrzeżenie, że co najmniej raz w tygodniu mam się meldować Sofii, bo jeśli nie, to będzie zmuszony tutaj wrócić i przetrzepać mi tyłek. Asher dwa razy pyta, czy na pewno chcę tu zostać. Proponuje nawet, że sam się mną zajmie. Nietrudno się domyślić, że jego słowa ma jakiś związek z warczącym za moimi plecami Shade’em. Następnie żegnam się z resztą ekipy, po czym wszyscy odjeżdżają. Smoke informuje mnie, że musi ze mną porozmawiać. Zgadzam się. Najpierw jednak potrzebuję skorzystać z toalety.

– Łazienka jest tam. – Pokazuje mi drzwi po drugiej stronie ogromnego holu.

Gdy stoję już przy jednej z dwóch umywalk, znowu dopada mnie to dziwne paralizujące uczucie. Dłonie zaczynają mi się trząść, czuję przenikliwy ból w klatce piersiowej, z trudem łapię oddech. Moja blada twarz w lustrze to ostatnie, co rejestruję, nim dopada mnie ciemność.

\*\*\*

Przeciągam się na cudownie miękkim łóżku. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze spałam. Moje mięśnie są rozluźnione, przez co mam wrażenie, że jestem lekka jak piórko. Unoszę powoli powieki, mrugam kilka razy, by odgonić sen. Gdy już mogę swobodnie otworzyć oczy, zauważam, że w moim oknie nie wiszą niebieskie zasłony. Zamiast tego widzę ciemne żaluzje, przez co pokój jest słabiej oświetlony. Zniknęła też moja szara komoda. Drzwi są po przeciwnej stronie. Rozglądam się dalej i dopiero po chwili dociera do mnie, że wcale nie znajduję się we własnej sypialni.

Ogarnia mnie strach i czuję mdłości. Próbuję wyrównać oddech, by się trochę uspokoić.

*Gdzie ja, do diabła, jestem?*

Wytężam umysł. Pamiętam klub, po kolei odtwarzam w głowie wszystkie wydarzenia. Moje ostatnie wspomnienie to wizyta w toalecie. W sumie wyłącznie tyle, dalej już tylko pustka.

– Widzę, że się obudziłaś. Jak się czujesz?

Podskakuję na dźwięk męskiego głosu. Przykładam dłoń do klatki piersiowej, próbując uspokoić galopujące serce. Przenoszę spojrzenie na uchylone teraz drzwi. W wejściu stoi Smoke, a na jego twarzy maluje się wyraz z troską.

– Jezu Chryste, ale mnie przestraszyłeś – mówię trzęsącym się głosem. – Dlaczego tu jestem?

Smoke podchodzi bliżej, po czym siada na krawędzi łóżka.

– Zemdląłeś. Kurwa, ale nam wszystkim napędziłaś strachu.

– Jak długo byłam nieprzytomna?

– Tylko chwilę. Gdy tylko odzyskałaś przytomność, badał cię nasz klubowy doktorek. Nie pamiętasz? – pyta. – Mason stwierdził, że nic ci nie będzie, po prostu potrzebujesz odpoczynku. Dał ci coś na sen. Co prawda brat nie ma dyplomu, ale wielu z nas zawdzięcza mu życie, więc spokojnie możemy zaufać jego opinii.

Kręcę głową, bo niczego takiego sobie nie przypominam, nie mam żadnego przebłysku.

– Nie wydajesz się zdziwiona tym, że zemdląłeś. Zdarzało ci się to wcześniej, prawda?

Przelykam ślinę.

– Właściwie to tak. Zdarza mi się to... od czasu do czasu – stwierdzam.

Smoke mruczy coś, czego nie rozumiem, a następnie wstaje i przeczesuje ręką włosy.

W milczeniu patrzę na tego mężczyznę i zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdyby nie pojawiła się Connie. Abigail dbała o mnie i zawsze trzymała mnie blisko siebie. Byłyśmy tylko my. Nigdy nikogo do nas nie dopuszczała. Swoją przyjaźń z Sofią do końca utrzymałam w tajemnicy. Tłumaczyłam takie zachowanie Abigail jej potrzebą chronienia mnie po tym, co przeszłam przy jej córce. Teraz wiem, że to nie była troska o mnie, tylko próba chronienia Connie i siebie.

– Jesteś w stanie zejść na dół, by coś zjeść, czy może wolisz, żebym przyniósł ci coś tutaj?

– Zejdę na dół. – Siadam na łóżku i przyciągam stopy do siebie. I właśnie tym momencie zdaję sobie sprawę, że leżałam na łóżku typu king size. Nic więc dziwnego, że czułam się jak na pieprzonej chmurce.

– Dobrze. W takim razie czekam na dole. – Już ma otworzyć drzwi, jednak zatrzymuje się i odwraca do mnie. – Właściwie to nie wiem, co lubisz jeść. Masz na coś alergię? Chciałem zrobić nam jajka i tosty, ale...– wzdycha.

– Jajka i tosty brzmią super. – Uśmiecham się do lekko zażenowanego ojca, na co odpowiada delikatnym uśmiechem i skinieniem głowy.

Gdy znika za drzwiami, rozglądam się wokół. Pokój urządzono w surowym skandynawskim stylu. Króluje tutaj drewno i metal. Pod białą ścianą, obok łóżka, stoi niewielka drewniana komoda, a po przeciwległej stronie znajduje się szafa, również drewniana, z metalowymi okuciami. Właściciel postawił na prostotę i funkcjonalność. Kurczę, mam nadzieję, że ten pokój jest wolny i pozwolą mi w nim zostać. Jest tu dwoje drzwi. Za jednymi zniknął Smoke, a drugie muszą prowadzić do łazienki. Chryste, oby tak było, bo muszę się odświeżyć.

Otwieram drzwi i znajduję włącznik światła. Widok, który zastaje, sprawia, że staję jak wryta. Po lewej stronie stoi ogromna wanna. Zawsze o takiej marzyłam, ale nigdy nie było mnie stać. Po ukończeniu szkoły średniej nie poszłam na studia medyczne, tak jak planowałam w dzieciństwie. Musiałam szybko dorosnąć i znaleźć pracę, by opłacić leczenie mamy. Koszty szpitali i lekarstw pochłaniały wszystko, co zarobiłam w barze jako kelnerka. A i to nie wystarczało. Niestety ubezpieczenie nie pokrywało kosztów terapii. Dlatego zaciągnęliśmy w banku kredyt pod zastaw domu. Oszczędzałam, jak tylko mogłam, by jak najszybciej spłacić dług i nie stracić dachu nad głową. Teraz okazuje się, że bank i tak by wszystko zabrał, gdyż nie mam do domu żadnego prawa.

Otrząsam się z ponurych myśli. Korzystam z toalety i biorę ekspresowy prysznic. Nigdzie nie ma suszarki do włosów, więc suszę je ręcznikiem, na tyle, na ile mogę. Wkładam te same sprane dżinsy i zieloną bluzę z kapturem. Kiedy tu jechałam, było osiemnaście stopni. Pogoda o tej porze jest nieprzewidywalna, a ja nie lubię marznąć.

Gdy jestem gotowa, wychodzę z pokoju i kieruję się w stronę schodów. Tymi samymi schodami parę godzin wcześniej prowadził mnie Drake. Kiedy stawiam nogę na przedostatnim stopniu, słyszę zdenerwowany kobiecy głos. Wychylam się odrobinę i widzę, że to ta sama kobieta, która siedziała z Shade'em. Stoi z jakimś mężczyzną w holu. Cholera, będę musiała koło nich przejść, by się dostać do salonu.

– I dlaczego ta dziwka tam spała, co? Nigdy mi na to nie pozwolił, Mason. Robię wszystko, co...

W tym momencie mnie zauważa. Milknie i marszczy brwi na mój widok. Natomiast facet puszcza do mnie oko i wyszczerza zęby w uśmiechu. Są w podobnym wieku. Teraz, gdy na nią patrzę, śmiało mogę powiedzieć, że jest trochę przed trzydziestką. Już mam podejść i się przedstawić, lecz na jej twarzy pojawia się okropny grymas, jakby zjadła coś kwaśnego. Mężczyźnie odpowiadam uśmiechem, a Natashę – jeśli dobrze zapamiętałam jej imię – usiłuję ominąć szerokim łukiem. Już myślę, że mi się udało, gdy łapie mnie za rękę.

– Wydaje ci się, dziwko, że nie wiem, co robisz? – warczy, mocno wbijając paznokcie w moją dłoń. Próbujesz go złapać na te swoje niewinne oczka. A do tego ta łzawa historia – śmieje się. – Smoke'a mogłaś przekonać, ale z Shade'em nie pójdziesz ci tak łatwo, jestem jego kobietą, więc...

– Dość! – słyszymy głęboki głos Shade'a. Ma surową minę.

– Shade, skarbie, właśnie...

– Nie wyobrażaj sobie choćby przez chwilę – podchodzi do zszokowanej kobiety na tyle blisko, że praktycznie warczy jej w twarz – że tworzymy jakikolwiek pieprzony związek. Jesteś dobra tylko w ssaniu fiuta i w niczym więcej. A teraz wypierdalaj!

Natasha posyła mu zranione spojrzenie, po czym rusza w stronę drzwi. Mężczyzna, z którym rozmawiała, marszczy brwi, jakby zdziwiony tym, co przed chwilą usłyszał.

– Jedzenie już czeka, chodź zaprowadzę cię – odzywa się Shade, po czym chwyta mnie za rękę i ciągnie w stronę kuchni.

*Co jest grane?*

Jakim cudem przeszłam od dziewczicy do naczelnej dziwki w mniej niż dobę? Skóra szczypie mnie w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą ta wariatka wbijała mi paznokcie.

Już otwieram usta, by zapytać Shade'a, o co jej chodziło, ale w tym momencie zauważam czterech bikerów idących w naszą stronę. Przerywają rozmowę i przyglądają się nam z zaciekawieniem, szczególnie naszym złączonym dłoniom. Gdy już myślę, że staniemy, by się przywitać, Shade tylko kiwa im głową i ciągnie mnie dalej. Jestem pewna, że wyglądam w tej chwili jak ryba wyciągnięta z wody. Za naszymi plecami słychać jedynie głośny rechot.

– Cóż, to nie było miłe. Nikogo tutaj nie znam, a...

– Później – uciska mnie jednym słowem.

Wyrывam dłoń z jego uścisku i staję w miejscu, przez co i on się zatrzymuje. Widzę, jak zdziwiony unosi brew. Mam wrażenie, że złość i frustracja zaraz we mnie eksplodują.

– Posłuchaj, dupku, mam gdzieś, jak traktujesz inne kobiety, skoro ci na to pozwalają, ale ja nie jestem żadnym twoim popychadłem!

Palant zaciska usta, próbując zachować powagę, co mu się w ogóle nie udaje, bo już za moment maluje się na nich ogromny uśmiech. Łapie mnie za tył głowy i przyciąga do siebie, opiera czoło o moje i obejmuje dłońmi moją twarz. Kiedy nasze usta dzielą milimetry i jestem pewna, że zaraz mnie pocałuje, on zamiast tego muska nosem mój nos i odsuwa się z cwaniacką miną.

– Później, skarbie. – Ponownie łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą.

– Prędeż piekło zamarnie – warczę pod nosem, zła na siebie. Przed sekundą naprawdę chciałam, żeby mnie pocałował, a to cholernie źle o mnie świadczy.

Przechodzimy przez dobrze znany mi salon. To wielkie otwarte pomieszczenie, w którym mieszkańcy odpoczywają po pracy lub imprezują, jak zdążyłam zauważyć. Następnie Shade otwiera drzwi, co do których byłam pewna, że prowadzą do piwnicy. Okazuje się jednak, że wchodzimy do ogromnej kuchni. Przed nami znajduje się sporych rozmiarów stół. Siedzi przy nim grupka ludzi, między innymi Calder i Drake oraz trzech innych mężczyzn. Nigdzie natomiast nie widzę Smoke'a. Słyszę kobiecy śmiech. Odwracam głowę w tamtą stronę. Przy kuchence stoją dwie wysokie i piękne kobiety. Gdy mnie zauważają, natychmiast milkną, a ich twarze diametralnie się zmieniają. Wyglądają, jakby były w szoku. Cholera. Czy wszystkie przedstawicielki mojej płci będą mnie w tym miejscu z zasady traktowały jak intruza?

Powoli zmiierzają w naszym kierunku. Robię krok w tył, po zejściu z Natashą w holu wolę być przygotowana na ewentualną ucieczkę. Nie jestem tchórzem, ale bić się też za bardzo nie potrafię. Shade momentalnie zauważa mój niepokój, bo uspokajająco gładzi kciukiem wierzch mojej dłoni. Przez zdenerwowanie dopiero teraz zauważam, że nadal trzyma mnie za rękę. Próbuję ją wyrwać, ale on nie zwalnia uścisku. Z jednej strony jestem mu wdzięczna, bo przez to czuję się trochę pewniej, ale z drugiej odczuwam dyskomfort, ponieważ nie chcę mieć jeszcze większych kłopotów z Natashą.

– Carmello, poznaj dwie najważniejsze kobiety w klubie. Blondynka to Iris, a rudzielec to Cherie.

– Cześć – mówię i wyciągam wolną rękę do kobiety, która stoi najbliżej.

Blondynka z króciutko ściętymi włosami podnosi drżącą dłoń i zakrywa nią usta, następnie zarzuca mi ramiona na szyję i przytula mnie do siebie z ogromną siłą, przez co Shade jest zmuszony mnie puścić.

– Chryste, jaka ty jesteś śliczna. Wyglądasz dokładnie jak matka. Byłaby taka szczęśliwa, że się odnalazłaś.



– Żeby się odnaleźć, trzeba się najpierw zgubić. A wszyscy doskonale wiemy, że to nieprawda – odzywa się rudowłosa, Cherie. Po czym ona również mocno mnie ściska, przez co kolejny raz trudno mi złapać powietrze.

– Tak dobrze znowu cię widzieć, skarbie – szepcze w moje włosy. – Następnie robi krok do tyłu i ociera mokre oczy.

– Zanim zaczniemy jeść, chcę, żebyś poznała resztę.

Ciągnie mnie w stronę ludzi siedzących przy stole. Wszyscy przyglądają się nam z zaciekawieniem. Odwracam się do Shade’a. Jego intensywne spojrzenie sprawia, że robi mi się gorąco. Przelykam nerwowo ślinę. Nie będę udawała, że Shade mnie nie pociąga. Musiałabym być ślepa lub martwa, by było inaczej. Najwyraźniej ja też nie pozostaję mu obojętna. Ale scena w korytarzu to jasny sygnał, że byłabym jedną z wielu.

– Chłopcy, ta ślicznotka przed wami to Carmella, córka Smoke’a i Beth. – Potem zwraca się do mnie:

– Skarbie, ten wielkolud po prawej to Cade.

Wskazuje dłonią wielkiego ogolonego na zero brodacza, całego w tatuażach. Wygląda na najstarszego z towarzystwa. Podaję mu dłoń, ale facet wstaje i mocno mnie obejmuje. Za plecami słyszę warknięcie. Nie muszę się nawet odwracać, by wiedzieć, kto to.

– Cade, kotku, tylko jej nie połam.

Chichoczę, gdy to słyszę, chociaż faktycznie, gdyby ścisnął mnie z większą siłą, pewnie straciłabym przytomność.

Następnie Cherie wskazuje na mężczyznę obok.

– Ten przystojniak to Duży Mike. Będziecie się często spotykać, bo Mike też mieszka w klubie. Uważaj na niego, to straszny kobieciarz – mówi z uśmiechem.

– A ten tutaj to Crow, nasza klubowa złota rączka.

Myślałam, że wiem, co Cherie miała na myśli, ale prychnięcia reszty i głupkowaty uśmiech Crowa nie pozostawiają wątpliwości, że chodziło jej o coś innego. Oni również mnie ściskają, ale na szczęście już nie tak mocno.

– Tej dwójki chyba nie muszę ci przedstawiać, prawda? – Wskazuje dłonią na siedzących po przeciwnej stronie Caldera i Drake’a.

– Nie, już się znamy – mówię, patrząc na nich.

Calder wygląda jak zwykle, czyli jakby miał wszystko w dupie. Nie zaszczycza mnie nawet jednym spojrzeniem, więc ja również nie zamierzam poświęcać mu uwagi. Natomiast Drake jak poprzednio do twarzy ma przyklejony wielki uśmiech, ale tym razem nie dociera on do jego oczu.

Na karku czuję dreszcze. Spoglądam za siebie i widzę Shade’a, który skupia właśnie całą swoją uwagę na moim tyłku. Przyłapany, uśmiecha się i mruga do mnie porozumiewawczo. Czuję się tym cholernie skrępowana, bo podejrzewam, że jego zachowanie dostrzegli też inni.

Wybieram pierwsze wolne krzesło, naprzeciwko Drake’a i Caldera. Shade stawia przede mną talerz i siada obok. Przysuwa moje krzesło do siebie, przez co nie ma między nami ani krzty odstępów. Odsuwam się, na co zaraz przesuwa mnie z powrotem. Podnoszę wzrok i widzę, że wszyscy przestali jeść, a ich zdziwione oczy są skupione na nas. Nawet Drake przestał się uśmiechać, tylko przeskakuje wzrokiem z Shade’a na mnie.

– Jedz, skarbie, pewnie jesteś bardzo głodna – odzywa się Iris, przerywając tę cholernie dziwną sytuację. – Wiem, że marzyły ci się jajka i tosty, ale myślę, że mój popisowy grillowany stek, będzie ci smakował.

Uśmiecham się do niej z wdzięcznością. W tym momencie do kuchni wchodzi Smoke. Jego twarz ma ponury wyraz. Gdy nas dostrzeża, mruży oczy i tak jak wcześniej Drake, spogląda to na mnie, to na Shade’a.

– Jak ci poszło? – pyta Drake, patrząc bezpośrednio na Smoke’a.

– Tak samo jak tobie. Nie otworzyła gęby.

– Otworzy. To tylko kwestia czasu.

– Calder, jak sprawa z towarem? – pyta Shade, na co Calder podnosi w końcu wzrok znad talerza.

Cholera, dopiero teraz dostrzegam jego fioletowe oko.

– Wszystko załatwione. Chcą regularnych dostaw. Musimy to omówić jeszcze dzisiaj, jeśli znajdziesz czas – rzuca lodowatym tonem, tym razem patrząc na mnie.

Jego zachowanie świadczy o tym, że chce być wszędzie, byle nie tutaj ze mną. Zastanawiam się, o co mu, do diabła, chodzi. Nie mam pojęcia. Za cholere. Może rzeczywiście myśli, że uknułam z Connie jakiś chory plan i podaję się za córkę Smoke'a, a wcale nią nie jestem? Ale co niby mogłabym dzięki temu zyskać?

– Chciałabym zrobić testy DNA – mówię cicho.

Cisza, która zapada, to wyraźny sygnał, że wszyscy mnie słyszeli.

– Chcę mieć pewność, że jesteś moim ojcem, i może wtedy ten tu – wskazuję ręką na Caldera – przestanie na mnie w końcu łypać.

Wszyscy przy stole, nawet gburowaty Calder, wybuchają śmiechem.

– Hmm. – Rozbawiony Smoke odchrząkuje. – Sądzę, że to dobry pomysł, skarbie.

**Cztery tygodnie później...**

Słyszę pukanie do drzwi.

– Wejdz – wołam z uśmiechem. O tej porze tylko Blaire nie ma nic do roboty, dlatego jestem pewna, że to ona.

Poznałam ją całkiem niedawno. Cherie i Iris zorganizowały obiad, na którym miałam poznać każdego, kto – jak same powiedziały – „liczy się w klubie”. Przyszli dosłownie wszyscy mieszkańcy, ale zauważyłam też kilka nowych twarzy. W większości byli to członkowie mieszkający poza klubem oraz ich rodziny. Wtedy właśnie poznałam Blaire, jak się okazało, osiemnastoletnią córkę Cherie i Cade'a. Od razu znalazłyśmy wspólny język. Właśnie skończyła szkołę i postanowiła dać sobie rok na zastanowienie się, co chce robić dalej. Była zachwycona, że pozwolono jej przyjść do klubu. Wcześniej bywała tutaj często, teraz tylko sporadycznie. Rodzice nie chcieli, by spędzała czas w tym miejscu. Myślę, że obawiali się tego, co Blaire mogłaby zobaczyć na którejś z imprez. Dlatego mogła przychodzić tylko w tygodniu.

A skoro już o imprezach mowa, to ta, którą widziałam pierwszego dnia, nie stanowiła wyjątku. W klubie była zasada, by tego typu zabawy odbywały się w każdą sobotę. Oczywiście można śmiało powiedzieć, że imprezy były organizowane codziennie, ale te większe planowano na weekendy.

Czasami trwały aż do poniedziałku. Wszystko zależało od tego, czy bawili się na nich tylko członkowie klubu i „bywalczyńie” – jak ładnie nazywała je Iris – czy też inne oddziały. Tydzień temu, gdy trwała jedna z takich imprez, postanowiłam wyjść ze swojego pokoju pod pretekstem przyniesienia sobie czegoś do jedzenia. Tak naprawdę szalenie mnie ciekawiło, czy to, co tu zastałam, kiedy przyjechałam kilka tygodni temu, było wyjątkiem, czy też wszystkie imprezy tak wyglądają. Powiedzieć, że doznałam szoku, to mało. Cóż, jedno jest pewne – już nigdy nie spojrzę Smoke'owi i Iris w oczy bez czerwienienia się.

– Cześć. – Uśmiecham się do Blaire.

– Hej – odpowiada smutno.

Przyglądam się jej ze zdziwieniem. Może i nie znam jej długo, ale z tego, co zdążyłam zauważyć, ta dziewczyna tryska radością. To jedna z tych osób, które bez przerwy się uśmiechają, zarażając tym innych. Wygląda dokładnie jak jej mama. Wysoka z długimi rudymi włosami. Jej twarz gdzieś tam pokrywają piegi, a do tego ma przepiękne brązowe oczy i długie gęste rzęsy. Jest śliczna. Nic więc dziwnego, że Cade szaleje, gdy jakiś facet się nią zainteresuje.

– Co się dzieje? Skąd ta mina?

– Nie, to nic. Mam po prostu zły dzień – mówi, nie patrząc mi w oczy.

Wiem, że mija się z prawdą.

– Nie kłam i mów, co się stało. Chyba że wolisz, żebym zapytała Cherie?

– Nie zrobisz tego! – Podnosi na mnie swoje zszokowane oczy.

– Nie – śmieję się. – No pewnie, że nie. A teraz mów.

– No dobra, widziałam Caldera i... – Przerywa zmieszana.

Ach. No i wszystko jasne. Gdy schodziłam rano na śniadanie, również widziałam Caldera, tyle że z jakąś kobietą. Z jej niezwykle „otwartego” zachowania wobec niego oraz innych facetów wnioskuję, że to jedna z „bywalczyń”. Mina Blaire wskazuje, że była świadkiem podobnej sceny.

– A więc kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że lecisz na mojego brata?

– To nie tak... Ja... – Czerwieni się.

– Twarz zlewa ci się z włosami – chichoczę.

Blaire ściąga buty i siada na łóżku.

– Podoba mi się. Bardzo – wzdycha, patrząc na swoje dłonie. Następnie podnosi na mnie wzrok.

– Niestety, dla niego jestem tylko głupią gówniarą, która w jego obecności za każdym razem robi z siebie idiotkę.

– Blaire, jesteś od niego sześć lat młodsza, a mimo to wydajesz się dojrzała i bardziej pozbierana, niż Calder kiedykolwiek będzie. Jestem pewna, że jeżeli ktoś robił z siebie idiotę, to właśnie on.

Blaire kręci głową.

– Kocham się w nim od dzieciństwa. Calder musiał wiedzieć, co czuję. Nie byłam zbyt subtelna – prychna, kręcąc głową. – Kiedyś na klubowym grillu, gdy zostaliśmy sami, dosłownie rzuciłam się na niego i go pocałowałam – mówi zawstydzona. – On odwzajemnił pocałunek, po czym odskoczył jak oparzony. Powiedział, że to był błąd. Od tej pory unika mnie jak ognia.

– Cholera, nie tego się spodziewałam – przyznaję. – Cóż, to stawia Caldera w o wiele lepszym świetle, niż widziałam go jeszcze pięć minut temu – śmieję się.

Już pierwszego dnia swojego pobytu w klubie zauważyłam, że Calder bardzo często zmienia kobiety. Choć „zmienia” to nie jest dobre słowo, bo żeby zmienić, to musiałby z którąś z nich побыć dłużej. On się po prostu z nikim nie wiąże.

Widzę, jak spogląda na Blaire, gdy myśli, że nikt na niego nie patrzy. Odnoszę wrażenie, że on chciałby się z nią związać, ale wie, że nie powinien. Myślę, że mój brat może być lepszym człowiekiem, niż do tej pory myślałam.

Po jakiejś godzinie schodzimy na dół. Z kuchni dobiega nas śmiech Cherie. Zastajemy ją w towarzystwie Iris. Obie codziennie przygotowują posiłki dla mieszkańców klubu. Parę razy chciałam im pomóc, ale odmówiły, twierdząc, że to ich praca, za którą dostają pieniądze. Po zjedzeniu wspólnego obiadu wszystkie rozjeżdżają się do domów. W pokoju wracam myślami do Caldera.

Moje relacje z bratem trochę się poprawiły. A mówiąc „poprawiły”, mam na myśli to, że nie wychodzi z pomieszczenia, gdy tylko mnie widzi. Po tym, jak powiedziałam, że chcę zrobić testy DNA, nie traktuje mnie już jak wroga. Raczej tak, jakbym w ogóle nie istniała. Wczoraj rozmawiałam na ten temat z Sofią, przekonywała mnie, że dla Caldera sytuacja też nie jest łatwa i że powinnam mu dać trochę czasu.

Cholernie za nią tęsknię. Niestety, jak na razie nie możemy się spotkać. Smoke twierdzi, że to zbyt niebezpieczne. Jak dotąd nie było żadnych problemów ze strony Loki Riders, choć zdają sobie sprawę z tego, że to tylko kwestia czasu. Podobno już wiedzą, gdzie jestem. Wieści o Connie i porwanej córce Smoke’a szybko się rozeszły po klubowych kręgach.

\*\*\*

Budzi mnie jakiś hałas. Próbuję wstać, ale nie mogę się ruszyć. Zmuszam się, by unieść powieki. Pierwsze, co widzę, to nagi tors tuż przed oczami. Odklejam policzek od twardego ciała i mrugam kilka razy, wędrując zaspanym wzrokiem z klatki piersiowej na twarz.

W tym momencie dociera do mnie, co widzę. Serce łomocze mi w piersi i ogarnia mnie panika. Próbuję się odsunąć, jednak natychmiast zostaję unieruchomiona, a zaraz po tym przekręcona na plecy, a nad sobą widzę uśmiechniętą twarz Shade’a.

– Dzień dobry, skarbie – słyszę jego zachrypnięty głos.

– Co jest, do diabła? Co robisz w moim łóżku?

– Dokładnie rzecz biorąc, to moje łóżko – mówi, jakby to miało wszystko wyjaśnić, uśmiechając się szeroko.

Gdy już otwierałam usta, żeby mu się odgryźć, jego usta opadają na moje. Brakuje mi tchu. Wydaję z siebie cichy jęk, gdy jego język muska moją dolną wargę, szukając wejścia. Wpuszczam go do środka. Zarzucam mu ramiona na szyję, by przyciągnąć go do siebie. Bliskość jego ust rozpala coś głęboko we mnie. Na brzuchu czuję jego erekcję. Shade wydaje z siebie niski jęk i wtedy do mnie dociera, że muszę to przerwać, chociaż naprawdę nie chcę. Używam całej swojej siły, by go nieco odepchnąć.

Jego pierś gwałtownie się unosi i opada. Opiera się na przedramionach okalających moją głowę. Jego piękne bursztynowe oczy lustrują moją twarz.

– Piękna.

Po czym znowu rzuca się wygłodniałe na moje usta, nie zwracając uwagi na moje słabe protesty. W jego pocałunku nie ma delikatności. Całuje mnie władczo i bezwzględnie, jakby chciał mnie w ten sposób oznaczyć.

Pod wpływem impulsu wsuwam mu ręce we włosy. Następnie gładzę umięśnione plecy, by potem zacisnąć dłonie na jego pośladkach. Nigdy dotąd nie dotykałam mężczyzny, nie w taki sposób. Miałam wcześniej chłopaka. Całowaliśmy się, ale niewiele ponadto. To przypomina mi, że trzeba się zatrzymać, że nie możemy pójść dalej, przynajmniej dopóki z nim nie porozmawiam.

– Shade, musimy przestać.

Nie reaguje na moje słowa. Całuje teraz moją szczękę i zjeżdża na szyję – na to nowe doznanie reaguję jękiem. Kładzie dłoń na krawędzi mojej bluzki.

– Shade!

– C-co jest?

Podnosi głowę. Jego usta są opuchnięte, a zamglone oczy patrzą na mnie z czułością, jakiej zupełnie się nie spodziewałam po tym ogromnym bikerze. Jakbym była kimś wyjątkowym. Oddycha ciężko, a między udami czuję, jak bardzo jest podniecony. Jezu Chryste, to najbardziej erotyczny widok, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Musimy przestać – jęczę cicho.

Kąciki jego ust podnoszą się w uśmiechu, więc wiem, że mnie usłyszał.

– To się nie powinno wydarzyć – mówię już nieco głośniej.

– Powinno i wydarzy się o wiele więcej – odpowiada jakby wkurzony. Po uśmiechu nie ma już ani śladu. – Jeszcze nie zauważyłaś? Jesteś moja, Carmello, im prędzej to zrozumiesz, tym szyb...

– A co z Natashą? – przerywam mu. – Ona też jest twoja? Bo z tego, co zdążyłam zauważyć, ona tak właśnie myśli.

– Ona się nie liczy. Żadna nigdy się nie liczyła. Zaspakajały moje potrzeby, to wszystko. Nie doszukuj się w tym niczego więcej.

Spinam się na te ostre słowa, lecz przypominam sobie rozmowę z Cherie na temat „bywalczyń”.

Powiedziała mi wtedy, że „przychodzą tylko w dzień imprezy lub jeśli któryś z członków ma na to ochotę”. A potem dodała: „Nikt ich do niczego nie zmusza. Przychodzą, bo lubią alkohol i seks. Nie zdarzyło się do tej pory, by któraś z nich była w związku z którymś z naszych mężczyzn. Członkowie klubu na swoje »stare« nie wybierają kobiet, które pieprzył każdy”.

Ostatnie, czego bym chciała, to odbić komuś faceta.

– A, czy ona o tym wie? To znaczy... Czy Natasha wie, na czym polega ten wasz układ?

– Skarbie, Natasha, podobnie jak pozostałe suki, doskonale wie, na co się pisze. Przychodzi do klubu, bo lubi się pieprzyć, i wie, że tylko to dostanie. I to nie tak, że tylko ja ją miałem. Dawała każdemu, kto ją chciał.

– Cóż to... – Chrząkam. – Rozumiem.

Shade podnosi się do pozycji siedzącej i opiera o wezglowie. Przygląda mi się przez chwilę.

– Opowiedz mi o nich.

– O kim? – pytam, przyglądając mu się zdezorientowana. Próbuję się domyślić, o czym w tym momencie mówi.

– O Abigail i Connie. Chcę wiedzieć wszystko.

– Cóż, hmm... – Spuszczam wzrok na swoje dłonie, przez chwilę zastanawiam się, jak zacząć,

i dochodzę do wniosku, że najprościej będzie od samego początku. – Nie pamiętam zbyt wiele z czasu, kiedy mieszkałam z Connie. Chyba byłam zbyt mała, tak myślę. Mieszkałyśmy w starej przyczepie, nie było tam domów ani innych przyczep. Byłyśmy tylko my. Connie nie pozwalała mi wychodzić. Wiem tylko, że panicznie bałam się jej oraz facetów, którzy ją odwiedzali. Gdy miała gości, chowałam się w starej szafce pod zlewem, bo tylko tam czułam się bezpieczna. Siedziałam tam pewnie godzinami, aż głód zmuszał mnie do wyjścia. Często, gdy przyjeżdżał po nią mężczyzna na motorze, zostawiała mnie samą na bardzo długo. Wtedy umierałam ze strachu. Pamiętam za to bardzo dokładnie dzień, kiedy pierwszy raz spotkałam Abigail. Pewnego razu po prostu przyszła. – Podnoszę na niego wzrok.

Zaciska dłoń na prześcieradle tak mocno, że aż bieleją mu kostki. Wygląda, jakby miał ochotę kogoś zabić. Zamykam oczy i biorę głęboki oddech. Zmuszam się, by mówić dalej:

– Abigail bardzo wtedy płakała. Teraz, gdy już znam prawdę, zupełnie inaczej widzę tę sytuację. Wtedy myślałam, że wścieka się na Connie, za to, jak żyje, a ja razem z nią. To właśnie tego dnia Abigail mnie zabrała. Gdzieś w głębi zawsze czułam, że mnie nie kocha, choć oszukiwałam się co do tego latami. Myślałam, że po prostu przypominam jej o wszystkich błędach, które jej córka popełniła, bo jestem największym z nich. Connie przyjechała parę dni po tym, jak zamieszkałam z jej matką. Znowu się kłóciły. Potem nie widziałyśmy jej przez parę lat. Wróciła, gdy miałam może jedenaście lat. Wyglądała strasznie. Była pobita, chciała pieniędzy. Pamiętam, że Abigail kazała mi iść do pokoju i nie wychodzić z niego pod żadnym pozorem. Była przerażona tym, że Connie mnie widziała. Tego dnia słyszałam, jak grozi matce, że jeśli ta nie da jej kasy, to ją wyda. Dopiero teraz do mnie dotarło, co miała na myśli.

– Czyli Abigail ukrywała przed Connie fakt, że cię zatrzymała. – Nie pyta mnie o to, po prostu stwierdza fakt. Chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie. Unosi mnie tak, bym usiadła między jego nogami.

Przechylam głowę do tyłu i opieram ją na jego torsie. Ze zdziwieniem odkrywam, że to bardzo wygodna pozycja.

– Tak. Tak myślę. Teraz, gdy patrzę na to z perspektywy czasu, wszystko wydaje mi się cholernie dziwne. Będąc dzieckiem, myślałam, że Abigail chce mnie w ten sposób chro...

Przerywa mi pukanie do drzwi. Drzwi się otwierają i staje w nich Drake. To nagle wtargnięcie sprawia, że ciało Shade'a wyraźnie się napina.

– Wytłumacz mi, do kurwy nędzy... czy nikt nie nauczył cię czekać na pozwolenie, zanim wejdiesz? – pyta wkurzony.

Drake chichocze i potrząsa głową, przez co mimowolnie ja również się uśmiecham.

– Ale wtedy nie byłoby to takie zabawne – odpowiada. A potem, gdy patrzy na Shade'a, radość malująca się na jego twarzy ustępuje miejsca zaniepokojeniu. – Przechwycili nasz towar koło Memphis.

Na te słowa mój towarzysz spina się jeszcze bardziej. Przesuwa mnie tak, by móc wstać. Widzę, jak chodzi po pokoju i szuka swoich ubrań. Jest w samych bokserkach. Przetykam nerwowo ślinę, bo, Chryste, widok jest spektakularny. Gdy już odnajduje spodnie, zakłada je na siebie i dopiero wtedy podnosi głowę, by spojrzeć prosto na Drake'a.

– Ilu?

Drake zerka to na mnie, to na Shade'a, jakby nie był pewny, co zrobić. Shade od razu to wychwytuje.

– Możesz przy niej mówić – zapewnia.

Mina Drake'a wyraża zdziwienie, może nawet szok. Ale kiwa potakująco głową, nie kwestionując słów swojego prezydenta.

– Wszyscy – odpowiada, na co z ust Shade'a wylewa się potok przekleństw.

– Zwołaj zebranie. Za pół godziny wszyscy mają być w klubie.

Drake już ma wyjść, lecz w ostatniej chwili odwraca się w moją stronę.

– Mayu. Smoke i Calder czekają na ciebie na dole.

– Ma na imię Carmella. Ile razy mam to, kurwa, powtarzać, zanim to do wszystkich dotrze? – warczy poirytowany Shade.

– Właściwie wolałabym zostać przy swoim starym imieniu – przyznaję, patrząc prosto w jego piękne oczy. Słyszę, jak drzwi się zamykają, więc wstaję i również się ubieram. Nagle coś sobie

uzmysławiam. – Shade to nie jest twoje prawdziwe imię, prawda?

Odwraca się w moją stronę, na jego twarzy maluje się zaskoczenie.

– Nie. Mam na imię Noah, ale nikt tak do mnie nie mówi, nikt poza matką.

– Noah, piękne imię. Skoro uparcie nazywasz mnie Carmellą, to może ...

– Nie – ucina.

– Przecież nawet nie wiesz, o co chciałam zapytać.

– Skarbie. – Przyciąga mnie do siebie. – To nie przejdzie. W klubie jestem Shade i tylko Shade.

Taką ksywę dostałem w wojsku i tak już zostanie. Jeśli tak bardzo podoba ci się moje prawdziwe imię, to możesz tak do mnie mówić w łóżku, ale tylko tam – mruczy przy moich ustach, a potem znów mnie całuje.

Po chwili razem wychodzimy z pokoju. Gdy już jesteśmy na dole, tuż przed wejściem do kuchni, Shade chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie. Łapie mnie pod brodą i delikatnie unosi moją głowę.

– Nie skończyliśmy naszej rozmowy. Wczorom do tego wrócimy. Teraz idź i porozmawiaj z ojcem. – Całuje mnie w czoło, po czym kieruje się do drzwi wejściowych. Zostawia mnie osłupiałą. Odprowadzam go wzrokiem. Od tygodni zmagam się sama ze sobą, jednak uczucie do niego rośnie z każdym dniem, sprawiając że coraz trudniej mi z tym walczyć.

Gdy otwieram drzwi kuchenne, od razu wiem, o co chodzi. Na stole pomiędzy Smokiem a Calderem leży duża biała koperta. Podchodzę bliżej.

– Są już wyniki, prawda? – pytam, przełykając nerwowo ślinę. Naprawdę mam nadzieję, że Smoke jest moim ojcem. Przez te kilka tygodni bardzo się z nim zżyłam, jak zresztą ze wszystkimi.

– Tak – słyszę szorstki głos Caldera.

Siadam obok nich. Smoke bierze kopertę do ręki, rozrywa ją i wyciąga list. Wydaje mi się, że mija mnóstwo czasu, zanim odwraca się w moją stronę. Oczy mu się szklą, gdy mówi:

– Prawdopodobieństwo biologicznego ojcostwa wynosi dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć. Kurwa, wiedziałem. To była tylko formalność. – Zarzuca mi ramiona na szyję i przytula mnie tak mocno, że brakuje mi tchu.

Z moich ust wydobywa się jęk, gdy nagle zostaję wyrwana z uścisku ojca i obejmuje mnie ktoś inny. Ze zdziwieniem odkrywam, że to Calder.

– Przepraszam. Kurwa, tak bardzo cię przepraszam.

\*\*\*

Stoję pod prysznicem i pozwalam, by strumienie ciepłej wody zmyły ze mnie cały stres dzisiejszego dnia. Biorę do ręki żel truskawkowy, od teraz mój ulubiony. Muszę podziękować Iris, pewnie to ona go tu położyła. Wcześniej były tu tylko męskie zapachy. Trudno się dziwić, skoro ten pokój należał do Shade'a. Chętnie poszłabym na zakupy i sama wszystko kupiła, ale nie wolno mi opuszczać terenu klubu. Dzięki Bogu za Blaire. Gdyby nie ona, miałabym tylko to, w czym tu przyjechałam.

Jeszcze się nie zastanawiałam, co zrobię, jak już będę mogła opuścić to miejsce. Od Gavina wiem, że dzień po tym, jak pojechał zabrać resztę moich rzeczy, bank zajął dom. W sumie to już i tak nie ma znaczenia. I tak nie miałabym prawa tam mieszkać. Co prawda Sofia proponowała, żebym zatrzymała się u nich, ale myślę, że będę wolała być bliżej ojca i brata. Chcę, by byli częścią mojego życia, a jeśli wyprowadzę się do Millbrook, to się nigdy nie uda.

Wracam myślami do tego, co się dziś wydarzyło.

Calder wyraźnie zmienił nastawienie, gdy ostatecznie się potwierdziło, że jesteśmy rodziną. Ja również poczułam się, jakby ktoś zdjął mi ogromny ciężar z barków. Było mnóstwo łez, moich oczywiście. Resztę poranka i większość popołudnia spędziłam w towarzystwie Iris i Cherie. Przyszły zaraz po tym, jak Smoke z Calderem zostali wezwani na klubowe zebranie. Opowiadały mi trochę o mamie, o tym, jaka była przed moim zniknięciem. Zużyły przy tym tyle chusteczek, że dotarło do mnie, jak bardzo przeżyły jej śmierć. Wszystkie trzy były ze sobą niezwykle blisko.

Smoke jakiś czas temu pokazał mi zdjęcia Beth. Podobieństwo okazało się uderzające. Bez wątplenia byłam jej córką. Jednak, chyba podobnie jak Calder, tak naprawdę uwierzyłam w to, dopiero



gdy przyszły wyniki.

Przechyliłam głowę tak, by splukać szampon, zakręcam wodę i wychodzę z kabiny. Owijam się grubym ręcznikiem, a w drugi – mniejszy – zawijam włosy. Zamykam za sobą drzwi do łazienki, a potem mój wzrok pada na łóżko, na którym ktoś leży. Wrzeszczę na cały regulator, widząc, że ktoś jest w moim pokoju.

– Jezu! Kobieto, chcesz, żeby cały klub się tu zleciał? – warczy Shade.

– Może nie musiałabym krzyczeć, gdybyś nie wchodził tu jak do siebie – syczę w odpowiedzi.

– Ale ja jestem u siebie, skarbie. – Na jego ustach maluje się zarozumiały uśmiezek. – Poza tym mówiłem ci, że musimy porozmawiać.

Shade się podnosi i opiera o wezglowie. Kieruje wzrok na moje stopy, następnie powoli sunie wzrokiem wyżej, zatrzymując się nieco dłużej na moich piersiach. Lekko zażenowana, przyciskam do siebie mocniej ręcznik. Zauważa mój nerwowy ruch, bo przygryza wargę, bardzo z siebie zadowolony.

– W takim razie daj mi chwilę – mówię. – Pozbieram swoje rzeczy i przeniosę się do innego pokoju. Swoją drogą, wcale o ten pokój nie prosiłam. Po co mi go oddałeś, skoro sam nie zamierzasz z niego zrezygnować?

– Nie.

– Słucham?

– Nigdzie się nie przeniesiesz. W klubie każdy ma swój pokój. Mamy kilka wolnych, ale udostępniamy je swoim braciom, w razie potrzeby. Uwierz mi na słowo, że nie chcesz tam spać.

Grr, wzdrygam się na samą myśl, bo wiem, o które pokoje mu chodzi. Przechodziłam kiedyś obok jednego, a drzwi były akurat uchylone. To był istny armagedon. Po podłodze wałało się dosłownie wszystko, łącznie z zużytymi prezerwatywami. Jestem pewna, że w świetle ultrafioletowym to pomieszczenie świeciłoby jak święteczna choinka.

– W takim razie poproszę Smoke’a lub Caldera, może mogłabym u nich... – Nie kończę zdania, bo wiem, że to cholernie głupi pomysł.

– Smoke jest właśnie w swoim pokoju, zajęty z Iris – śmieje się Shade. – Słyszałem, że już wiesz, że się pieprzą. A Calder – kpi sobie – myślę, że nie chciałabyś dzielić z nim pokoju. Co prawda twój brat lubi publiczność, ale nie sądzę, by chciał, żebyś to była ty.

Chryste. Ma rację, z żadnym z nich nie chciałabym dzielić pokoju.

– Więc co proponujesz?

Wstaje z łóżka i robi krok w moją stronę. W tym momencie słyszymy dźwięk przychodzącej wiadomości. Przystaje i patrzy na swój telefon, marszcząc brwi. Następnie przenosi wzrok na mnie.

– Muszę iść. Wieczorem jest impreza, przyjadą bracia z oddziału z Memphis. – Podchodzi bliżej.

– Chcę, żebyś przyszła. Nie będziesz się ciągle chować w pokoju. Najwyższa pora zaakceptować fakt, że należysz do mnie.

– Nie jestem twoja! Przestań to tak uparcie powtarzać!

Teraz dzieli nas już tylko kilka centymetrów. Czuję na swojej twarzy jego oddech. Ciepło ogarnia moje policzki i szyję. Moje zdradliwe ciało zawsze tak reaguje, gdy on jest blisko. Unosi rękę i przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze. Nachyla się i delikatnie przykładą swoje usta do moich. Ten pocałunek zupełnie się różni od tego porannego. Delikatny Shade jest równie gorący jak ten surowy i szorstki.

– Twoje ciało mówi co innego. – Bierze głęboki oddech. Wygląda, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz tego nie robi. Znowu całuje mnie w usta i wychodzi.

Potrzebuję chwili, by dojść do siebie. Za każdym razem, gdy Shade jest blisko, czuję, jakby nade mną panował, jakby kontrolował moje ciało i mój umysł. To cholernie wkurzające, że przy nim bezustannie robię z siebie idiotkę.

Patrzę na zegarek i widzę, że nie mam za dużo czasu. Muszę się zacząć szykować. O dzisiejszej imprezie dowiedziałam się wcześniej od Iris. Wszystkie „stare” miały przyjść specjalnie po to, by oficjalnie powitać mnie w klubie. Był to podobno pomysł Smoke’a, ale teraz już nie jestem tego taka pewna. Wracam do łazienki i suszę włosy. Nakładam delikatny makijaż. Wolę wyglądać naturalnie. Gdy kończę, siadam na łóżku i dzwonię do Blaire. Wyjątkowo Cade zgodził się, by ona też mogła przyjść, ale tylko na chwilę. Warunek jest taki, że kiedy zabawa się rozkręci, czyli gdy „panie” zdejmą ciuchy,

ma nas tam już nie być.

Po paru minutach słyszę pukanie. Otwieram drzwi. To Blaire z największym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałam. W dłoni trzyma czarną sportową torbę.

– Aż tak się cieszysz z imprezy, co? – pryham. – Ale wiesz, że twój ojciec też tam będzie?

Mina jej trochę rzędzie.

– Nie odbieraj mi tej odrobiny radości. Słyszałam co nieco o tych imprezach – mówi, poruszając śmiesznie brwiami. – Chodź, musisz się przebrać, mam coś dla ciebie. – Na dowód podnosi torbę do góry.

Mija dobra godzina, nim wychodzimy z pokoju. Blaire założyła zieloną sukienkę maxi, w tym kolorze wygląda naprawdę ładnie. Ja natomiast mam na sobie obcisłe niebieskie džinsy, a do tego dopasowaną czarną bluzkę. Mimo że obie jesteśmy ubrane dość skromnie jak na klubowe standardy, czuję się nieswojo. Nigdy nie lubiłam eksponować swojego ciała. Myślę, że spora w tym zasługa Abigail i jej kwaśnych uwag na temat moich „grzesznych” kształtów. Bardzo szybko zaczęłam się zmieniać w kobietę, co nie uszło uwadze chłopców ze szkoły. Nie przestawali komentować mojego ciała, nawet wtedy, gdy zakładałam najszerokie ubrania, jakie znalazłam, tylko po to, by się pod nimi ukryć. Abigail twierdziła, że żadna szanująca się młoda dziewczyna nie powinna się obnosić ze swoim ciałem, w szczególności ja. Dlatego praktycznie nigdzie nie wychodziłam. Wstydziłam się swojej fizyczności. Dopiero Sofia uświadomiła mi, że nie powinnam się chować za szerokimi szmatami, bo nie ma nic złego w kobiecej sylwetce.

Gdy schodzimy na dół, impreza już trwa. Ze zdziwieniem zauważam, że jest tu jeszcze więcej osób niż ostatnio. Ruszamy w stronę baru. Tam ma na nas czekać Cherie z resztą kobiet. Robimy dosłownie kilka kroków i drogę zagradza nam dwóch bikerów. Nie widziałam ich tu wcześniej. Wystarczy rzut oka, by stwierdzić, że są już konkretnie nawaleni. Jeden z nich zbliża się do mnie, a ja się cofam. Uśmiecha się obleśnie i lustruje mnie od góry do dołu. Jego spojrzenie sprawia, że czuję się brudna. Nim któryś z nich zdąży się odezwać, zjawia się Hulk.

– Radzę wam szukać szczęścia gdzie indziej – burczy poirytowany.

– Są twoje, Jett? – pyta ten drugi typek. – Przecież możemy się podzielić. Nie bądź, kurwa, takim zachłannym draniem, te – spogląda na nas – są seksowne jak diabli.

Blaire kładzie mi rękę na plecach i popycha mnie, bym szła dalej, więc nie słyszę odpowiedzi Hulka.

– Cóż, to było okropne – szepcze do mnie Blaire i obie wybuchamy śmiechem.

Przedzieramy się przez tłum. Z tego, jak ludzie się na nas gapią, wnioskuję, że wzbudzamy spore zainteresowanie. Gdy już mamy skręcić w stronę baru, Blaire ciągnie mnie dalej przed siebie, w stronę wyjścia. Tuż przy drzwiach dostrzegam rudą czuprynę Cherie. Stoi z grupką kobiet mniej więcej w jej wieku, choć są tam też młodsze. Podchodzimy do nich. Cherie się odwraca i na nasz widok jej twarz rozciąga się w szerokim uśmiechu.

– Nareszcie! – Klaszcze w dłonie. – Zaczynamy imprezę, moje panie!

Czuję na sobie czyjś wzrok. Odwracam się i wtedy go dostrzegam. Shade. Siedzi przy barze w towarzystwie swoich klubowych braci, Drake’a i Caldera. Wwierca we mnie spojrzenie. Nagle wszystko znika i zostaje tylko on. W głowie mam obraz z dzisiejszego poranka. Moje ciało ogarnia gorąco. Odwracam się do Blaire.

– Strasznie tu gorąco, muszę się napić. – Wachluję się dłonią.

Przyjaciółka przez moment przygląda się mojej twarzy.

– Może jesteś chora? – pyta autentycznie zaniepokojona.

*Raczej napalona.*

– Nie. Wszystko jest dobrze, po prostu chce mi się pić – zapewniam.

Moje spojrzenie znów łąduje na mężczyźnie przy barze.

– Maya? Maya! – warczy mi do ucha Cherie, żeby zwrócić moją uwagę.

– Cholera. Przepraszam. Byłam myślami gdzie indziej.

– Nawet wiem gdzie – kpi sobie, patrząc w stronę baru.

*Chryste. Jestem aż tak oczywista?*

Pewnie już wszyscy wiedzą, że pociąga mnie ich prezydent. Czuję mrowienie na plecach, więc znów spoglądam w jego kierunku. Słyszę chrząknięcie, dlatego szybko przenoszę wzrok na Cherie.

– Skarbie, przedstawiam ci Serenę, swoją kuzynkę i zarazem kobietę Micka. – Ręką wskazuje piękną ciemnowłosą kobietę.

Uśmiech dosłownie rozświetla jej twarz, gdy na mnie patrzy.

– Miło mi cię poznać – bąkam, ale nim w ogóle jestem w stanie dokończyć, już mnie obejmuje.

W całym swoim życiu nie byłam tulona tyle, co przez te parę tygodni w klubie. Podoba mi się to, że tutaj wszyscy tak otwarcie okazują uczucia. To tak odmienne od tego, do czego mnie przyzwyczajono. Wcześniej nie lubiłam być dotykana. Myślę, że miało to związek z moim popapranym dzieciństwem. Byłyśmy tylko ja i Abigail. Nigdy nikt inny nie miał wstępu do naszego życia. Potem poznałam Sofie, ona również miała swoje demony, o których nie chciała rozmawiać, a ja nie naciskałam. Wychodziłam z założenia, że jeśli będzie gotowa mi powiedzieć, to jej wysłucham. Tak więc nawet do przyjaciółki się nie tuliłam. Cóż, teraz nadrabiam z nawiązką.

– Cześć. Dużo o tobie słyszałam – mówi z uśmiechem czarnowłosa – ale wydaje mi się, że Mick mówił – patrzy teraz na Cherie – że ma na imię Carmella...

Micka poznałam kilka godzin temu, przyszedł do klubu na zebranie. Atmosfera była wtedy bardzo napięta. Nikt nie chciał mi nic powiedzieć. Od Iris dowiedziałam się, że to sprawy klubowe. I tyle, żadnych wyjaśnień. Z drugiej strony nie należę przecież do klubu, więc nie mogę mieć pretensji, że nie jestem informowana o tym, co się dzieje.

– Tak. Takie nadano mi imię, ale całe życie zwracano się do mnie Maya, więc wolałabym jednak zostać przy tym – wyjaśniam zarówno jej, jak i pozostałym kobietom, stojącym obok.

Ciemnowłosa piękność kiwa głową na znak, że rozumie. Każdemu w klubie wytłumaczyłam, o co chodzi z moim podwójnym imieniem. Wszyscy wydawali się rozumieć, że wolę, by mówiono do mnie Maya, jednak nie mijała chwila, a nazywali mnie Carmellą. Mam wrażenie, że to sprawka Shade'a, choć nikt oficjalnie tego nie potwierdził.

Później poznaję jeszcze kilka osób. Bardzo się staram zapamiętać wszystkie nowe twarze i imiona, choć wiem, że jest ich za dużo, by to w ogóle było możliwe.

Patrzę na Blaire i widzę, że robi, co może, by również nie gapić się na gorących mężczyzn przy barze, a właściwie jednego konkretnego faceta. Zauważam, że i Calder wciąż na nią zerka. Nie rozumiem tej dwójki. Znają się od dziecka, przyciąganie między nimi jest oczywiste. Mimo to ledwo się do siebie odzywają. W tej historii musi być coś więcej, niż powiedziała mi Blaire.

Jak dotąd nie wzięłam nic do picia, a naprawdę zaschło mi w gardle. Odwracam się do Cherie i nowo poznanych kobiet.

– Idę po drinka. Przynieś wam coś?

– Kochanie – odzywa się blondynka ze sztuczną opalenizną i najbardziej sztucznym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałam. Jeśli dobrze pamiętam, mówią na nią Dila. – To zadanie tych małych kurewek, a nie twoje.

Widząc konsternację na mojej twarzy, wskazuje na kilka kobiet stojących w tłumie. Przyglądam się im uważnie. Nagle doznaję olśnienia, pamiętam je. To jedne z „bywalczyń”. Wcześniej nie zwróciłam na nie uwagi. Wyglądają dzisiaj zupełnie inaczej niż jeszcze tydzień temu, gdy niby przypadkiem zesłałam na dół. Różnica polega na tym, że dziś nie świecą tyłkami, a cycki nie wylewają im się z przyciasnych gorsetów. Może dopiero przyszły i nie zdążyły się jeszcze rozebrać? Zbieram się w sobie, by powiedzieć Dili, że jednak dziękuję, wolę sama sobie przynieść drinka, bo jest prawie pewne, że któraś z nich napluje mi do niego, zanim mi go przyniesie. Szczególnie że – z tego, co zauważyłam – wszystkie „bywalczyń” trzymają z Natashą, a ta mnie nienawidzi. I to delikatnie mówiąc.

– Idziemy właśnie w tym kierunku, więc możemy wam coś przynieść – ratuje mnie z opresji Blaire.

Zbieramy zamówienia i ruszamy w stronę baru. Stajemy jak najdalej od Shade'a i jego bandy. Z tego miejsca mamy na nich idealny widok, więc doskonale widzę, jak Shade się spina i nerwowo rozgląda po pomieszczeniu, jakby czegoś szukał. Drake klepie go po plecach i kiwa głową w naszą stronę. Nasze oczy się spotykają. Gdybym mogła zwerbalizować, jakie uczucia mi towarzyszą, kiedy na

mnie patrzy, pewnie nazwałabym to narkotycznym hajem. Dokładnie tak się czuję, jak uzależniona. Między nami dosłownie iskry. Nikt nigdy w całym moim życiu tak mnie nie przyciągał.

Wciąż podchodzą do niego jacyś ludzie. Podają sobie dłonie lub przyjacielsko klepią się po plecach. Obok nich staje Mason, lekarz, który badał mnie tego dnia, gdy zemdlałam. Co prawda nigdy fizycznie nic mi nie zrobił, ale za każdym razem, gdy go widzę, odczuwam niepokój. Na ramieniu ma uwieszoną Natashę, która wyciąga dłoń i zaczyna gładzić Shade'a po ramieniu. Cała się spinam na ten widok, jak można się kleić do jednego gościa, a dotykać innego. Ta kobieta nie ma za grosz godności. Widzę, że dzisiaj ona również wygląda inaczej, ma na sobie jeszcze mniej niż parę dni temu, a już wtedy była prawie naga. Wydaje się nieprawdopodobne, ale jednak. Jest ubrana w króciutkie skórzane spodenki. W sumie gdyby postawiła na stringi, efekt byłby taki sam.

– Czego wam nalać?

Podnoszę głowę i widzę Jetta. Cały czas uważam, że imię Hulk bardziej mu pasuje. Uśmiecham się do niego szeroko, choć wiem, że nie odpowie tym samym. Nigdy nie spotkałam osoby, która na twarzy nie miałaby wypisanej żadnej emocji. Hulk sprawia wrażenie, jakby go wykuto z kamienia.

– Poproszę wódkę, czystą – piszczy radośnie Blaire.

Spoglądam na nią i śmieję się cicho. Zamierza wykorzystać do maksimum fakt, że tu jest.

– Więc zaczynamy delikatnie, co? Ja wezmę whisky. Dziękuję. – Przenoszę wzrok z powrotem na Hulka.

– Już się robi. Choć swoją drogą, nie wyglądasz na kogoś, kto pije whisky – stwierdza Hulk.

– A jak wygląda ktoś, kto pije whisky? – pytam.

Na chwilę zatrzymuje na mnie spojrzenie. Mruży oczy, jakby się naprawdę zastanawiał nad odpowiedzią.

– Trafiony – kwituje, kręcąc głową.

Nagle moją uwagę przykuwa scena rozgrywająca się tuż obok korytarza. Ruger – jeden z najstarszych członków klubu – przyciska do ściany jakąś kobietę. Nawet stąd widać, że to nie jego stara. Dila za bardzo rzuca się w oczy, by ją z kimś pomylić.

– Czy stare nie są zazdrosne, o no... wiesz? – pytam Blaire, bo zauważam, że ona również patrzy w tamtą stronę. Ale moja przyjaciółka, zamiast odpowiedzieć, mruczy coś pod nosem.

Nagle czyjaś surowa twarz zasłania mi widok. Podnoszę wzrok, a po plecach przechodzi mi nerwowo dreszcz. Facet, który przede stoi, okazuje się jeszcze szerszy niż Jett, o ile to w ogóle możliwe. Jego gębę przecina długa blizna, biegnie od czoła przez kość policzkową i chowa się w gęstym rudym zaroście. Patrzy na mnie jak na kawał mięsa, z obleśnym uśmiechem.

– A co my tu mamy? – Lustruje mnie z góry na dół? – Czy to nie mała kurewka Cruza? – Oblizuje swoje odrażające usta.

Wytrzeszczam oczy na jego słowa. Czuję, że Blaire się ode mnie odsuwa, ale nie patrzę, gdzie idzie. Nie mam odwagi odwrócić wzroku od stojącego przede mną mężczyzny.

– Z tego, co słyszałem, dobrze się rzniesz, więc dobrze się składa, bo jesteś mi coś winna – warczy, po czym chwyta mnie za włosy i przyciąga do siebie.

W jednej chwili jego wyraz twarzy z obleśnego zmienia się w drapieżny. Moje serce obija się o żebra, a oddech gwałtownie przyśpiesza, gdy zbliża do mnie swoją gębę.

Trwa to może sekundę, aż czyjeś dłonie odciągają mnie od tego wstrętnego typu. Jęczę z bólu, bo facet nie puścił moich włosów. Jestem pewna, że wyrwał ich co najmniej garść.

*Skurwysyn!*

Ktoś ciągnie mnie do tyłu. Gdy widzę pięść, która w mgnieniu oka trafia w gębę mojego napastnika, z moich ust wyrywa się jęknięcie.

– Trzymaj te swoje jebane łapy z dala od niej, zrozumiano!?! – Głos Shade'a jest niższy, niż kiedykolwiek wcześniej.

Oblech traci równowagę i upada na podłogę, po drodze przewracając kilka krzeseł. Patrzę, jak Shade zadaje kolejne ciosy. Krzywię się mimowolnie, gdy słyszę głuchy trzask łamanego nosa.

Cofam się o krok i dobijam do czegoś twardego. Spoglądam za siebie, a za moimi plecami stoi Drake.

– Powstrzymaj go, Drake, on go zaraz zatłucze na śmierć!

– Skarbie – mówi ze śmiechem, który w obecnej sytuacji wydaje się w ogóle nie na miejscu – nawet ja nie odważyłbym się narażać na cios Shade’a.

Rozglądam się po pomieszczeniu i ze zgrozą dostrzegam, że wszyscy patrzą na to samo, na co ja patrzyłam przed chwilą, ale nikt nie reaguje. Przenoszę spojrzenie z powrotem na podłogę i widzę, że Shade dyszy ciężko nad zakrwawionym ciałem.

– Jezu – jęczę.

*On go naprawdę zabije, jeśli nikt go nie powstrzyma.*

Shade, zupełnie jakby słyszał moje myśli, wstaje z podłogi. Jego pięści są mokre od krwi.

– Nie chcę cię tu więcej widzieć, pierdolona kupo gówna! – Jego głośny ryk odbija się od ścian.

Dwóch bikerów podchodzi do leżącego na ziemi mężczyzny. Stają po jego obu stronach. Pochylają się nad nim i coś do niego warczą. Nie wiem, co mówią. Albo stoję za daleko, albo to dlatego, że słyszę tylko bicie własnego serca i szum krwi w uszach. Z ich zachowania wnioskuję, że dobrze się znają. Widać, że są nieźle wkurzeni. Shade się obraca i robi krok w moją stronę. Gdy wydaje mi się, że już po wszystkim, facet z blizną odzywa się znowu.

– Co jest, kurwa? – warczy. Widać, że mówienie tuż po tym, jak ktoś spuści ci łomot, może być kłopotliwe. – Nigdy nie miałeś problemu, żeby się dzielić dziwkami, Shade. Co się, do chuja, zmieniło?

Patrzę na Shade’a wytrzeszczonymi oczami. Jego twarz robi się czerwona. Żyła na jego szyi nabrzmiała i gwałtownie pulsuje. Oddycha przez nos. Odwraca się z powrotem do gościa z blizną, ale zanim do niego doskakuje, na drodze staje mu Calder. Chwyta go za ramię, szepcze mu coś do ucha, a potem obaj spoglądają w moją stronę.

Shade stoi na szeroko rozstawionych nogach. Ciało ma napięte, przez co każdy jego mięsień jest dobrze widoczny. Jezu Chryste, wygląda jak pieprzony terminator. Jest cholernie przerażający.

– Ona jest moja. – Przez pomieszczenie przetacza się jego niski, mrozący krew w żyłach głos. Rozgląda się po wszystkich. – Żaden skurwiel nie ma prawa jej tknąć, czy to, kurwa, jasne?!

Serce mi staje. W klubie zapada niezręczna cisza. Wzrok wszystkich jest teraz skierowany na mnie. Obok zauważam Iris i szarpiącego się z nią Smoke’a. Jak się domyślam, usiłuje go nie dopuścić do pobitego mężczyzny.

– Oni już wiedzą, że zabijesz każdego gnoja, który się do niej zbliży. I my także – rzuca sucho Calder, wskazując na siebie i Smoke’a.

– Nie no... Kurwa, nie wierzę – rechocze mój napastnik. – Spuszczasz mi wpierdol z powodu cipki?

Tym razem Calder jest szybszy. Kopie tamtego w zębra, a on wyje z bólu. Podejrzewam, że mój brat robi to tylko po to, by Shade nie rozerwał gościa na strzępy. Następnie zwraca się do mężczyzn stojących obok leżącego.

– Zabierzcie nam z oczu to ścierwo! – rozkazuje. – Za dziesięć minut do was przyjdę.

Faceci tylko kiwiają potakująco głowami, po czym podnoszą typa za ramiona i wychodzą, kierując się w stronę piwnicy.

Shade podchodzi do mnie i wyciąga rękę, pewnie by dotknąć mojej twarzy. Otwieram szeroko oczy, gdy zbliża ku mnie swą zakrwawioną dłoń. Zastyga na moment. Pewnie widzi, że jestem przerażona. Potem patrzy na swoje zakrwawione kostki.

– Kurwa, przepraszam, maleńka. – Opuszcza ręce wzdłuż ciała, po czym kiwa głową w kierunku, w którym przed chwilą wyprowadzono faceta z blizną. – Deryl już nigdy cię nie dotknie, obiecuję.

Przełykam ślinę. Serce dalej wali mi jak oszalałe. Wiele razy byłam wyzywana od dziwek, ale jak dotąd nikt nie odważył się położyć na mnie rąk. No cóż, do dzisiaj.

– Nie rozumiem. Czego ode mnie chciał? – pytam roztrzęsiona. – Przecież w życiu faceta na oczy nie widziałam. – Naprawdę pojęcia nie mam, dlaczego gość wygadywał takie bzdury.

– Skarbie, Deryl, podobnie jak reszta braci, przyjechał z Memphis. Pamiętasz? Mówiłem ci o tym.

Kiwam głową, bo faktycznie pamiętam, że o tym mówił, ale dalej nie wiem, co to ma wspólnego ze mną.

– Pamiętam, ale co ja mam do tego?

– Wczoraj w nocy kilku naszych ludzi zostało zabitych. Między innymi brat Deryla.

Wytrzeszczam oczy na te słowa. Nie mam pojęcia, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego. Robię krok do przodu, by być bliżej Shade'a. Patrzę mu w oczy i przykładam dłoń do jego piersi. Czuję, jak mocno bije mu serce.

– Bardzo mi przykro z tego powodu – mówię cicho – ale nadal nie rozumiem, dlaczego uważał, że jestem mu coś winna.

– To nie ma znaczenia, skarbie – ucina.

– Tylko mi nie mów, że to sprawy klubu, Shade. Jeśli to dotyczy mnie, to chcę wiedzieć. – Wydymam teatralnie usta. Kątem oka widzę, że wszyscy otwarcie się na nas gapią. Jęczę cicho.

– Skarbie, jeśli czegoś ci nie mówimy, to tylko po to, by cię chronić – odpiera wymijająco. – Porozmawiamy o tym później. Zaraz wracam. – Wskazuje głową na swoje dłonie, po czym wychodzi.

Dopiero gdy zostaję sama, naprawdę czuję na sobie spojrzenia tych wszystkich oczu. Zagryzam wargę. Nie wiem, co powinnam teraz zrobić lub gdzie pójść. Jestem kompletnie zdezorientowana tym, co Shade wszystkim obwieścił. Z rozmyślań wyrывa mnie szarpnięcie za rękę.

– Przestań myśleć i chodź się napić. Nie zostało za wiele alkoholu, a te kurwy – Dila pokazuje na Natashę siedzącą przy barze – nie mają umiaru.

Ciągnie mnie w stronę baru. Rozglądam się, ale nigdzie nie ma Blaire. Cherie i Iris też gdzieś zniknęły. Mimowolnie staram się zachować dystans. Nie jestem pewna, czy powinnam przebywać z Dilą pod nieobecność Iris czy Cherie. Po dzisiejszym dniu wolę być ostrożna. W pomieszczeniu tłoczą się obcy motocykliści i kobiety. Część z nich poznałam wcześniej. Śledzą mnie zaciekawione spojrzenia, jednak nikt nic nie mówi. Gdy stajemy przy barze, spinam się, gdy widzę złośliwy wyraz twarzy Natashy. Za to jej towarzyszki nie patrzą na mnie z obrzydzeniem, tak jak ostatnio. W ogóle starają się patrzeć wszędzie, byle nie na mnie. Natasha już otwiera usta, zapewne by znów obrzucić mnie obelgami, lecz Dila okazuje się szybsza.

– Jaki masz problem, dziwko? – Podchodzi do niej tak blisko, że prawie dyszy jej w twarz. – Wiesz, że to teraz kobieta naszego szefa. Już zapomniałaś, że starym należy się bezwzględny szacunek?

Natasha, zamiast jej odpowiedzieć, spogląda prosto na mnie. Na jej twarzy znów maluje się okrutny uśmiech.

– Shade szybko się tobą znudzi. – Obrzuca mnie wrednym spojrzeniem. – Jedna mu nie wystarczy. Myślisz, że jesteś wyjątkowa? – śmieje się. – On lubi urozmaicenie, jeśli chodzi o cipki. Szybko do mnie wróci.

Te słowa i jej ton sprawiają, że zaciska mi się żołądek. Powiedziała to tak, jakby miała pewność, że do tego dojdzie. Prawda jest taka, że trafiła w punkt. Boję się tego, że mogę Shade'owi nie wystarczyć. Udaję jednak, że kompletnie nie obchodzi mnie to, co twierdzi Natasha.

– Nie wiem, czy lubi urozmaicenia, ale wiem na pewno, że ciebie już nie chce. I myślę, że jestem wystarczająco mądra, by nie słuchać zgorzkniałej i zazdrosnej dziwki.

Nim zdążę powiedzieć coś jeszcze, Natasha w dwóch krokach dopada do mnie, potracając przy tym zszokowaną Dilę. Odskakuję do tyłu, nim jej dłoń przywiera do mojej twarzy. Nie ma już ruchu, bo blokuję jej rękę, wykręcam ją za jej plecy i mocno przytrzymuję. Potem wszystko dzieje się szybko. Widzę Serenę, kuzynkę Cherie, jak wyszarpuje Natashę z mojego uścisku. Rozglądam się wokół i dochodzę do wniosku, że zebrały się tu chyba wszystkie stare.

– Wydaje ci się, że masz prawo odzywać się w ten sposób do którejkolwiek z nas? – warczy jej w twarz Serena. – Jesteś tu tylko w jednym celu. Mam nadzieję, że będziemy przy tym, jak Shade wykopie z klubu twoje nędzne dupsko.

Po tych słowach reszta bywalczyń rozbiega się po klubie jak stado szczurów, pewnie się obawiają, że i one oberwą. Zostawiamy zszokowaną Natashę i idziemy w stronę ogromnej sofy. Siadamy. Dołącza do nas kilka osób. Duży Mike siada obok mnie, przenoszę na niego spojrzenie. Na jego twarzy maluje się ogromny uśmiech. W dłoniach trzyma dwa piwa.

– Kurwa, dziewczyno, to było gorące. – Wyciąga w moją stronę butelkę.

Uśmiecham się do niego z wdzięcznością. Naprawdę bardzo chce mi się pić, a z Dilą niczego

z baru nie zabrałyśmy.

– Jutro będę tego żałowała, ale skoro już tu siedzę, to niegrzecznie jest odmawiać, prawda? Może alkohol trochę ukoi moje nerwy.

– Jeśli potrzebujesz rozluźnienia, to służę uprzejmie – mówi, poruszając zabawnie brwiami.

Przewracam na niego oczami. Niepoważny błazen. Biorę solidny łyk. Co prawda nie lubię piwa, ale w tym momencie wypijałabym wszystko.

– Może ty mi powiesz, gdzie się podziała Blaire, i gdzie, do cholery, wszyscy poleźli?

– Widziałem, jak Blaire wychodziła z Calderem, a reszta... – robi pauzę, jakby szukał odpowiedniego słowa – ...rozmawia z Derylem.

– Natasha go kocha, prawda? To dlatego tak bardzo mnie nienawidzi? – pytam, choć znam odpowiedź.

– Nie – mówi Duży Mike, kręcąc głową, czym zbija mnie z tropu. – Nie sądzę, by w ogóle wiedziała, co to miłość. Bycie z Shade'em oznacza władzę, której tak bardzo pragnie, a ty w jednej chwili jej to odebrałaś. Nie przejmuj się nią. – Klepie mnie uspokajająco po dłoni, której paznokcie wbijam w kolano. – po dzisiejszym dniu już jej nie zobaczysz.

– Zabiją ją? – pytam przerażona tym, co mogą z nią zrobić.

Cholera, to klub motocyklowy. Nie sądzę, by przestrzegali prawa. Connie już ponad miesiąc siedzi w piwnicy.

– Nie – zapewnia wyraźnie rozbawiony. – Dostanie zakaz wstępu do klubu, to wszystko.

– Dobrze. Nie chcę, żeby coś jej się stało.

– Och, stanie się, to na pewno – odzywa się siedząca obok Serena. – Już Dila się z nią rozprawia na zewnątrz.

Siedzimy jakąś godzinę, a ich nadal nie ma. Zdaje się, że impreza dobiega końca. Niektórzy wrócili do siebie, inni pewnie zostają na noc w klubie. A reszta zasnęła tam, gdzie siedziała..

– Chcesz kolejnego drinka?

– Nie, dziękuję. Chyba pójdę już do siebie. Jestem trochę wstawiona – bełkoczę do Sereny.

– Chodź, odprowadzę cię. Shade dałby nam popalić, gdybyśmy zostawiły cię samą.

Żegniam się z pozostałymi i wychodzimy na korytarz. Kierujemy się na górę. Serena odprowadza mnie do drzwi pokoju i odchodzi.

Wchodzę do środka. Robię może jeden krok, gdy oddech więźnie mi w gardle. Przede mną, tyłem do mnie, stoi nagi Shade. Mam idealny widok na jego wąskie biodra i apetyczny tyłek. Odwraca się w moją stronę z tym swoim aroganckim uśmiechem. Nie wiem, czy to wypity alkohol, czy może adrenalina buzująca w moich żyłach, ale zamiast cofnąć się do wyjścia, postępuję krok w jego stronę, potem następny, aż w końcu stoję tak blisko, że na brzuchu czuję jego erekcję.

– Dobrze się bawiłaś? – Jego niski głos porusza wszystkie struny mojego wrażliwego ciała. Oczy Shade'a są prawie czarne. Jego pulsujący wzwód i ciężki oddech sprawiają, że zalewa mnie wilgoć.

– Bardzo – mruczę.

W przypiływie odwagi zarzucam mu ramiona na szyję. Z jego gardła wydobywa się jęk, który tylko wzmacnia moje podniecenie. Następne, co rejestruje mój na wpół trzeźwy mózg, to jak Shade miażdży moje usta swoimi. Gorący pocałunek rozpala ogień w moich żyłach. Z każdym ruchem naszych warg odzyskuję część duszy, o której braku nie miałam wcześniej pojęcia. Shade przerywa pocałunek, oddycha nierówno. Nie podoba mi się ta rozłąka, więc stoję na palcach, by nasze usta znów się spotkały. To trudniejsze, niż myślałam, bo jest jakieś trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie. Potykam się przy tym, więc łapie mnie za ramiona. Przechyla głowę i patrzy na mnie, jakby chciał mnie przeświecić na wylot.

– Skarbie, jak bardzo jesteś pijana?

– Może odrobinę – mówię, przyciągając go za biodra.

– Nie. – Odsuwa mnie od siebie. – Jeśli teraz tego nie przerwiemy, to później nie dam rady. Nie wezmę cię, jeśli jutro masz niczego nie pamiętać – mówi tak, jakby samo wypowiedzianie tych słów sprawiało mu ból.

– Shade, jestem trochę wstawiona, ale nie pijana – odpowiadam szczerze. – Nie chcę dłużej

czekać. Proszę.

Wygląda, jakby cierpiał. Dosłownie widzę walkę toczącą się w jego wnętrzu.

– Próbowалам zignorować to uczucie. Naprawdę. Ale za każdym razem, gdy jesteś blisko, czuję, jakby to było właściwe, wiesz? Pierwszy raz w życiu jestem naprawdę pewna swojej decyzji.

Przechyla głowę i muska delikatnie moje usta. Przyciska się do mnie jeszcze bardziej, po czym się odsuwa i znów naciera na mnie biodrami. Nasz pocałunek się pogłębia, a ja się w nim zatracam.

– O Chryste – mruczę w jego usta.

– Chcesz, żebym przestał? – pyta szeptem, całując brzeg moich ust.

– Nie. To ostatnie, czego chcę. – Mój oddech się rwie.

– Jesteś pewna? Możemy wrócić do tego jutro.

– Możemy poczekać, jeśli to dla ciebie kiepski moment – prychnam, by trochę rozładować atmosferę i nieco go uspokoić. Nie chcę czekać ani godziny dłużej.

Przygląda mi się uważnie, jakby szukał w moich oczach zapewnienia. Jego wyraz twarzy się zmienia. Na jego ustach maluje się ten dobrze mi już znany arogancki uśmiech.

– Fiut mnie boli od dnia, kiedy przekroczyłaś próg mojego klubu. Gdyby nie szacunek, jakim darzę twojego ojca i brata, już dawno byłabyś moja.

– Już nie darzysz ich szacunkiem? – pytam kpiąco, ale również z ciekawości.

– Już wiedzą, że jesteś moja. Podobnie jak cała reszta klubu. To mi wystarczy. – Dotyka dłonią mojej twarzy.

Nasze języki splatają się na nowo. Zaczynam się cofać, aż moje nogi zderzają się z czymś twardym. Shade popycha mnie do tyłu, przez co ląduję na łóżku. Kładzie się na mnie i znów łączymy usta w pocałunku. Błądzi rękoma po moim ciele, aż dociera do kolan. Rozsuwa je i kładzie się między moimi udami. Łapię go za tyłek, chcąc poczuć go jeszcze bliżej. Natychmiast pojmuje, o co mi chodzi, bo przerywa pocałunek i chwyta za brzeg mojej bluzki.

– Kurwa. Nie zasługuję na ciebie. – Zamyka oczy i nabiera głęboko powietrza. – Ale jestem samolubnym skurwysynem, nie potrafię i nie chcę z ciebie rezygnować. – Milknie. Jego twarz jest wyraźnie napięta.

Podnoszę dłoń do jego twarzy i przyciągam go do siebie.

– To dobrze, bo ostatnie, czego bym teraz chciała, to żebyś wykazał się altruizmem.

Wkłada obie dłonie pod moją bluzkę, po czym ją podnosi, zmuszając mnie do uniesienia rąk. Zdejmuje ją ze mnie i rzuca za plecy. Czuję, jak jego penis pulsuje mi na brzuchu. Kładzie dłoń na mojej piersi i zaczyna pieścić sutek przez materiał biustonosza. Mój biust robi się ciężki i obolały. Shade podnosi mnie odrobinę, a potem rozpina i ściąga mi biustonosz. On również ląduje obok łóżka. Nachyla się nade mną, wysuwa język i delikatnie liże mój sterczący sutek.

– Shade, proszę – jęczę. – Muszę cię poczuć.

– Cierpliwości, skarbie, zaraz dostaniesz wszystko, czego chcesz.

Nadal liże i gryzie mój sutek, a dłonią pieści drugą pierś. Każde mocniejsze ugryzienie łagodził językiem, powodując, że moje ciało za każdym razem zalewa fala podniecenia. Jestem wilgotna. Wiję się w łóżku, całą sobą błagając o jeszcze.

Sunie wprawnym językiem po moim ciele – od piersi przez talię aż do krawędzi moich spodni. Jęczę i prężę się pod nim. Czuję go na sobie – to niesamowite doznanie. Nagle Shade się odsuwa i siada na piętach. Jego dłonie zastygają w bezruchu nad moimi biodrami. Patrzy w moje oczy, jakby szukał potwierdzenia.

– Kochaj się ze mną, Shade – szepczę.

Rozpina mi spodnie i ściąga je ze mnie razem majtkami. Jestem teraz zupełnie naga, a on omiata mnie wzrokiem.

– Kurwa, jesteś jeszcze piękniejsza, niż sobie wyobrażałem – mówi zachrypniętym głosem – a wyobrażałem sobie to wiele razy. Jesteś doskonała, Carmello.

Na te słowa odchyłam głowę, dając mu dostęp do swojej szyi. Shade wykorzystuje ten moment i zbliża swoje usta do pulsującego zagłębienia. Gdy ssie i liże, z moich ust wymyka się pełen błagania jęk. Dłonią błądzą po jego mięśniach. Badam każdy zakamarek jego cudownego ciała. Jego usta



wędrują coraz niżej, co sprawia, że odrywam plecy od materaca. Znów pieści mój sutek. Ciągnie za niego, przez co zalewa mnie kolejna fala wilgoci.

– Chryste, jesteś taka wrażliwa.

Siada na piętach i rozkłada moje uda. Moja cipka jest teraz cała wyeksponowana. Próbuje złączyć nogi, ale mi na to nie pozwala. Dociska palec do mojej nabrzmiałej łechtaczki. Pod moimi powiekami wybucha kolorowe światło. Wyginam się w łuk. Shade układa dłonie pod moim tyłkiem i podnosi mnie wyżej, do swoich ust.

– C-co ty ro... Och, Boże – jęczę, gdy jego gorący język zatapia się w mojej szparce.

Podskakuję w reakcji na to nagłe natarcie. Ręka Shade'a łąduje na moim brzuchu i przytrzymuje mnie w miejscu.

Doznania są tak niesamowite, że zapominam o wstydzie i wszystkim innym. Właściwie mój umysł jest w tym momencie papką, niezdolną do jakiegokolwiek pracy. Tymczasem Shade nie próżnuje – jego język łąduje na mojej łechtaczce. Zasysa ją między wargi. Moim ciałem szarpie spazm podniecenia. Liże i ssie, wsuwając we mnie palce. Moje mięśnie protestują na ten nagły atak. Shade unosi głowę. Jego mina mówi, że właśnie w tym momencie wszystko zrozumiał.

– Skarbie, jesteś dziewicą? – pyta ostrożnie, świdrując mnie swoimi bursztynowymi oczami.

– Proszę, Shade, nie przestawaj, nie teraz – błagam go. Jestem już tak blisko spełnienia.

Moje nogi owijają się wokół jego bioder. Przytrzymuję go nimi, nie pozwalam mu się odsunąć. Wiem, że powinnam była mu powiedzieć, zanim wylądowaliśmy w łóżku, ale wszystko działo się tak szybko.

– Ja pierdołę, skarbie – jęczy, po czym znów zanurza głowę między moimi udami.

Moje ciało obezwładniają spazmy rozkoszy. Cała się trzęsę, kiedy zalewa mnie fala orgazmu.

Powietrze ucieka mi z ust, gdy Shade chwytą mnie za ramiona i przesuwą na środek łóżka. Ustawia się przy mojej szparce. Kładzie dłonie na łóżku, po obu stronach mojej głowy, a potem się na mnie opuszcza. Jęczę głośno, gdy główka nabrzmiałego penisa drażni moją łechtaczkę.

– Jesteś moja, skarbie, prawda? – sapie w moją szyję i napiera mocniej członkiem. – Muszę to usłyszeć, Carmello!

– Twoja. Jestem twoja, do diabła! – krzyczę, bo w tym momencie jego biodra wykonują gwałtowne pchnięcie. Przeszywa mnie ostry, przejmujący ból. Wbijam paznokcie w ramiona Shade'a.

– Nie ruszaj się, proszę – mówię przez zaciśnięte zęby. Walczę z ogromną pokusą zepchnięcia go z siebie.

Kiwa głową, jakby nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Dyszy ciężko, jakby i jemu sprawiało to ból. Nie przestaje mnie całować. Przykłada usta do kącików moich oczu, następnie wraca do moich warg. Czuję słony smak własnych łez. Nawet nie wiedziałam, że moje oczy zrobiły się mokre.

– Już w porządku, możesz się poruszyć – mówię, bo dociera do mnie, że ból prawie ustąpił. Właściwie to odczuwam już tylko lekki dyskomfort.

– Na pewno? Tak cholernie pragnę się poruszyć, ale nie chcę zrobić ci krzywdy.

Kiwam głową i kołyszę biodrami na dowód, że jestem gotowa. Shade nie czeka na dalsze potwierdzenia. Wysuwa się za mnie ostrożnie i natychmiast napiera znowu. Nie udaję, że to coś niesamowitego i odczuwam wyłącznie rozkosz. Każdy jego ruch wciąż powoduje delikatny piekący ból. Lecz mimo to uważam, że podjęłam najlepszą decyzję w swoim życiu. To musiało się stać właśnie z nim. To jemu postanawiam oddać nie tylko dziewictwo, ale i swoje serce.

Dociskam swoje uda do jego bioder, na co jęczy gardłowo i zaczyna się poruszać jeszcze szybciej. Unoszę biodra i zdaje się, że mu się to podoba.

– Tak! Tak kurewsko ciasna! Jest mi w tobie tak dobrze – dyszy, poruszając się rytmicznie. – Jesteś moja, Carmello. Nigdy nie pozwolę ci odejść – mówi ochryplym głosem, wbijając się we mnie raz za razem.

– Dojdiesz, skarbie? – pyta, na jego czole widzę kropelki potu.

– Nie. Raczej nie – odpowiadam szczerze. Uczucie jest cudowne, ale początkowy ból sprawił, że nie mam pewności, czy osiągnę orgazm.

Shade przykłada dłoń do mojej cipki i kciukiem zaczął pocierać łechtaczkę. Przywieram do jego

ręki, czując, jak zaciskam się wokół niego.

– Och tak, to takie przyjemne – jęczę i dyszę, bo znów wzbiera we mnie fala gorąca.

– Kurwa! Twoja cipka zaciska się wokół mojego fiuta jak imadło. Nie wytrzymam już długo! – warczy, po czym bierze do ust mój sutek. I to jest to. Krzyczę i wbijam paznokcie w jego plecy, gdy zaczynam szczytować. Shade jest zaraz za mną.

Jestem wykończona, zupełnie jakby wyssał ze mnie całą energię.

Zamykam swoje zmęczone oczy. Czuję jeszcze, jak kładzie się obok mnie i przyciąga mnie do siebie. I tak zasypiam, bezpieczna i szczęśliwa.

Budzi mnie jakiś hałas. Zmuszam się, żeby unieść powieki.

*Chryste, ile ja wczoraj wypilał?*

Mrużę oczy, wpatrując się w światło wpadające do wnętrza przez szczeliny w żaluzji. Przeciagam się i czuję ból całego ciała. Nagle wspomnienia z wczorajszego wieczoru atakują mój umysł.

*Jezu, ja pierdolę!* Mimowolnie kieruję rękę ku twarzy. Na policzki wpełza mi rumieniec. Nic dziwnego, że czuję się jak gówno. Oddycham głęboko, próbując uspokoić żołądek, który podjeżdża mi do gardła na samo wspomnienie.

Uprawiałam z Shade'em seks. Praktycznie go błagałam, żeby poszedł ze mną do łóżka.

Shade jest w moim życiu dopiero od niedawna, a ja przez większą część tego czasu nie miałam pojęcia, co o nim sądzić. Mimo to nie żałuję ani sekundy z tego, do czego doszło. Nawet jeśli się okaże, że oddałam serce i ciało komuś, kto na to nie zasługuje. To była moja decyzja. Obiecałam sobie, że mój pierwszy raz będzie z kimś, kogo pokocham. I tak też się stało. Nie jestem idiotką i wiem, że to, co wczoraj zrobiliśmy, dla niego może kompletnie nie mieć znaczenia.

Odsuwam kołdrę i wstaję. Nie będę się ukrywała w pokoju przez cały dzień. Muszę znaleźć Blaire i dowiedzieć się, dlaczego mnie zostawiła. Podobnie jak Cherie i Iris. Coś musiało się stać, że tak nagle wszyscy zniknęli, zostawiając mnie samą. A nie sądzę, by wszyscy poszli porozmawiać z Derylem.

Gdy już jestem prawie gotowa do wyjścia, przypominam sobie, że obiecałam Iris sporządzić listę rzeczy, których potrzebuję, by mogła je kupić. Biorę pustą kartkę z komody koło łóżka i rozglądam się po pokoju, ale nigdzie nie widzę niczego, czym mogłabym zapisać, czego mi trzeba. Podchodzę do szafy. Zastanawiam się, czy Shade będzie miał coś przeciwko, jeśli do niej zajrzę. Tam są wszystkie jego rzeczy. Mnie dostała się komoda, niewiele mam przy sobie, więc wszystko się tam mieści.

Otwieram drzwiczki i pierwsze, co widzę, to stos ubrań porzucanych na dnie szafy. Wieszaki są praktycznie puste. Pewnie wszystkie te ciuchy przerzucił tutaj z komody i nie zwracał sobie głowy ich wieszaniem lub składaniem. Nigdzie natomiast nie widzę długopisu lub czegokolwiek do pisania. Gdy już mam zamknąć drzwiczki, w oczy rzuca mi się wystająca kartka spod stosu rzeczy. Moja wścibska natura wygrywa, więc pochylam się, by ją podnieść. Odkrywam, że to zdjęcie. Z tego, co widzę, jedno z wielu ukrytych pod ubraniami. Fotografia przedstawia małego chłopca. Od razu rozpoznaję w nim Shade'a. Tych bursztynowych oczu i tego aroganckiego uśmiechu nie sposób z nikim pomylić. Na oko ma może dziesięć lat. Siedzi na motorze, a obok niego stoi piękna kobieta. Jestem prawie pewna, że to jego mama. Są do siebie bardzo podobni. Sięgam po następne zdjęcie. Gdy je odwracam, krew we mnie zastyga. Mam wrażenie, że jakaś dziwna siła wyssała z pokoju całe powietrze. Gdy spoglądam na twarz mężczyzny z fotografii, po kręgosłupie przechodzą mi nieprzyjemne dreszcze. To tak dobrze znana mi postać. Widywałam ją prawie codziennie, gdy mieszkałam z Connie. Mało co pamiętam z tamtego okresu, ale jego nie zapomnę nigdy. Jego oczy zawsze patrzyły na mnie ze złością, teraz myślę, że może nawet z pogardą. Muszę natychmiast porozmawiać z Shade'em. Musi mi to wszystko wyjaśnić.

Biegnę na dół. Przechodzę przez salon, pełno w nim mężczyzn. Niektóre twarze widziałam wczoraj, inne widzę pierwszy raz. Kiwam im głową na powitanie i nie czekam, czy ktoś odwzajemni gest. Gdy docieram do kuchni, wszyscy już tam są. Wszyscy poza Shade'em. Ich miny świadczą o tym, że stało się coś złego.

– Jesteś. – Smoke podchodzi do mnie i całuje mnie w skroń.

Hmm, to było dziwne. Miłe, ale mimo wszystko dziwne. Reszta nawet nie patrzy w moją stronę,

tylko szepczą coś między sobą.

– Cześć. – Podchodzę do ekspresu i nalewam sobie kawy. Biorę łyk i zaraz wypluwam to świństwo.

– O ja pierdołę! Co to jest? – pytam, choć mam ochotę zanurzyć język w jakimś detergencie. W życiu nie piłam gorszej kawy, a z reguły pijałam tanie gówno, bo tylko na to było mnie stać.

– Przykro mi, skarbie, ale tylko to zostało. Przyjechało więcej braci. Wszystkie zapasy poszły.

– Wiesz może, gdzie jest Shade? – pytam cicho, tak by inni nie słyszeli. – A tak w ogóle co się stało? Wszyscy macie miny, jakby ktoś umarł. – Sprzątam po sobie i podchodzimy do stołu.

Reszta jakby nagle mnie zauważa. Dopiero teraz wszyscy podnoszą głowy.

– W nocy ktoś podpalił dom Cade'a i Cherie. Dzięki Bogu, że byli tutaj, a nie w domu, gdzie nie mieliby szans na ucieczkę.

– Nie ktoś, tylko te skurwysyny Loki. Ktoś widział Sida w mieście, więc to nie może być przypadek – odzywa się wściekły Calder.

– Może to nie było podpalenie, może...

– Dom został obrzucony koktajlami Mołotowa, więc nie, to nie był zwykły pożar – przerywa mi Cade.

Czuję na plecach zimny pot.

*Jezu, to wszystko moja wina. To przeze mnie oni wszyscy mogli zginąć.*

– Kto to jest Sid? – pytam wstrząśnięta tym, co właśnie usłyszałam.

– Jest ich egzekutorem – wyjaśnia mi Smoke. – To ścierwo jest kurewsko bezwzględne, jeśli chodzi o rozkazy Dasha.

Posiłek jemy w napiętej atmosferze. Chwilę później wszyscy gdzieś się rozchodzą i zostaje tylko Blaire. Siadam obok niej. Patrzy gdzieś przed siebie. Wygląda na bardzo przybitą. W obecnej sytuacji jest to zrozumiałe.

– Tak mi przykro, Blaire, to wszystko moja wina. Gdybym wtedy nie przyszła do klubu, nic takiego by się nie stało.

Blaire, która do tej pory patrzyła wszędzie, byle nie na mnie, odwraca się w moją stronę. Widzę, że jej oczy są wilgotne.

– To nie twoja wina, tylko tych drani! Nawet przez chwilę nie wolno ci myśleć, że ktokolwiek ma do ciebie o to pretensje. Nie jesteś winna tego, że jakiś psychol ma na twoim punkcie obsesję – wybucha.

– Może i tak, ale to nie zmienia faktu, że gdyby mnie tu nie było...

– Przestań! Tata mówił, że wojna z nimi to i tak była kwestia czasu. To po prostu wszystko przyspieszyło. Nie mówmy o tym więcej – wzdycha. – Powiedz mi lepiej, jak się wczoraj bawiłaś.

– Hmm, nie licząc incydentu z Darylem i Natashą, było naprawdę fajnie.

– Z Natashą? Co ta suka zrobiła? – pyta Blaire. Widać, że jest naprawdę ciekawa, co się wydarzyło.

– Nic z tego. Najpierw musisz mi powiedzieć, gdzie wczoraj zniknęłaś.

– Byłam z rodzicami – mówi, patrząc na swoje dłonie.

– Więc nie byłaś z Calderem?

– C-co? Skąd... – Kręci głową, a jej policzki stają się wściekle różowe. – Nie wiem, o czym myślałam. Nie powinnam była z nim spać. Wiem, że nie powinnam – jęczy i ukrywa twarz w dłoniach.

Dopiero teraz dostrzegam, że po jej policzkach płyną łzy.

– Jezu, zrujnowałam naszą przyjaźń przez głupi seks. Tak mi przykro, Mayu.

– O czym ty, do diabła, mówisz? Spałaś z Shade'em? – warczę. W tych okolicznościach jego imię ledwo przechodzi mi przez gardło.

– Co?... Jezu, nie! – Patrzy na mnie jak na wariatkę – Z Calderem! – piszczy – Koch... Uprawiałam seks z Calderem. Skąd pomysł, że ja i Shade? Że my razem?

– Nieważne, to głupota. – Teraz to pewnie ja jestem czerwona jak burak. – Wy tłumacz mi, dlaczego myślałaś, że to zrujnuje naszą przyjaźń.

– Co zrujnuje waszą przyjaźń? – pyta wchodzący do pomieszczenia Shade.

Po piętach depcze mu Calder. Zanim jestem w stanie wymyślić na szybko jakieś kłamstwo, głowa Shade'a opada, a jego usta łączą się z moimi.

Na szczęście o nic już nie pyta. Dzięki Bogu. Pojęcia nie mam, jak mogłabym z tego wybrnąć, nie kompromitując przy tym siebie i Blaire.

Podchodzą do ekspresu i nalewają sobie najgorszej kawy na świecie. Z parującymi kubkami siadają obok nas, przy stole. Widzę, że Blaire stara się nie zwracać uwagi na Caldera, lecz co jakiś czas ucieka wzrokiem w jego stronę. On natomiast wpatruje się w swój telefon, jakby szukał w nim odpowiedzi na najbardziej nurtujące ludzkość pytania. Obydwoje zachowują się dziwnie formalnie, jeśli weźmie się pod uwagę, że ze sobą spali.

– Chciałaś ze mną porozmawiać? – Shade pierwszy przerywa ciszę. Podnosi kubek do ust, krzywi się i przetyka. – Smoke mówił, że mnie szukałaś.

– Ee... właściwie to nic ważnego, możemy porozmawiać o tym później – odpowiadam. Mam nadzieję, że nie będzie drażył tematu. Nie chcę mówić przy Blaire i Calderze o tym, co znalazłam w jego szafie.

– Możesz mi za to w końcu powiedzieć, o co chodziło z Darylem. Nikt mi tego nie wyjaśnił, a ja naprawdę chcę wiedzieć, dlaczego twierdził, że jestem mu coś winna.

W tym momencie Calder unosi wzrok znad telefonu i przenosi go na Shade'a.

Shade waha się przez chwilę, po czym zwraca się do Blaire:

– Mogłabyś nas zostawić na chwilę?

Już chcę zaprotestować, przecież to my możemy wyjść, lecz przyjaciółka ścisza moją dłoń, dając mi do zrozumienia, że wszystko jest dobrze.

– I tak chciałam jechać po normalną kawę. Wam też kupić? – pyta, spoglądając na mnie i Shade'a. W ogóle nie patrzy na Caldera. To już naprawdę robi się śmieszne, koniecznie muszę się dowiedzieć, o co z nimi chodzi.

– Nigdzie sama nie pojedziesz. Jeśli dasz nam dziesięć minut, to zabiorę cię do sklepu – grzmi Calder.

Blaire wygląda, jakby miała lada moment wybuchnąć. Jej śliczną buzię wykrzywia grymas. Widzę, jak zaciska pięści i piorunuje go wzrokiem.

– Wolałabym zjeść własną wątrobę, niż gdziekolwiek z tobą jechać, kretynie! – Odwraca się na pięcie i wychodzi, zostawiając mnie osłupiałą.

Nawet Shade jest zdziwiony jej nagłym wybuchem. Natomiast na twarzy Caldera zakwita najszerszy uśmiech spośród wszystkich, jakie do tej pory u niego widziałam. Mój brat jest bardziej pokręcony niż ja, to na pewno.

– Więc? – Patrzę na Shade'a, czekając, aż w końcu zacznie.

– Deryl już się do ciebie nie zbliży, mogę ci to obiecać.

– Nie o to chodzi – wchodzę mu w słowo. – Chcę wiedzieć, dlaczego miał do mnie pretensje. Rozumiem, że stracił brata, ale...

Wszyscy odwracamy głowy w kierunku drzwi, zza których dobiega hałas. A za chwilę naszym oczom ukazuje się wchodzący Drake.

– Prez, mamy mały problem. Potrzebujemy cię na dole. – Z twarzy Drake'a nie można niczego wyczytać. Skupia wzrok na swoim szefie, lecz mimo to wiem, że coś się stało. Świadczy o tym jego napięta postawa.

– Idź – odzywa się Calder. – Ja jej wszystko wyjaśnię.

– Dobrze, ale pamiętaj co ci, kurwa, mówiłem – mówi do niego Shade, po czym przenosi spojrzenie na mnie. Wstając, całuje mnie w czoło. Następnie szepcze coś do mojego brata i kieruje się do wyjścia.

Odprowadzam go wzrokiem, a kiedy Shade znika za drzwiami, przenoszę wzrok na Caldera.

– Jezu, ciebie też wzięło? Myślałem, że to tylko Shade, ale widzę, że nie – stwierdza kpiąco.

Skóra na twarzy zaczyna mnie piec. Jestem pewna, że zrobiła się wściekle czerwona. Mój brat uśmiecha się do mnie szeroko.

Nietrudno zauważyć, że jest bardzo podobny do naszego ojca. Był może nieco szczuplejszy, ale

on także ma imponującą postawę. Różnią ich tylko kolor włosów i... uśmiech. W zasadzie Calder uśmiecha się bardzo rzadko, ale gdy już to robi, wszyscy są pod wrażeniem.

– A może ty mi powiesz, o co chodzi z Blaire?

– O nic. – Wygląda na rozdrażnionego. – Nie bardzo rozumiem, jak przeszliśmy od gadania o Derylu do rozmowy o mnie i Blaire.

– Wiem, że nie mam prawa się wtrącać, szczególnie że tak krótko się znamy. Ale jesteś moim bratem, a to moja przyjaciółka, Calder – mówię niepewnie. – Ona coś do ciebie czuje, wiesz?

Calder blednie na te słowa. Odwracam od niego wzrok, by nie patrzeć na poczucie winy malujące się na jego twarzy.

– Powiem wprost, dobrze się razem bawiliśmy – odpowiada po chwili – to wszystko. Nie chcę ani nie potrzebuję w swoim życiu kuli u nogi, rozumiesz? – wzdycha. Sprawia wrażenie, jakby te słowa sprawiały mu fizyczny ból.

– Może powinienś był jej to wytłumaczyć, zanim się z nią przespałeś? Myślę, że dla niej to nie był tylko zwykły seks.

*Dla ciebie chyba również – dodaję w myślach.*

– Ja pierdołę. – Calder przeczesuje włosy dłonią i bierze głęboki wdech. – Porozmawiam z nią o tym później, dobrze? Nie mam teraz do tego głowy. Widziałas, ile w klubie jest ludzi. Musimy się tym zająć, nim skoczą sobie do gardeł.

– Skoro się nie lubicie, to dlaczego oni tu są?

– To nie tak, że się nie lubimy. Ludzie są po prostu bardziej zdenerwowani niż zwykle. Ma to związek z ostatnimi wydarzeniami, które miały miejsce niedaleko Memphis. Wiesz, o czym mówię?

– Tak, Shade wspominał, że ktoś zginął.

– To nie była zwykła śmierć. To była egzekucja. Zabili czterech naszych braci. Dwóch było z Memphis.

– Kto ich zabił? – pytam przerażona.

– Te pizdy Loki Riders.

– Nie. – Kręcę głową. – To nie może być prawda – szepczę przerażona.

– Niestety.

– To moja wina, prawda? Dlatego Deryl był na mnie wściekły. Wszyscy obwiniają mnie. – Wstaję od stołu i zaczynam krążyć po kuchni. Oddycham szybko i nierówno, a dłonie mam mokre od potu.

– Nie! To nie ty jesteś winna, tylko ta zakłamana dziwka, Connie. To nie twoja wina, że ta suka cię sprzedała. Nie możesz się też obwiniać za to, że Dash ma na twoim punkcie obsesję. To chory skurwiol, Carmello. Ani przez sekundę nie powinnaś się czuć winna, rozumiesz? – Łapię mnie za rękę, by mnie zatrzymać. Potem staje naprzeciwko mnie i przytula mnie do piersi.

– A jednak Deryl mnie winił – szlocham w jego koszulkę. – Co, jeśli zrobi coś tobie lub naszemu ojcu? A jeśli skrzywdzi Shade'a lub Blaire? Jak mam sobie z tym poradzić, co?

– Nikomu z nas nic nie grozi, obiecuję. Damy sobie radę z Loki. Między innymi dlatego przyjechali do nas bracia z Memphis. Zamierzamy połączyć siły i rozjechać tych skurwysynów co do jednego. Rozumiesz?

Kiwam głową, ale tak naprawdę mam ochotę krzyknąć z rozpacz i bezsilności.

*Dlaczego to wszystko musiało się przydarzyć właśnie mnie?*

Jezu, już dawno powinnam się była stąd wynieść. Przeze mnie ludzie stracili życie, a Cherie i Cade dom.

Calder wychodzi, upewniwszy się, że nic mi nie jest. Wycieram twarz. Nie chcę, by ktoś mnie zobaczył w takim stanie. Następnym kilka godzin mija bardzo szybko. Jest mnóstwo rzeczy do zrobienia. Cherie i Iris mają dwa razy więcej pracy, więc każdy, kto jest wolny, pomaga w kuchni. Kilka razy Blaire próbuje się ode mnie dowiedzieć, czy Calder mi coś wyjaśnił, lecz wciąż ktoś się obok nas kręci, więc odkładamy rozmowę na później. Może to i lepiej, bo naprawdę nie wiem, co miałabym jej powiedzieć. Przecież nie zdradzę jej tego, czego się dowiedziałam. To mój brat powinien z nią o tym porozmawiać.

Cherie zachowuje się tak jak zwykle, mimo że w nocy straciła dom. W żaden sposób nie daje mi do zrozumienia, że ma do mnie jakieś pretensje. Zdażyłam ją już poznać na tyle, by wiedzieć, że to dobra kobieta i świadomie nie zrobi niczego, co by mogłoby mnie zranić.

Wychodząc z kuchni, zderzam się z czymś twardym. Nie upadam jednak na podłogę, bo ląduje w czyichś silnych objęciach. Przede mną stoi starszy facet z sięgającymi ramion włosami. Tuż obok niego dostrzegam Shade'a. Nieznany mi mężczyzna powoli lustruje mnie z góry na dół i na chwilę zatrzymuje przy tym wzrok na moich piersiach.

– Puść ją, Grey. – Warknięcie Shade'a zwraca na nas uwagę motocyklistów siedzących na sofach w salonie.

Grey się odsuwa, ale nie puszcza moich dłoni. Unosi je do ust i całuje każdą z nich. Następnie zwraca się do prezydenta klubu:

– To musi być twoja kobieta, skoro praktycznie warczysz mi w twarz. – Potem mówi do mnie: – Jesteś przepiękna, skarbie.

– Tak jest – potwierdza Shade. – Ale teraz ją, kurwa, puść – rozkazuje.

Grey puszcza do mnie oko i wchodzi do kuchni, kręcąc głową ze śmiechem. Shade staje tuż przede mną.

– Cześć – mówię do niego, a on przyciąga mnie do siebie.

Łapie mnie za tył głowy i składa na moich ustach krótki pocałunek. Ten gest rozpala we mnie pożądanie, doprowadzając moje zmysły do szaleństwa. Nachyla się i zbliża usta do mojego ucha.

– Jesteś obolała, skarbie? – pyta.

– Odrobinę. – Rumienię się na samo wspomnienie tego, co robiliśmy. Spoglądam w bok i widzę, że wszyscy otwarcie się na nas gapią. Właśnie wtedy zdaję sobie sprawę, że ci ludzie właśnie stracili swoich braci, częściowo przeze mnie, a ja zachowuję się jak napalona suka. Przełykam nerwowo ślinę.

Shade zauważa to samo co ja.

– Dokończymy wieczorem, skarbie. Mam jeszcze parę spraw do omówienia z Greyem. Chodź, odprowadzę cię.

– Kim on jest? – Patrzę na Shade'a. – Ten cały Grey.

– Jest prezydentem naszego oddziału w Memphis. Ta stara świnia to także jeden z najlepszych ludzi, jakich spotkałem w życiu.

Shade zostawia mnie przed drzwiami, obiecując, że niedługo wróci. Przez resztę wieczoru relaksuję się w tej jego cudownej wannie. Gdy moja skóra przypomina suszoną śliwkę, wychodzę z kąpieli. Spoglądam na zegarek i ze zdziwieniem stwierdzam, że minęły dwie godziny. Kąpiel tak mnie rozluźniła, że mam teraz ochotę wyłączyć na sen.

\*\*\*

Budzą mnie pocałunki. Zmuszam się do otwarcia oczu. Widzę przed sobą twarz Shade'a.

– Jesteś taka piękna. – Błądzi rękami po moim ciele, aż dociera do krawędzi mojej koszulki.

Przyciskam usta do jego warg. Shade zaczyna niemal gorączkowo ściągać z siebie ubranie, rzucając części swojej garderoby na podłogę. Nagle przypomniałam sobie, że powinniśmy sobie coś wyjaśnić.

– Shade? – Próbuję go odepchnąć. – Shade? Musimy porozmawiać, to ważne.

– Później – mówi, nie odrywając ust od mojej szyi.

– Nie. Teraz. To naprawdę ważne. – Odsuwam się od niego. Gdy już jestem pewna, że mogę liczyć na jego pełną uwagę, opowiadałam mu o tym, co odkryłam w jego szafie, i o tym, co pamiętam z czasów, gdy mieszkałam z Connie.

– Jesteś pewna, że to jego widywałaś? – pyta, przynosząc zdjęcie. Sprawia wrażenie zupełnie wyprowadzonego z równowagi.

– Tak, to był on. Kim jest ten facet?

– Kurwa! – krzyczy, po czym uderza pięścią w ścianę koło łóżka. – Kurwa. – Odwraca się twarzą do mnie. – Ten facet... to mój ojciec.

*Ten facet to mój ojciec!*

Wciąż odtwarzam sobie w głowie jego słowa, nie mogąc pojąć, jak do tego, do diabła, doszło.

Shade wpada w szal i wali w ścianę tuż nad moją głową. Dopiero po sekundzie dociera do mnie, co się właśnie stało. Shade, widząc moje przerażenie, zbiera swoje rzeczy, a zaraz potem znika za drzwiami łazienki.

Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Jestem w totalnym szoku. Cóż, domyślałam się, że facet ze zdjęcia musiał być dla niego kimś ważnym, skoro miał jego zdjęcie. Ale że ojciec?

Po kilkunastu minutach drzwi łazienkowe się otwierają i Shade wchodzi do pokoju. Jest kompletnie ubrany. Od razu kieruje się do wyjścia, nawet na mnie nie patrząc. Zupełnie mnie ignoruję. Gdy pojmuję, że nie zamierza mnie poinformować, dokąd się wybiera, wstaję z łóżka tak szybko, jak mogę, i dopadam go przy otwartych już drzwiach. Łapię go za rękę, nim zdąży wyjść.

– O nie! Nie zostawisz mnie kolejny raz bez choćby słowa wyjaśnienia! – krzyczę, bardziej z rozpaczy niż złości. – Proszę, Shade, porozmawiaj ze mną, muszę wiedzieć, co się dzieje. Nie rozumiesz tego?

Stoi do mnie tyłem ze spuszczoną głową. Po chwili przekręca ją w bok, jakby chciał na mnie spojrzeć, ale rezygnuje i znów patrzy przed siebie.

– Wyjaśnię ci – wzdycha – obiecuję. Ale najpierw sam muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi – mówi, nadal stojąc do mnie tyłem. – Teraz muszę wyjść, nie mogę być tu z tobą w tym stanie, nie po tym, jak... – sapie. – Nie powinnaś się mnie bać, Carmello, a widziałem, że tak było.

Nie patrzy mi w oczy i to coś znaczy. Wiem o tym. Może i nie potrafię rozpoznać, czy ktoś mówi prawdę, czy też nie – w końcu przez siedemnaście lat żyłam w kłamstwie, nie mając o tym pojęcia – ale teraz czuję, właściwie to jestem pewna, że Shade nie mówi mi wszystkiego. Co jest cholernie irytujące, bo przecież to dotyczy mnie!

Puszczam jego dłoń, a on natychmiast to wykorzystuje i wychodzi, nie oglądając się za siebie.

Nie zastanawiam się długo. Szybko zakładam ciuchy i wychodzę z pokoju. Schodzę na dół. Jestem przekonana, że wiem, gdzie się udał. Kieruję się do piwnicy. Po drodze mijam kilku członków klubu z Memphis. Bacznie mi się przyglądają. A w ich spojrzeniach więcej jest ciekawości niż złości, której przecież mogłabym się spodziewać.

Gdy stoję już pod drzwiami i chwytam za klamkę, jakaś duża dłoń łapie mnie za przegub. Przedemną wyrasta ogromny mężczyzna. Podnoszę wzrok i napotykam intensywne spojrzenie Deryla. Natychmiast cofam się o dwa kroki. Cholera, jego twarz jest dosłownie niebieska. Lewego oka w ogóle nie widać, a dolna warga wydaje mi się dwa razy większa, niż była, gdy na mnie warczał ostatnim razem.

W panice spoglądam na pozostałych, ale nikt się nie rusza, żeby mi pomóc.

– Puść! – Próbuję wyrwać dłoń, ale gość mocno ją trzyma. – Puszczaj, bo zacznę krzyczeć!

– Jezu, kobieto. Zrobisz sobie krzywdę, jeśli będziesz się tak szarpać. Shade znowu skopie mi dupę, a jak widzisz – Deryl puszcza moją rękę i wskazuje na swoją twarz – moja, kurwa, gęba ma już dość.

– Czego ode mnie chcesz? – Przełykam ciężko ślinę. Głos mi się trzęsie.

– Chciałem... Hmm – odchrząkuje, jakby trochę się denerwował tym, co zamierza powiedzieć.

– Chciałem przeprosić. Nie wiedziałem, że jesteś kobietą Shade'a. Ta czarna mówiła... Nieważne, byłem najebany w cztery dupy, mogłem coś pojebać. W każdym razie nie miałem zamiaru zrobić ci krzywdy. Straciłem brata i trochę mi odwalilo.

– Wszystko jest dobrze – mówię trochę za głośno i za szybko, zdradzając swoje zdenerwowanie tym, że Deryl stoi tak blisko. – Bardzo mi przykro z powodu twojego brata. Przysięgam, że nie chciałem, by do tego doszło. Gdybym tylko wiedziała...

– To nie twoja wina, że ten skurwysyn na ciebie poluje – stwierdza. – Wczoraj naprawdę byłem zalany w trupa – przyznaje, masując skroń.

Widzę, że ma na tę rozmowę taką samą ochotę jak ja. Ułatwiam mu sprawę i mówię, że przeprosiny przyjęte, po czym znowu chwytam za klamkę. Ma dziwną minę, gdy widzi dokąd zmierzam, ale nie komentuje. Posyłam mu mały uśmiech, zanim wychodzi do kuchni. Jestem pewna, że to musi boleć jak cholera. Nie mogę i nie powinnam chować do niego urazy. Facet naprawdę wyglądał na skruszonego.

Pomyślę o tym później. Teraz muszę znaleźć Shade'a.

Gdy jestem za drzwiami, biorę kilka głębokich oddechów, próbując uspokoić tętno. Ostatnie wydarzenia – rozmowa z Shade'em, a później spotkanie Deryla – sprawiły, że całe moje ciało dygocze z nerwów. Cholera. Mam nadzieję, że się nie mylę i to właśnie tu poszedł Shade. Oby, bo jeśli się okaże, że wlałam do wylęgarni pajaków bez powodu... Na samą myśl o tych małych paskudztwach mam ochotę się odwrócić i uciec.

*Kurwa! Jestem takim tchórzem.*

Schodzę kilka stopni w dół i się zatrzymuję. Słyszę wściekły głos Shade'a. Włosy stają mi dęba, gdy pojmuję sens jego słów.

– Powiedz mi, suko: czy to mój ojciec kazał ci porwać Carmellę? Bo jestem pewny, że tak właśnie było. Jesteś za głupia, by sama na to wpaść! – krzyczy coraz głośniej.

– Niczego ode mnie nie dostaniesz. Sam na to wpadnij – kpi złośliwie Connie.

– Jaki mieliście cel? Po cholerę było wam potrzebne dziecko?

Gdy jestem na samym dole, dostrzegam uchylone drzwi, zza których dobiegają głosy. Podchodzę trochę bliżej, robię to bardzo cicho, by nie zostać zauważoną. Przez szparę mam idealny widok na róg pokoju, w którym siedzi przywiązana do krzesła Connie. Na jej twarzy maluje się tak dobrze mi znany szyderczy uśmiech. Tego nienawidzę u niej najbardziej. Już jako dziecko wiedziałam, że ten grymas to sygnał, że zaraz zrobi lub powie coś złego. Nigdy nie traktowała mnie dobrze, ale gdy tylko robiła taką minę, byłam pewna, że czas się schować.

Na środku niewielkiego pomieszczenia widzę Shade'a. Po jego obu stronach stoją mój ojciec i brat. Z trudem przelatykam ślinę, gdy dostrzegam kolejnych dwóch mężczyzn. Właśnie zaczynają okrążyć Connie, patrząc na nią z góry. Po chwili Grey przechodzi za nią i łapiąc ją za włosy, przechyla jej głowę do tyłu. Natomiast Drake staje tuż przed nią i częściowo zasłania mi widok.

– Gównu ci powiem! Powinam była zabić tę małą sukę, gdy miałam okazję. Ale nic straconego – śmieje się Connie. – Dash to za mnie zrobi. Widziałam, że lubi ciąć i przypalać swoje kobiety, mam nadzieję, że to samo zrobi z twoją córeczką – Spogląda na Smoke'a. – Mam nadzie...

– Ty nie rozumiesz, dziwko – przerywa jej oziębłym tonem mój ojciec. – To twoja ostatnia szansa. Do tej pory ci pobłażaliśmy, traktowaliśmy cię jak niechcianego gościa. Teraz poczujesz, jak to jest być naszym wrogiem – stwierdza, po czym zwraca się do pozostałych mężczyzn.

– Jeśli Carmella ma rację i Ryan maczał w tym palce, znajdę go i połamię każdą pierdoloną kość w jego jebanym ciele. Rozumiesz, Shade? Sprawię, że to, co dostał dziesięć lat temu, będzie wyglądało jak dobra zabawa – grozi ostro.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że po tym, co wtedy odjechał, nie ma dla niego taryfy ulgowej. Jeśli to on stoi za porwaniem Carmelli, to osobiście go zabiję – odpowiada Shade.

W tym momencie Connie znów zaczyna rechotać. Ale nie śmieje się długo. Drake, który nadal obok niej stoi, wymierza jej cios pięścią w twarz. Krew rozpryskuje się na wszystkie strony. Siła uderzenia sprawia, że ta suka przechyla się z krzesłem do tyłu. Nie ląduje jednak na ziemi dzięki Greyowi, który nadal trzyma ją za włosy.

Żółć podchodzi mi do gardła na widok zakrwawionej Connie. Boję się, że zaraz zwymiotuję. Robię krok do tyłu.

*Jezu! Po jaką cholerę tu przylazłam?*

Słyszałam przecież krzyki dochodzące z tego miejsca. To oczywiste, że tutaj torturują ludzi, a nie grają w karty. Robię kolejny krok w tył. Nie przychodzi mi do głowy, że mnie słyszeli, dopóki nie napotykam spojrzenia zielonych oczu swojego brata. Nie zauważyłam, kiedy poszedł do drzwi. Kurwa!

Otwiera je na całą szerokość, co przyciąga uwagę wszystkich w pomieszczeniu. Calder gestem zaprasza mnie do środka. Widzę, jak Shade kręci głowę i mamrocze coś do Drake'a. Mina mojego ojca jest podobna do tej, która maluje się na ich twarzach. Natomiast Caldera i Greya najwyraźniej bawi cała ta sytuacja. Świadczą o tym kpiące uśmiechy na ich gębach. Wchodzę do środka na trzęsących się nogach. Jestem pewna, że wyglądam jak nowo narodzone sarniátko. Spojrzenia wszystkich są skupione tylko na mnie, przez co denerwuję się jeszcze bardziej.

– Skoro już tu jesteś – zaczyna Calder – to opowiedz nam, skąd znasz Ryana i co pamiętasz



z okresu, gdy mieszkałaś z nią. – Wskazał ręką na Connie, która wygląda, jakby dopiero teraz mnie zauważyła. Do twarzy nie ma już przyklejonego uśmiechu, który widziałam jeszcze chwilę temu. Teraz z jej oczu bije czysta nienawiść.

– Ooo... przyszła i nasza księżniczka – kpi ze mnie. – Mam nadzieję, że poznałaś już rodzinę, bo nie zostało ci wiele czasu. Dash po ciebie przyjdzie. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby był tak napalony jak wtedy, gdy pokazałam mu twoje zdjęcie – śmieje się sucho, a po chwili syczy z bólu.

– Zamknij ryj! – warczy Shade.

– Co? Nie powiesz mi chyba, że ciebie też owinęła sobie wokół palca? Mała dziwka! Zupełnie jak jej pierdolona matka!

Shade daje znak Drake'owi, który momentalnie ucisza Connie, łapiąc ją za szyję. Dobrze, bo wszystko, co wychodzi z jej ust to stek bzdur.

– Mężczyzna ze zdjęcia – tłumaczę – przyjeżdżał do Connie, gdy mieszkałyśmy w przyczepie. Przypominam sobie również, że gdy na mnie patrzył, paraliżował mnie strach. Nigdy nie czułam się bezpiecznie, gdy był w pobliżu, dlatego chowałam się, gdzie tylko się dało. Pamiętam jeszcze, że dziwnie chodził. Chyba kulał.

– Jesteś pewna, że to był on? – Tym razem Drake zadaje pytanie.

– Tak. Na sto procent. Do tej pory pamiętam jego twarz, dlatego nie ma mowy o pomyłce.

– Dobrze, skarbie – zwraca się do mnie Shade – Teraz chcę, żebyś poszła z Calderem na górę, najlepiej do naszego pokoju. My musimy jeszcze chwilę porozmawiać z Connie.

– Mogę zaczekać, jeś...

– Nie chcesz tu być, uwierz mi – zapewnia mnie mój brat i ciągnie w stronę drzwi. – Ta dziwka niczego dobrowolnie nie powie, więc to z pewnością nie byłby dla ciebie przyjemny widok.

\*\*\*

– Niestety, zostało tylko piwo. – Ogromny mężczyzna podaje nam dwie butelki.

Podnoszę wzrok i napotykam jego spojrzenie.

– Dzięki, Hulk.

Nic nie mówi, tylko kiwa głową. Przez sekundę wydaje mi się, że kącik jego ust uniósł się w uśmiechu. Może to, że uparcie nazywam go Hulkiem, w końcu na niego podziałało? Tego się nie dowiem, bo wielkolud zdążył się odwrócić i odchodzi.

Zamiast trzymać się planu i pójść do pokoju, postanowiliśmy się napić. Jako że część ludzi śpi, a reszta pije na zewnątrz, mamy wolny salon. Rozsiedliśmy się więc na sofie, której nie oblegają w tym momencie pijani bikerzy.

– Nie jest zbyt rozmowny, co? – pytam Caldera, który również odprowadza naszego barmana wzrokiem.

– Nie. Nie bardzo – odpowiada zamyślony. – Po tym, co przeszedł, to cud, że w ogóle przebywa z ludźmi.

Spoglądam na Caldera i czekam niecierpliwie, aż rozwinie swoją wypowiedź, ale on tego nie robi. Zastanawiam się, co takiego mogło przydarzyć się Hulkowi, że trzyma taki dystans.

– Przestań tak na mnie patrzeć, i tak nic ci nie powiem. To nie jest moja historia do opowiedzenia, nie będziemy o tym gadać.

– Jasne, rozumiem – stwierdzam. Też nie czułabym się dobrze, gdyby ktoś rozmawiał o moich problemach za moimi plecami. – To może opowiesz mi o mamie? Właściwie to nic o niej nie wiem. Zauważyłam, że Smoke... to znaczy nasz ojciec, nie bardzo ma ochotę o niej rozmawiać. Oczywiście opowiedział mi trochę, ale informacje były skąpe. Myślę, że podał mi tylko suche fakty. A ja chciałabym się dowiedzieć, jaka naprawdę była.

– Hmm... Nasza mama... Wyglądasz zupełnie jak ona, wiesz? – Spogląda mi w oczy. – To nie to, że jesteś do niej podobna, ty wyglądasz jak jej wierna kopia. – Na chwilę pogrąża się w myślach, a potem już patrzy przed siebie. – Charakter też masz podobny.

– To znaczy? – pytam.

– Była miła. – Uśmiecha się i znów mi się przygląda. – Pamiętam, że często się śmiała. Cóż,

przynajmniej przed tym, zanim cię zabrali. Lubiała śpiewać. Zresztą ty też. Wszędzie za mną łąziłaś i robiłaś to swoje małe show. Strasznie mnie to denerwowało – śmieje się. Po chwili jego twarz tężeje, a zaraz potem przybiera poważny wyraz. – Kurewsko żałuję, że mnie też wtedy nie zabrała. Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybym tam był.

– Nie możesz się obwiniać, Calder. Przecież ty również byłeś tylko dzieckiem. Nie byłbyś w stanie nic zrobić.

– Może i nie, ale gdyby i mnie zabrali, nie byłabyś sama. A ja nie musiałbym codziennie oglądać rozpaczki matki. Nie widziałbym, jak zapija się prawie na śmierć, a ojciec ma to głęboko w dupie.

– Mylisz się, Calder! Nie byłoby lepiej, gdybyś tam ze mną był. Domyślam się, że zostawili mnie przy życiu tylko dlatego, że byłam za mała, żeby cokolwiek pamiętać. Byłeś starszy, znałeś ich, prawda?

– Widzę, że kiwa głową. – Jestem pewna, że pozbyliby się ciebie w obawie, że ich rozpoznasz.

– Gdybym nie jęczał o ten jebany prezent, zostałabyś wtedy w domu.

Patrzę na jego udręczoną twarz, dopiero teraz to do mnie dociera. Jego reakcja na mnie, gdy zobaczył mnie w klubie, jego nieufność i irytacja... On nie był zły, że się pojawiłam. Mój brat się bał, że będę go obwiniała za to co, się stało.

– Calder, jeżeli ktokolwiek jest tutaj winny, to Connie, Ryan i Abigail. Tylko ich powinienesz winić, a nie siebie, rozumiesz?

Wstaje i wkłada ręce do kieszeni. Widać, że ta rozmowa dużo go kosztuje. Odwraca się i siada na krawędzi stołu przede mną. Patrzę, jak nerwowo przełyka ślinę i delikatnie potakuje głową, wciąż niezbyt przekonany.

– A może ty mi opowiesz o sobie? Jak wyglądało twoje życie z nią?

– Masz na myśli Connie czy Abigail?

– Zaczynij od Connie.

– Connie była... – wzdycham, bo nie cierpię do tego wracać. – Cóż, pamiętam, że cholernie się jej bałam. Większość czasu byłam sama, ale gdy Connie wracała do przyczepy, natychmiast schodziłam jej z oczu. Co ciekawe, byłam pewna, że jest moją matką. Miałam przecież trzy lata. Powinnam była was zapamiętać, prawda?

– Myślę, że to stres, na który cię narazili, mógł namieszać ci w głowie. To dość prawdopodobne. A jak to się stało, że zamieszkałaś z Abigail?

– Pewnego razu po prostu przyszła. Gdy mnie zobaczyła, wpadła w szał. Obie dużo wtedy krzyczały. Byłam przekonana, że Abigail złości się na córkę o to, jak się mną zajmuje. Tego dnia zabrała mnie do siebie. Od tego czasu widziałam Connie może parę razy. Ciekawe było to, że Abigail zawsze zamykała mnie w pokoju, gdy tamta przychodziła. Myślę, że Connie kazała Abigail się mnie pozbyć, a ta tego nie zrobiła. Trochę później przeprowadziłyśmy się do Prattville. Teraz wiem, że chciała być daleko od klubu, by nikt mnie nie rozpoznał.

– Czyli Connie wiedziała, gdzie jesteście?

– Tak. Przyjechała do nas, gdy miałam jakieś jedenaście lat. Była mocno pobita. Wściekła się okropnie, gdy mnie zobaczyła. Groziła matce, że ją wyda, jak ta nie da jej kasy. Została wtedy tylko parę dni. Po jej wizycie musiałam żyć z łatką córki największej dziwki w okolicy. Parę dni wystarczyło, by wszyscy mężczyźni w okolicy poznali jej największy talent. Abi trzymała mnie w domu praktycznie cały czas. Wolno mi było tylko chodzić do szkoły, co zresztą sama wywalczyłam. Wtedy myślałam, że robi to wszystko z obawy, żebym nie skończyła jak Connie. Teraz wiem, że prawda była zupełnie inna.

Sztywnieję, słysząc dobiegający z zewnątrz głos, którego miałam nadzieję już nigdy nie usłyszeć. Spinam się, patrząc na drzwi. Calder to zauważa, bo również patrzy w tamtą stronę. Przez drzwi właśnie przechodzi Natasha ze swoją świtą.

– Chryste, jeśli nie przestanie się tak krzywić, to ten grymas na stałe skrzywi jej gębę – mówię.

Mój brat wybucha śmiechem, co zwraca uwagę kobiet. Ich zalotne spojrzenia natychmiast lądują na Calderze.

– Ty też jej nie lubisz, co?

– Nie bardzo – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Kto jeszcze ma z nią problem? – pytam z uśmiechem, bo chyba znam odpowiedź.

– Blaire coś wspominała – przyznaje cicho Calder, a właściwie mamrocze pod nosem.

W tym momencie do pomieszczenia wchodzi Shade z Drakiem. Podchodzą do Hulka. Ciemnowłosa harpia momentalnie wbija w niego wzrok. Zaciskam pięści. W środku aż się gotuję, widząc jej złośliwy uśmiech, który jest skierowany do mnie. Doskonale wiem, że chce mnie sprowokować.

– Zaufaj mi, ona nie stanowi dla ciebie zagrożenia.

Znów patrzę na Caldera. Czuję, że się czerwienię.

– Dostrzegam więcej, niż ci się wydaje. – Uśmiecha się szeroko. – Shade ma ją w dupie. Zawsze miał. Znamy się ładnych parę lat i uwierz mi, wiem, że jemu zależy na tobie, nie na niej.

– Po prostu jestem zdziwiona tym, że ją widzę. Duży Mike mówił, że dostanie zakaz wstępu.

– Niby czemu miałyby dostać zakaz? – pyta mój brat z rozbawieniem. – Fakt, prawie nikt za nią nie przepada, ale dobrze rob... Kurwa, nieważne, tego nie musisz wiedzieć – dodaje.

Opowiadam mu przebieg wydarzeń z wczorajszego wieczora. Nie pomijam również tego, co mówiła na temat upodobań Shade'a. Calder już nie wygląda na rozbawionego. Wydaje się osłupiały ze zdziwienia. Z jego miny wnioskuję, że Duży Mike o niczym mu nie wspominał. Nachyla się do przodu i opiera łokcie na kolanach.

– Mówiłaś o tym Shade'owi? – Bardziej warczy, niż mówi.

Przenoszę spojrzenie ponownie na Shade'a, który zmierza w naszą stronę. Po drodze mijają Natashę, a ona natychmiast korzysta z okazji i zastępuje mu drogę.

– Nie. Nie sądzę, żeby to było konieczne. Tak jak mówiłeś, ona mi nie zagraża. Jest zazdrosna, to wszystko.

Shade odsuwa od siebie kobietę, nie zwracając uwagi na jej błagalne spojrzenia. Boże, jest żalosna.

– Nie chodzi o to, Carmello. Ona ma jebany obowiązek okazywać ci należyty szacunek. W klubowej hierarchii ty jesteś wszystkim, a ona niczym. Shade musi wiedzieć o takich rzeczach. Bo jeśli ktoś pogrywa z tobą, pogrywa również z nim. Taka jest zasada.

– Powiem mu, okej? Zrobię to dzisiaj, ale chcę to zrobić sama, dobrze?

Nim Calder zdąży odpowiedzieć, podchodzi do nas Shade. Siada obok mnie, po czym wciąga mnie na swoje kolana. W jego objęciach natychmiast zapominam o wcześniejszym zdenerwowaniu. Siedzimy tak parę minut. Gdy faceci zaczynają przyciszoną rozmowę, postanawiam ich na chwilę zostawić samych.

– Zaraz wracam – mówię do nich i idę w kierunku toalety. Po drodze zamieniam parę słów z Dużym Mike'm.

Gdy jestem już w korytarzu, o krok od celu, ktoś łapie mnie za rękę i mocno ciągnie w swoją stronę. Natychmiast wpadam w panikę, serce wali mi jak szalone. Odwracam się w amoku i instynktownie wyrzucam kolano do góry, wbijając je w klejnoty swojego napastnika. Do moich uszu dociera pełen bólu jęk.

Widok zgiętego wpół Shade'a momentalnie sprowadza mnie na ziemię.

– Kurwa! – Trzyma się za obolały interes i jęczy, jakby umierał. – Ja pierdolę, dlaczego to zrobiłaś?

– Ja zrobiłam? Ja tylko się broniłam! Przecież nie wiedziałam, że to ty! Po jaką cholerę się za mną skradałeś? – Podchodzę do niego bliżej.

– Ja cierpię, kobieto! – skomle.

– Jak mogę ci pomóc? – pytam, a grymas bólu na jego ustach zmienia się w krzywy uśmiech.

Przewracam oczami, gdy zbliża się do mnie, a cierpienie znów wykrzywia mu twarz.

– W sumie jest jeden sposób, ale niestety musi poczekać. Szedłem za tobą, żeby ci przekazać, że mamy gości.

– Mamy gości? – pytam zdziwiona. – Kto przyszedł? – Już chcę ruszyć z powrotem, gdy łapie mnie za rękę, by mnie zatrzymać.

– Taa. Ale najpierw idź tam, gdzie zamierzałaś, a ja tu na ciebie zaczekam – mówi, oddychając ciężko, nadal zgięty wpół.

Kiwam głową. Nie będę z nim dyskutować, bo naprawdę muszę iść. Szybko korzystam z toalety. Jestem pewna, że przyjechali kolejni członkowie klubu z innych oddziałów. Wychodzę i widzę, że Shade opiera się o ścianę, dłonie wsadził do kieszeni spodni. Patrzy wprost na mnie. Mimo iż jego twarz jest czerwona i nadal maluje się na niej ból, widok jest oszałamiający. Zbliżyłam się do niego powoli.

Cholera, jest mi teraz strasznie głupio. Domyślam się, że mocno mu przywaliłam. Staję tuż obok niego. Jego mroczny wzrok sprawia, że zapominam o wszystkim. Podnoszę się na palcach i przyciskam swoje usta do jego. W pocałunek wkładam wszystko, co w tej chwili czuję. Chcę, by wiedział, jak bardzo go pragnę. Odsuwam się i widzę zdziwienie na jego twarzy. Przygryza dolną wargę, a ja mam ogromną ochotę polizać to miejsce. Łapie mnie w tali i przyciąga do siebie. Czuję, jak jego kutas pulsuje między nami. Pod jego intensywnym spojrzeniem moje serce na moment gubi rytm. Jego ciężki oddech drży, gdy tym razem on zbliża swoje usta do moich. Gdy odrywamy się od siebie, jestem niezmiernie pobudzona.

– Pragnę cię, tak cholernie mocno. – Wreszcie mówię to głośno. Widzę wahanie na jego twarzy, pewnie myśli, że to za wcześnie. Dlatego ułatwiam mu decyzję, gdy moje dłonie uciekają do jego rozporoka.

– Na. Górę. Teraz! – warczy, odwracając się i ciągnąc mnie w stronę schodów.

Mijamy kilka uśmiechniętych twarzy. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że mój mały pokaz widzieli też inni. Shade wydaje się tym w ogóle nie przejmować, więc ja też daję sobie spokój i skupiam się na tym, bym nie połamano nóg w tym szaleńczym biegu.

Docieramy do pokoju dwa razy szybciej niż normalnie. Shade prowadzi mnie w stronę łóżka. Staje za mną i unosi dłoń do mojej piersi. Przez materiał bluzki kciukiem pieści mi sutek. Jego gorący oddech muska moje ucho, odsuwa moje włosy i całuje mnie w kark. Jęczę z rozkoszy. Moje piersi stają się nabrzmiąte, ciężkie i obolałe. Potrzebuję Shade'a jak kolejnego oddechu. Łapie za brzeg mojej bluzki i ściąga ją ze mnie. Następnie rozpina mój stanik i wsuwa dłonie pod ramiączka. Biustonosz łąduje na podłodze. Jego ciepłe dłonie znów wracają do moich piersi, ugniatają je i pieszczą. Potem Shade odwraca mnie twarzą do siebie i atakuje moje usta. Liże i ssie moje wargi. Jego język nieśpiesznie bada wnętrze moich ust. Jego dłonie błądzą po moim ciele, wypalają szlak na rozgrzanej skórze. Mam totalnie przemoczone majtki.

*Chryste, ten facet wie, jak całować.*

– Rozbierz mnie – instruuje. Jego głos jest niski i uwodzicielski. Robię to, o co prosi. Chwytam za jego koszulkę, Shade pochyla się do przodu, więc spokojnie przeciągam mu T-shirt przez głowę. Upajam się jego umięśnionym ciałem. Niemal każdy skrawek jego skóry jest pokryty tuszem. Moją uwagę przykuwa wytatuowany nieśmiertelnik tuż nad sercem. Opieram dłonie na jego klatce piersiowej i palcem obrysowuję jego kształt. Nerwowo oblizuję usta, myśląc o tym, co zaraz zrobię. To mój pierwszy raz, dlatego tak cholernie się denerwuję.

Opadam na kolana i błądzą dłońmi po jego talii. Nabrzmiąły penis Shade'a napierający na suwak spodni znajduje się teraz na wysokości moich oczu. Rozpinam mu spodnie i zsuwam je z jego bioder, uwalniając wydatny członek. Nie ma na sobie bielizny. Przetykam nerwowo ślinę. Podnoszę na niego wzrok. Delikatnie łapię jego fiuta i przesuwam dłonią w górę i dół. Nachylam się i zlizuję z niego kremową kroplę preejakulatu. Shade gwałtownie wciąga powietrze przez zęby. Uśmiecham się do siebie. Dokładnie na taką reakcję czekałam. To dodaje mi odwagi. Biorę całego penisa do ust, zaciskam na nim wargi, a potem wysuwam go z ust. Powtarzam ten ruch kilka razy, drażniąc członek językiem.

– Kurwa! – warczy i wsuwa palce w moje włosy.

Widzę, że obserwuje mnie spod półprzymkniętych powiek. Nie tracę czasu. Raz za razem biorę go głęboko do ust. Zatracam się w tym równie mocno, jak on.

Obserwowanie Shade'a w takim stanie, w jakim jest teraz, to najintensywniejsze doznanie w całym moim życiu.

– Skarbie. Ja pierdolę. – Dyszy. – Dość, nie chcę jeszcze dojść. – Odsuwa się i podnosi mnie na nogi.

Popycha mnie na łóżko. Ciągnie za nogawki moich dżinsów i dosłownie zrywa je ze mnie razem z majtkami. Rozchyła moje uda i lokuje się między nimi. Dotyka kciukiem mojej wilgotnej cipki i już

nie ma wątpliwości, że jestem cholernie podniecona.

– Kurwa. Jesteś przemoczona.

– Mhm. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić. Moje ciało już reaguje na niego instynktownie, jakbyśmy dzielili ze sobą lata, a nie tygodnie. Nagle mój przepełniony namiętnością mózg przypomina sobie o czymś.

– Shade, prezerwatywa – jęczę.

– Co? – Podnosi głowę i patrzy na mnie szklistym wzrokiem.

– Gumka. Musisz założyć gumkę. Ja się nie zabezpieczam, nie biorę pigułek. Za pierwszym razem w ogóle o tym nie pomyśleliśmy – przypominam mu.

– Skarbie, jestem czysty, nigdy żadnej nie pieprzyłem bez gumki.

– A ciąża? Wiesz, że tak się ro...

Pochyla się i łączy swoje wargi z moimi, uciszając mnie. Z moich ust wyrzywa się jęk, gdy nasze języki splatają się ze sobą. Łapie moje nadgarstki i wciska je w materac po obu stronach mojej głowy. Unosi swoje biodra, po czym opada, wbijając się we mnie jednym szybkim ruchem. Syczę w reakcji na to nagłe doznanie. Z jego gardła również wymyka się jęk. Ból, który początkowo czuję, po chwili zmienia się w coś niesamowitego. Wciskam pięty w plecy Shade'a i rozchylam się jeszcze bardziej. Wbijam paznokcie w jego pośladki, przyciągając go do siebie jeszcze bliżej. Wchodzi we mnie raz za razem. Główka jego penisa trafia w mój najczulszy punkt. Ogarnia mnie to znajome fenomenalne uczucie.

– O Boże – jęczę, bo jest mi tak dobrze.

– Kurwa, skarbie. Jesteś niesamowita, taka ciasna. – Dyszy ciężko w moją szyję.

– Shade! – krzyczę. Z każdym jego ruchem zatracam się w nim coraz bardziej.

Moje nogi zaczynają się trząść. Wsuwa dłoń między nas i drażni moją łechtaczkę. To wszystko, czego potrzebuję. Tracę kontakt z rzeczywistością. Nie istnieje nic poza Shade'em. Moja cipka zaciska się coraz mocniej na jego fiucie i zaraz rozpadam się kompletnie, wykrzykując jego imię. Shade jest tuż za mną. Czuję, jak pulsuje we mnie, tryskając swoją gorącą spermą. Jego ciężki oddech drażni moją szyję.

Gdy nasze oddechy trochę się uspakajają, wychodzi ze mnie. Po udach spływa mi ciepły płyn.

– Zaraz wrócę. – Zanim wstaje, całuje mnie krótko.

Patrzę, jak jego idealnie jędrny tyłek znika w łazience, by po chwili wrócić z ręcznikiem. Wyciera mnie nim i rzuca go na podłogę. Potem kładzie się obok, twarzą do mnie.

– Spójrz na mnie, Carmello – nakazuje cicho.

– Shade... – Odwracam się do niego, właściwie nie wiem, co chciałam powiedzieć. Jego intensywne spojrzenie sprawia, że mój mózg zmienia się w papkę. Moje ciało jest zupełnie pozbawione energii.

– Cokolwiek się stanie, jesteś moja, rozumiesz? Jeśli się okaże, że nosisz moje dziecko, zaopiekuję się wami.

– To cholernie nierozsądne – stwierdzam – szczególnie że Dash nadal na mnie poluje.

– Ten skurwysyn jest już martwy! Ani ja, ani żaden z moich braci nie pozwolimy, by zbliżył się do ciebie, rozumiesz? Poza tym zadbałem o to, by wszyscy się dowiedzieli, że jesteś moja. Jestem pewien, że wieści dotarły również do niego.

– A co to niby zmienia? – pytam, bo naprawdę nie rozumiem.

– Dużo. Teraz wie, że jeśli zdrze z tobą, to również z nami wszystkimi. W każdym jebanym klubie obowiązuje zasada, że stare są poza jakimkolwiek zasięgiem.

– Myślisz, że Dasha to obchodzi?

– Nie. Oni mają w dupie zasady. Ale na pewno się zastanowi, nim pójdzie na wojnę z większością klubów w tym stanie.

Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia.

– Ile macie oddziałów? – dopytuję.

– Skarbie, oddziałów mamy kilka, co daje nam w cholerę ludzi. Ale to i tak jest za mało. Loki są potężni, dlatego też poprosiłem o pomoc inne kluby. Normalnie mieliby wyjebane na to, co się dzieje,

ale Loki nie tylko nam zagraża. Te kurwy próbują przejąć wszystkie południowo-wschodnie stany. Dlatego nie było problemu, by namówić niektóre z nich, by nam pomogły.

– A reszta? – pytam, lecz on nie odpowiada. Widzę, że wpatruje się w mój częściowo odkryty biust. Kręcę głową i zakrywam się prześcieradłem, nim powtarzam pytanie:

– A reszta?

– Co? – Wydaje się nie rozumieć, o co mi chodzi.

– Mówiłeś, że namówiłeś część z nich. A co z resztą?

– Reszta robi w gacie na samą myśl o walce. Ale nie przejmuj się, jest nas wystarczająco.

Przełykam nerwowo ślinę, zdając sobie sprawę, ilu ludzi może zginąć. Już kilku zabili, a przecież do żadnej walki jeszcze nie doszło. Wiem, że częściowo się do tego przyczyniłam, i to dusi mnie od środka.

– Czy Connie coś mówiła? Powiedziała, dlaczego to zrobiła? – pytam, bo mam nadzieję, że chociaż ta sprawa się wyjaśniła.

– Powiedziała niewiele więcej, niż już sami zdążyliśmy ustalić – wzdycha Shade. Nie dodaje nic więcej.

– Czyli? – domagam się wyjaśnień.

Wyciąga rękę i gładzi mnie nią po policzku. Dotyk jego szorstkiej dłoni działa na mnie uspokajająco.

– Connie była dość mocno zafiksowana na punkcie twojego ojca. Choć to i tak mało powiedziane. Totalnie jej odjechało, gdy Smoke związał się z twoją matką. Mój ojciec, który był wtedy prezydentem, dał Connie zakaz wstępu na jakiś czas. Zjawiła się ponownie, gdy ty byłaś już na świecie. Jednak zachowywała się zupełnie inaczej niż wcześniej. Zdołała nawet zaprzyjaźnić się z Beth.

– Skoro, jak to ująłeś, „totalnie jej odjechało”, to dlaczego przyjęto ją z powrotem?

– O tym, kto należy do klubu, a kto nie, decyduje prezydent. I tylko on. Tak samo, jeśli chodzi o dziwki. Z tego, co mi wiadomo, członkowie i ich kobiety nie przepadali za Connie, wręcz kurewsko jej nienawidzili. Teraz już wiemy, że to była zamierzona decyzja mojego ojca. Nie wiemy natomiast, co nim kierowało, gdy zlecał twoje porwanie.

– Wiesz, gdzie on teraz jest?

– Nie, ale się tego dowiemy. Moi ludzie już go szukają. Zostawił po sobie kilka śladów, więc znalezienie go nie powinno być trudne.

– Wiem, że byłam za mała, by cokolwiek zapamiętać, ale to cholernie frustrujące, że nie pamiętam kawałka swojego życia, który spędziłam z mamą. Smoke mówił, że byłam grzecznym dzieckiem, więc wszędzie mnie ze sobą zabierała, a ja nie mam z tego okresu żadnych wspomnień.

– Wcale nie byłaś takim aniołkiem, za jakiego ma cię Smoke – prychnął, uśmiechając się szeroko.

– Nie było dnia, żebyś nie zalaża Calderowi za skórę. Byłaś urocza, to fakt, ale nie grzeczna.

– A ty niby ską... Nie... – Patrzę na niego pytająco.

– Nie mieszkałaś w klubie, podobnie jak ja, więc nie widywałem cię zbyt często, ale te kilka razy zapadło mi w pamięć. – Shade uśmiecha się jeszcze szerzej. – Potem wyjechałem razem z matką. Z ojcem nie utrzymywałem kontaktu.

– Dlaczego nie utrzymywałeś z nim kontaktu?

Przygląda mi się uważnie i marszczy brwi.

– Na dzisiaj już wystarczy opowieści – decyduje, po czym podnosi się z łóżka, wyciągając do mnie dłoń.

– Chodź, to niegrzecznie kazać tak czekać przyjaciółce.

– Przyjaciółce? Przecież niedawno widziałam się z Blaire, po co... – Z moich ust wymyka się pisk. – To Sofia, prawda?

Shade w odpowiedzi tylko kiwa głową, bardzo z siebie zadowolony. Siada na łóżku i opiera się o wezgłowie, przyglądając mi się z uśmiechem.

– Dlaczego, do cholery, nie powiedziałaś mi tego wcześniej?! – warczę, biegnąc po pokoju i zbierając porzucane ubrania.

– Próbowałem, ale praktycznie zdarłaś ze mnie spodnie, tam na dole. Nie chciałem sprawiać ci

przykrości – rechoce zadowolony z siebie.

Zbiegam na dół, ciągnąc za sobą Shade'a. Rozglądam się, ale nigdzie nie widzę Sofii. W salonie nadal siedzi kilka osób, tych samych, które były tu wcześniej.

– Nie rozumiem. Powiedziałaś, że Sofia przyjechała, więc gdzie ona jest? – pytam, patrząc wprost na niego.

Kąciki jego ust wędrują lekko ku górze, choć próbuje to ukryć.

– Czekają na zewnątrz. – Pokazuje głową na drzwi.

– Kazałeś im czekać przed klubem?! – warczę. Jestem wściekła, że tak potraktował moich przyjaciół.

– Nie. Sami chcieli tam zostać – odpowiada, wzruszając ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

– Cóż, nie dziwi mnie to – drwię – po tym, jak ostatnim razem potraktowałaś Gavina, Ashera i resztę chłopaków. – Teraz to ja lustruję go z góry na dół. – Dobrze, że brak manier nadrabiasz wyglądem.

Sądząc po jego szelmowskim uśmiechu, nie powiedziałam mu niczego, czego by dotąd nie wiedział.

Kieruję się do wyjścia. Otwieram z rozmachem drzwi i zamieram na widok tych wszystkich ludzi otaczających Sofię, Gavina i Ashera. Podejrzewam, że stoi tu co najmniej połowa klubu Shade'a.

Dopiero gdy patrzę w twarz Sofii, uświadamiam sobie, jak bardzo za nią tęskniłam. Dziewczyna z wielkim uśmiechem na swojej ślicznej buzi robi dwa kroki do przodu i nie zważając na protesty Gavina, rozkłada przy tym szeroko ramiona. Szybko zbiegam z werandy, pokonuję dzielący nas dystans i padamy sobie w objęcia.

– Tęskniłam za tobą – szlocham w jej włosy, na co Sofia ściska mnie jeszcze mocniej.

– Ja też tęskniłam – mówi, również wycierając łzy. – Musiałam uciec się do szantażu, żeby mnie do ciebie zabrał. – Śmiejąc się, patrzy na Gavina.

Widzę po jego minie, że to prawda.

Uśmiecham się pod nosem, bo to do niej podobne. Odsuwam się od Sofii i podchodzę do stojących obok mężczyzn. Z nimi także się witam, wymieniamy lekkie uściski. Nie zwracam uwagi na warknięcia dochodzące z góry.

– Długo kazałaś nam na siebie czekać, Mayu – mówi Asher na tyle głośno, że wszyscy to słyszą.

– Hmm... Tak, przepraszam. – Czuję, że moje policzki oblewają się rumieńcem. Jeśli ktoś nie wiedział, co przed chwilą robiłam, to teraz już wie.

Odwracam się i podchodzę z powrotem do Sofii. Ściskam ją mocno po raz kolejny i prowadzę ich do budynku. Ze zdziwieniem odkrywam, że Shade nie stoi przy drzwiach, jak zakładałam.

Wchodzimy do środka. Od razu widzę jego szerokie plecy przy barze. Gavin również go widzi, bo natychmiast kieruje się w jego stronę. Po piętach depcze mu Asher, chyba niezbyt zadowolony z tego, do kogo idą. Ciągnę Sofię na sofę, tę najbliższą kuchni. Tam nikogo nie ma, a zależy mi na prywatności.

– Siadaj. Ja zaraz wracam – instruuję ją, a sama udaje się do kuchni. Wiem, gdzie Iris schowała całą blachę ciastek. Biorę kilka i wracam do przyjaciółki. Nim zdążę położyć talerz ciastek na stole, Sofia już trzyma jedno w ręce.

– Jezu – jęczy – jakie to pyszne. Umierałam z głodu, nic nie jadłam od kilku godzin.

– Mówisz, że twój twardziel cię głodzi? – nabijam się z niej, bo wiem, że wystarczy, że poprosi, a Gavin zdobędzie dla niej wszystko.

Jak na zawołanie Sofia przenosi na niego wzrok i praktycznie dławi się jedzeniem. Klepię ją po plecach. Moja przyjaciółka zaczyna wypluwać resztki niepołkniętych słodkości. Ohyda.

– Jezu, wiem, że jesteś głodna, ale nie jedz jak zwierzę. Wszystko z tobą w porządku?

– Kto to jest? – pyta, ignorując moje pytanie. Wskazuje ręką na bar. Spomiędzy jej rozchylonych warg wydobyło się ciche westchnienie.

– Kto?

– Facet gorący jak piekło, rozmawia z Gavinem – mamrocze Sofia z pełną buzią.

Patrzę w tamtą stronę, choć tak naprawdę nie muszę. Wiem, o kim mówi. W tym samym momencie on odwraca się w naszą stronę i posyła mi swój piękny uśmiech.

– To Shade, prezydent tego klubu, jest przyjacielem Caldera. Pamiętasz, mówiłam ci o tym.

– Mhm, tak, coś wspominałaś, ale zataiłaś fakt, że gość jest cholernie gorący. Do tego widzę, jak na ciebie patrzy. Nie wmówisz mi, że nic was nie łączy. Na ten temat też milczałaś, jak rozmawialiśmy przez telefon – warczy, wskazując na mnie palcem.

– Ta, nie mówiłam ci o tym, bo tak naprawdę wszystko działa się tak szybko. Nie sądziłam, że coś z tego wyjdzie.

– Teraz masz okazję, więc mów – rozkazuje, nie pozostawiając mi wyboru.

Zaczynam swoją opowieść od początku. Od dnia, kiedy spotkałam Shade'a po raz pierwszy. Mówię Sofii, jakie wrażenie na mnie robił za każdym razem, gdy był w pobliżu. Opowiadam jej o imprezie na której powiedział wszystkim, że jestem jego. Pomijam jedynie niektóre informacje. Moja przyjaciółka momentami wachluje sobie twarz. Podejrzewam, że mojej również nie zaszkodziłoby trochę zimnego powietrza.

– Po raz pierwszy w życiu mam poczucie, że jestem tu, gdzie powinnam być, wiesz?

– Doskonale cię rozumiem – mówi nostalgicznie, patrząc na Gavina. Następnie znów przenosi wzrok na mnie. Tym razem do twarzy ma przyklejony uśmiech.

– Kochana, mam nadzieję, że wiesz, co oznacza bycie kobietą prezydenta klubu. – Unosi przy tym komicznie jedną brew.

– Ja wiem. A ty?

Sofia śmieje się głośno.

– Trafiona – przyznaje, nadal się śmiejąc. Ale radość szybko ustępuje miejsca gniewowi.

Patrzę w tym samym kierunku co ona.

Wokół baru kręcą się bywalczyńskie w swoich tradycyjnych godowych strojach. To dla mnie żadna nowość. Jestem przekonana, że u Gavina w klubie roi się od takich kobiet. Zastanawia mnie jednak ból, który Sofia ma teraz wypisany na twarzy.

– Wszystko w porządku? – Łapię ją za rękę, by dodać jej otuchy. – Między tobą i Gawinem wszystko dobrze?

– Tak, jest dobrze, po prostu nie znoszę takich kobiet. – Mówiąc to, patrzy na Gavina. W jej oczach dostrzegam coś, czego u Sofii nie widziałam jeszcze nigdy. Smutek.

Jestem pewna, że coś tu nie gra. Gavin nigdy choćby na sekundę nie zostawił Sofii samej, nawet gdy była ze mną. A teraz nawet na nią nie patrzy.

– Kim jest ta kobieta, która co chwilę tak dziwnie na nas zerka?

– To Natasha. Nie patrzy dziwnie, tylko próbuje nas telepatycznie ukatrupić. Myśli, że ukradłam jej faceta – stwierdzam zgodnie z prawdą.

Następnie relacjonuję Sofii wszystkie incydenty z Natashą. Widzę szok malujący się na twarzy przyjaciółki, gdy wspominam o tym, jak tamta rzuciła się na mnie z pazurami.

– Mówiłaś o tym Shade'owi?

– Nie. Nie sądziłam, że to będzie konieczne. Poza tym Duży Mike mówił, że Natasha dostanie zakaz wstępu. Przed chwilą wspominałam o tym, co się działo, Calderowi, on również pytał, czy Shade o tym wie.

– Nie wydaje ci się dziwne, że ona nadal tu jest? – Sofia patrzy na mnie ostrożnie.

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Nie mówiłam o tym Shade'owi, więc...

– On wie! Zaufaj mi – warczy z irytacją moja przyjaciółka. – Nic się tu nie dzieje bez jego wiedzy. Jest prezydentem. Na bank ta informacja do niego dotarła – zapewnia z obrzydzeniem.

– Sugerujesz, że zostawił ją w klubie, bo... – Kręcę głową, bo nie mogę nawet o tym myśleć. – Jeśli to prawda, to jestem największą, kurwa, idiotką na ziemi.

– Przepraszam. Nie zdręczaj się, proszę. Właściwie to wcale nie musi ozna... – Przerywa, patrząc gdzieś za moje plecy.

Odwracam się i widzę, że cała trójka kieruje się w naszą stronę. Shade podchodzi i składa na moich ustach gorący pocałunek. Dostrzegam zaskoczenie malujące się na twarzy Ashera. Gavin natomiast stoi obok. Nie podchodzi do Sofii i nie przytula jej, jak to zawsze mieli w zwyczaju. To wszystko jest cholernie dziwne.



Panowie informują nas tylko, że chwilę ich nie będzie. Widzę, że zacierają się do piwnicy. Mogę się założyć, że idą do Connie. Zanim znikną nam z oczu, zauważam, że Shade gestem przywołuje Dużego Mike'a. Ten natychmiast odrywa się kobiety, której właśnie badał migdałki, i momentalnie zwraca się w naszym kierunku. Rozglądam się, ale nigdzie nie widzę ani Caldera, ani Smoke'a.

– Piękne panie. – Mike kłania się teatralnie, czym wywołuje uśmiech na naszych twarzach.

*Cholera, ten facet to urodzony uwodziciel, stworzony, by czarować kobiety.*

– Usiądę trochę dalej – mówi – chyba coś mnie bierze.

– Co się dzieje? – pyta Sofia, zanim ja zdążę otworzyć usta.

– Cóż... – Nachyla się w naszą stronę, tak jakby zdradzał nam jakąś wielką tajemnicę. – Gardło mnie boli już od jakiegoś czasu i nic nie pomaga.

– To dość typowe o tej porze. To pewnie przeziębienie. Masz jakieś inne objawy? – pyta przejęta Sofia.

– Ta... boli i piecze – pokazuje na swoje krocze – gdy, no wiecie... korzystam z toalety. Czasami też swęd...

Wybucham dzikim niepohamowanym śmiechem. Błądzą wzrokiem wszędzie, byle tylko na niego nie patrzeć, bo to jeszcze bardziej wzmaga mój rechot. Na twarzy zdziwionej Sofii również zakwita wielki uśmiech.

– Co cię tak śmieszy? – pyta zdezorientowany Duży Mike.

– To nie przeziębienie – mówię przez łzy – to chlamydioza.

– Kurwa, co? – pyta, nadal nie rozumiejąc.

– Masz chlamydię, czyli chorobę weneryczną. A przynajmniej twoje objawy na to wskazują – tłumaczy mi Sofia, próbując zachować powagę, ale ona również nie wytrzymuje i ostatecznie obie chichoczymy jak hieny.

– Nie, kurwa, niemożliwe! – Patrzy na nas przerażonym wzrokiem. – Ja pierdolę, tylko nie mów o tym nikomu – zwraca się do mnie – bo do usranej śmierci nie przestanę mi docinać.

Gdy uspakajamy się na tyle, by normalnie formułować zdania, tłumaczmy mu, że nie powinien z nikim sypiać do czasu wizyty u lekarza i diagnozy. Podłamani Duży Mike idzie do baru i tam już zostaje. Tylko od czasu do czasu zerka w naszą stronę.

Przez następne kilka minut Sofia relacjonuje mi wszystko, co się działo przez te parę tygodni. Opowiada mi również o moim sąsiedzie, panie Hansenie, uroczym staruszką, którego razem z Gavinem przyłapali na kradzieży mojej bielizny, gdy przyszli spakować moje rzeczy.

– Co się dzieje między tobą a Gavinem? Obydwoje jesteście jacyś dziwni.

– Nic, wszystko jest w porządku – odpowiada szybko Sofia. – Skoro już o nim mowa, to może pójdziemy ich poszukać? Jestem zmęczona, a nie wiem, czy tutaj zostajemy.

– W takim razie chodź. – Prowadzę ją w stronę drzwi do piwnicy, choć wiem, że to był tylko pretekst, by nie rozmawiać o niej i Gavinie.

Schodzimy na sam dół i podchodzimy do drzwi, za którymi, jak dobrze pamiętam, trzymana jest Connie. Tym razem są zamknięte. Pokazuję Sofii, by była cicho, a sama przykładam ucho do drzwi. Nie słyszę żadnych jęków i krzyków, więc przekręcam klamkę i powoli je otwieram. Ze zdziwieniem odkrywam, że poza Connie nikogo tu nie ma. Już mam zamknąć je z powrotem, gdy słyszę jej jadowity głos.

– Proszę, proszę, kogo my tu mamy? Przyszłaś odwiedzić matkę? – pyta drwiąco.

Otwieram szerzej drzwi, robię krok do przodu, nie wiem po co, może po prostu chcę się przyjrzeć kobiecie, która przez lata była moim koszmarem. Widzę, że jest dość mocno poobijana na twarzy, ale to nie przeszkadza jej w byciu podłą suką.

– Chodźmy stąd – szepcze Sofia, szarpiąc mnie za rękaw bluzki.

Ma rację, nie mam tej kobiecie nic do powiedzenia. Gdy odwracam się, by wyjść, zatrzymują mnie słowa Connie:

– Po cholere przyprowdziłaś ze sobą tę mafijną kurwę?! Jesteś głupsza niż twoja matka. Myślisz, że to ja ci zagrażam? Największych wrogów masz pod samym nosem – śmieje się jak wariatka.

Po plecach przechodzą mi dreszcze. Nie mam pojęcia, o czym ona mówi. Natomiast Sofia jest

blada jak ściana i wygląda na przerażoną. Patrzy w dół i przełyka głośno ślinę.

– Sofia, co ona bredzi? – pytam cicho trzęsącym się głosem.

Moja przyjaciółka nie odpowiada, tylko głośno wypuszcza powietrze z płuc. Podnosi na mnie swoje załzawione oczy.

– Myślisz, że ta dziwka coś ci powie? – śmieje się Connie. Choć brzmi to bardziej jak atak gruźliczego kaszlu niż śmiech. – Może opowiesz nam o swoim pochodzeniu – zwraca się do Sofii i znów rechocze. – Albo lepiej opowiedz nam o swoim kuzynie. – Na poobijanej twarzy zakwita tak dobrze mi znany okrutny uśmiech.

– Mayu, ja... – odzywa się w końcu moja przyjaciółka. Prawie szepcze. Nie mówi tonem, do którego jestem przyzwyczajona.

– Sofia! – dobiega nas krzyk.

Ostrzegawczy głos Gavina sprawia, że obie podskakujemy.

– Co do kurwy nędzy? – pyta Calder.

Obie na niego patrzymy. Robię krok do przodu, kiedy do mnie dociera, jak bardzo jest wściekły. Za nim pojawiła się reszta.

– Skoro wszyscy już są – mówi drwiąco Connie – to może w końcu zaczniesz gadać, ruska kurwo!

– Jeszcze jedno słowo, a sam cię zajebię! – krzyczy do niej Gavin. Wodzi wzrokiem od Connie do Sofii.

Widzę, że jest rozdarty między chęcią uduszenia Connie a pragnieniem przytulenia swojej kobiety. Co najdziwniejsze, nie wybiera żadnej z opcji. Nadal stoi w tym samym miejscu. Zastanawiam się, co takiego musiało się stać, że Sofia i Gavin tak się od siebie oddalili.

– Zaprowadź je na górę – rozkazuje Shade. – Dołączymy do was za kilka minut. Musimy zamienić z Connie parę słów.

Grey nie traci czasu. Natychmiast podchodzi do drzwi i kiwa na nas, dając znak, że mamy się ruszyć. Odrywam od niego spojrzenie i przenoszę je z powrotem na Connie. Jestem pewna, że gdyby nie liny, którymi jest związana, już byłabym martwa. Podchodzę do Greya, lecz zanim przekroczę próg, odwracam się do niej ostatni raz.

– Mam nadzieję, że będę mogła cię dzisiaj usłyszeć. – Widzę jej dezorientację, więc kontynuuję: – Jestem pewna, że twoje krzyki sprawią mnie i Sofii ogromną przyjemność – informuję ją z takim samym uśmiechem, jakim ona do tej pory obdarzała mnie.

– Tę kwestię zostawimy Drake'owi, jest niezwykle kreatywny w tym temacie – zapewnia nas Smoke.

Nim ruszamy korytarzem, słyszę jeszcze, jak Connie głośno wciąga powietrze. Idziemy schodami na górę. Niczego nie pragnę bardziej, niż zostać z Sofią sam na sam, by móc z nią w końcu porozmawiać. Wygląda, jakby miała zaraz zemdleć. Na górze mijamy salon, Grey kieruje nas w stronę następnego pomieszczenia. W przestronnym pokoju znajdują się dwie skórzane sofy. Siadamy z Sofią na tej samej kanapie.

– Zaraz wracam – informuje nas Grey. – Macie się, kurwa, nie ruszać z miejsca, jasne?

– Jasne, idź. – Przewracam oczami. Gdy tylko drzwi się za nim zamykają, pytam Sofię: – Powiesz mi, do jasnej cholery, o czym mówiła Connie?

Sofia milczy, w jej oczach widzę przerażenie, po chwili udaje jej się nad sobą zapanować.

– Pamiętasz, jak kilka miesięcy temu miałam cię odebrać z pracy, ale nie przyjechałam?

Doskonale pamiętam ten dzień. Mój samochód już od tygodnia był w warsztacie. Okazało się, że naprawa kosztowała więcej forsy, niż miałam. Wszystkie pieniądze, które zarobiłam, szły na leczenie Abigail. Dlatego brałam każdą dostępną zmianę, w tym niestety nocną. Tej nienawidziłam najbardziej. Okolica była raczej bezpieczna, ale żeby wrócić do domu, musiałabym pokonać pieszo dwa i pół kilometra. Część drogi wiodła przez las. Taki nocny spacer z pewnością nie należałby do najprzyjemniejszych. Gdy Sofia po mnie nie przyjechała, byłam zmuszona poprosić o podwózkę Trudy, kelnerkę ze swojej zmiany. Nie wykazała entuzjazmu, mimo że miała po drodze. Żeby się odwdziżyć, musiałam dwa razy przyjść za nią do pracy w niedzielę, co nie było mi na rękę, bo to był jedyny dzień, który mogłam cały spędzić z Abigail.

Sofia odezwała się jakieś dwa tygodnie później, dała znać, że już jest z powrotem. Nie chciała się jednak spotkać na kawę, jak to miałyśmy w zwyczaju. Wykręcała się, że złapała wirusa.

– Tak – odpowiadam – tłumaczyłaś później, że musiałaś pilnie wyjechać, bo Gavin miał jakieś problemy w klubie.

– Hmm... to nie była prawda. Cóż, przynajmniej nie cała. Pomięłam niektóre znaczące szczegóły... – Przerzywa, wstaje i podchodzi do okna. – Żebyś mogła wszystko zrozumieć, powinnam chyba zacząć od początku. – Odwraca się twarzą do mnie. – Pamiętasz, jak opowiadałam ci o wypadku, w którym zginęła moja rodzina?

– Tak. Mówiłaś, że zginęli w wypadku samochodowym.

– To nie była prawda – wzdycha. – Moi rodzice i brat... zostali zamordowani.

– Ale... Jak, przecież mówiłaś... – Widzę, jak Sofia unosi rękę i ociera zroszone potem czoło.

– To była oficjalna bajka, którą wciskałam wszystkim. Prawdę znał tylko Gavin i jego rodzina. – W jej głosie pobrzmiwa autentyczna skrucha. – Nie mogłam ci powiedzieć, to było zbyt niebezpieczne.

– A teraz? Co się zmieniło?

– Wszystko się zmieniło. Teraz musisz poznać prawdę, by zrozumieć, Mayu. – Wzdycha i spogląda mi w oczy. – Mój ojciec pracował dla mafii. Nie miałam o tym pojęcia aż do ich śmierci. – Kręci głową z niedowierzaniem. – Byłam tylko dzieckiem, więc nie zastanawiałam się, skąd te wszystkie pieniądze, samochody, piękny dom. Nigdy nie przyszło mi do głowy, by zapytać, skąd to wszystko mamy. Rodzice większość czasu spędzali na polu golfowym lub imprezach. Tak naprawdę nie obchodziło mnie, co robią i z kim. Nigdy nie interesowali się mną i moim bratem Maximem. Od samego początku zajmowały się nami nianie. Matka była bardziej zainteresowana wydawaniem pieniędzy niż tym, czy z bratem żyjemy. Może dlatego, gdy cię poznałam, tak zazdrościłam ci Abigail, choć teraz wiem, że nie powinnam.

– Tak, cóż, na brak zainteresowania z jej strony nie mogłam narzekać.

– Wracając do moich rodziców, okazało się, że ojciec pracował dla Dymitrowa, nie wiem, czy kojarzysz nazwisko. – Zawiesza głos, czekając na moją reakcję.

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Dymitrow był dobrze znanym rosyjskim gangsterem. Typ spod ciemnej gwiazdy. Stworzył swoje imperium między innymi dzięki narkotykom i praniu brudnych pieniędzy. Jak się okazało, mój ojciec zajmował się dla niego stręczycielstwem i hazardem. Zarabiał na tym niezłą kasę, ale moim rodzicom wciąż było mało. Tata, chcąc zarobić więcej, zaczął kręcić interesy na boku, przekonany, że Dymitrow się nie dowie.

– Ale się dowiedział – mówię współczująco.

– Tak, ale nie żałuj ich. Prawda jest taka, że dostali tylko to, na co sami zapracowali. Dymitrow kazał ich zabić w chwili, w której dowiedział się o zdradzie. Po ich śmierci trafiłam do wuja, brata ojca. On i jego syn zaopiekowali się mną i pomogli mi przejść przez ten mroczny okres mojego życia. – Znów kręci głową z niedowierzaniem. – Byłam im taka wdzięczna, wiesz? Zajęli się mną, chociaż nie musieli. Nie znaliśmy się wcześniej, nic nas nie łączyło, a mimo to dali mi dach nad głową. Byłam małym dzieckiem, niczego nie rozumiałam. Nie widziałam problemu w tym, że wolno mi było przebywać tylko w określonych częściach rezydencji wuja. Dopiero gdy miałam mniej więcej dziesięć lat, zrozumiałam dlaczego tak jest. – Zamyka na chwilę oczy i głośno wypuszcza głośno powietrze z płuc.

– Sofio, zrozumieć, jeśli nie będziesz chciała mówić dalej. Widzę, ile bólu sprawia ci opowiadanie o tym.

Pobladał jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe.

– Nie! Pewnie znenawidzisz mnie za to, czego się zaraz dowiesz, ale musisz poznać prawdę, Mayu, bo ona dotyczy również ciebie. Mój wuj był odpowiedzialny za śmierć moich rodziców.

Tym razem to ja głośno wciągam powietrze. Nie spodziewałam się, że spadnie na mnie taka bomba.

– Dowiedziałam się zupełnie przez przypadek. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Dymitrow, a nie Jefferson, jak moje. Zresztą ono też okazało się fałszywe. Byłam bardzo ciekawskim dzieckiem. Tak jak mówiłam, nie miałam dostępu do niektórych części domu, między innymi do piwnicy i całego

wschodniego skrzydła.

Mój kuzyn Danił zawsze mnie zbywał, gdy pytałam, czemu tak jest. Mówił, że to sprawy dorosłych. Pewnej nocy sama postanowiłam się przekonać, co skrywa tamta część domu. To, co zobaczyłam – kręci głową – Boże, Mayu, to był koszmar. Te wszystkie kobiety, pobite i zakrwawione. Tak się dowiedziałam, że mój wuj jest potworem. Pewnej nocy znowu się tam zakradłam. Widziałam, jak mój wuj i kuzyn znęcają się nad jakimś chłopakiem. Był przywiązany do krzesła, a oni bili go na zmianę. Wuj krzyczał, że jeśli ojciec chłopaka nie zrobi tego, czego żądają, to zabije go tak samo jak swojego brata i jego żonę. Gdy wychodzili, usłyszałam, jak mówią do siebie, że i tak się go pozbędą. Tej samej nocy pomogłam temu chłopakowi uciec. Znałam nawyki ochroniarzy, więc wiedziałam, kiedy i gdzie go poprowadzić, by nie został zauważony.

Następnego ranka byłam świadkiem, jak wuj katuje swoich ochroniarzy za to, że pozwolili chłopakowi uciec.

– Nikt nie podejrzewał, że to ty mu pomogłaś?

– Nie. Chociaż od tamtego momentu Danił nie opuszczał mnie ani na krok.

– Ale udało ci się uciec, prawda?

– Tak. Gdy miałam szesnaście lat, zdołałam się stamtąd wydostać, podczas jednej z tak zwanych imprez. Tak naprawdę to były aukcje, na które bogate świnię przychodziły kupić sobie kobietę. Wyjechałam do innego stanu, zmieniłam nazwisko i wygląd, a mimo to i tak mnie dopadł. – Sofia opiera się o framugę okna i zamyka oczy. Po policzkach płyną jej łzy.

– Twój wujek? – Czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła.

– Nie – mówi cicho. – Mój kuzyn Danił, choć wtedy już nazywali go Dash.

*Danił, choć wtedy już nazywali go Dash.*

Szczęka mi opada, gdy dociera do mnie sens jej słów. Nie jestem w stanie się ruszyć, nie mogę oddychać.

– Jezu. Nie, to nie może być prawda. Od początku była mowa o twoim kuzynie, a ty nawet słowem się nie zająknęłaś? Jak mogłaś?

– To nie tak. Naprawdę chciałam ci powiedzieć, ale... Najpierw chcieliśmy spróbować to załatwić sami. Myślałam, że jeśli uda nam się z nim porozmawiać, to da sobie z tobą spokój.

– Nie udało się, prawda? Widzę po twojej minie, że nie poszło dobrze.

Sofia zamyka na moment oczy.

– Niestety. – Kręci głową, zrezygnowana. – On chce ciebie. Nie rozumiem, odkąd go znam, byłam w stanie przemówić mu do rozsądku. Próbowалам, naprawdę próbowałam, ale on ma jakąś chorą obsesję na twoim punkcie. A teraz, gdy się dowiedział, że jesteś z Shade'em, to już całkiem mu odjechało.

– Ja pierdołę.

Obie podskakujemy na dźwięk męskiego głosu. W drzwiach widzimy Greya.

– Jak długo tu stoisz? – pytam, bo chcę wiedzieć, ile usłyszał.

– Wystarczająco – mruczy.

Podchodzę do Sofii i uspokajająco ściskam jej dłoń. W tym momencie wygląda, jakby spadł jej z ramion ogromny ciężar.

– Nie rozumiem, jak możesz być dla mnie miła po tym, co właśnie usłyszałaś. Przecież to wszystko moja wina. – Jej oczy błyszczą od łez.

– Niby dlaczego to twoja wina? – wrywa się z pytaniem Grey.

– Pamiętasz – kieruje spojrzenie z powrotem na mnie – jak przed tym moim pilnym wyjazdem kilka miesięcy temu poszłyśmy na kawę?

– Pamiętam.

– Byłam wtedy śledzona przez Daniła, to znaczy Dasha. To tego dnia mnie znalazł, tego dnia widział cię po raz pierwszy i to właśnie wtedy narodziła się jego obsesja. Gdybym dała ci spokój, gdybym się z tobą nie przyjaźniła...

– Nic, co dotąd powiedziałaś, nie daje mi powodów, bym uważać cię za winną czegokolwiek z tego, co się stało. Próbujesz wziąć odpowiedzialność za nie swoje błędy, Sofio! Nie możesz karać się za coś, czego nie zrobiłaś. Rozumiesz?

– Ona ma rację.

Obie patrzemy teraz na Greya.

– Powinnaś wyluzować. To ten skurwysyn jest winien, nie ty.

– Powiedziałaś, że próbowałaś przemówić mu do rozsądku... Czemu mam wrażenie, że to dlatego ty i Gavin... – Milknę, bo przypominam sobie o obecności Greya, a nie chcę, by Sofia poczuła się skrzepowana. Zwracam się więc do mężczyzny:

– Grey, mogłabym cię prosić o przyniesienie czegoś do picia?

– Jezu. Czy wy, baby, nie potraficie powiedzieć wprost, że chcecie pogadać? Ostatnie, o czym marzę, to słuchanie o waszych problemach w związkach. – Grey podchodzi do drzwi, a przed wyjściem rzuca na nas jeszcze jedno kpiące spojrzenie.

– Macie się stąd nie ruszać. Mam dość wysłuchiwanie Caldera, nie chcę mieć na głowie jeszcze Shade'a. Jasne?

– Jak słońce – odpowiadamy unisono.

Gdy drzwi się za nim zamykają, Sofia pada na sofę.

– Mam rację? To dlatego między wami jest... – Nie wiem, jakiego słowa użyć, by jej nie zranić.

– Źle, między nami jeszcze nigdy nie było tak źle, jak jest teraz. Nie wiem, czy to przetrwamy. – Smutno kręci głową.

– Nie rozumiem. Przecież się kochacie, jeszcze parę tygodni temu wszystko było okej. Co się takiego, do diabła, stało?

– Zaczniemy od tego, że Gavin od jakiegoś czasu podejrzewał mnie o zdradę.

– Co? Jaja sobie ze mnie robisz? Dlaczego miałby tak myśleć? Chyba że...

– Nie! Nigdy bym go nie zdradziła!

– Więc? Jak wpadł na taki pomysł? Przecież trzeba być ślepym, żeby nie zauważyć, że świata poza nim nie widzisz.

– To sprawka Lucy.

– Co? Tej Lucy? Przyjaciółki Gavina z dzieciństwa? – pytam zaskoczona.

– Taa. Od jakiegoś czasu mieszka z nami w klubie.

W tym momencie słyszę skrzypnięcie drzwi, lecz nikt nie wchodzi. Sofia chyba nic nie zauważa. Odchylam odrobinę głowę, przez szparę w drzwiach jestem w stanie dostrzec tylko kawałek ręki z tatuażem. To mi wystarcza. Jestem pewna, że to Gavin tam stoi. Dobrze, niech słucha. Obydwoje są cholernie dumnymi ludźmi. Nie sądzę, żeby ze sobą szczerze porozmawiali, więc może to dobra okazja.

– Przecież niedawno rozmawialiśmy, nie wspominałaś o niej.

– Miałas swoje problemy na głowie. Nie chciałam cię dodatkowo obarczać swoimi.

– Dobrze. Więc o co chodzi z tą Lucy? Przecież z tego, co mi wiadomo, wiodła szczęśliwe życie żony gdzieś w Kentucky.

– W Missouri – poprawia mnie – Podobno mąż ją bił, dlatego...

– Dlatego przybiegła do Gavina i szukała u niego schronienia – kończę za nią, na co zrezygnowana kiwa głową. – Czyli, jak rozumiem, Gavin nadal nie wie, jaką suką dla ciebie była? Dlaczego mu, do cholery, nie powiedziałaś, że ci groziła?

– Co niby miałam zrobić?! Przy nim ona zawsze jest wcieleniem dobroci i łagodności. Już raz poruszyłam ten temat, Gavin potraktował mnie wtedy jak zazdrosną idiotkę!

– Rozumiem, że jesteś na niego o to zła, ale Gavin powinien wiedzieć o groźbach, Sofio! Przecież jasno dała ci do zrozumienia, że robi wszystko, żeby was rozdzielić. Kurwa, przecież nie może być aż tak głupi, żeby nie zauważyć, że ona od lat się w nim kocha.

– A co, jeśli wie? Lucy powiedziała mi tuż przed wyjazdem tutaj, że jestem żalną dziwką, która nie widzi, kiedy jej nie chcą. Mówiła, że Gavin już dawno chciał się mnie pozbyć, ale zważywszy na to, co nas łączyło, nie wywalił mnie jeszcze z klubu. Myślę, że ona ma rację. Z taką łatwością wmówiła mu moją zdradę. Gavin nie poświęcił ani chwili, by się nad tym zastanowić, od razu mnie skreślił, Mayu.

– Z kim go niby zdradziłaś?

– Z jego klubowym bratem, Travisem.

– Jezu. Przecież wystarczyłoby, że go zapytał, i byłoby po sprawie.

– W tym właśnie problem. Travis powiedział zgodnie z prawdą, że suka kłamie, ale Gavin ma to gdzieś. Nie uwierzył nam, tylko jej, a to już o czymś świadczy, prawda? Oliwy do ognia dołączyło moje spotkanie z Dashem i moja próba przekonania go, żeby dał ci spokój. Chyba nie muszę ci wyjaśniać, jaki jest rezultat?

Przełykam ślinę i kiwam głową.

– Nie rozumiem, skoro Gavin nie chce z tobą być, to dlaczego cię tu przywiózł?

– Prosiłam Ashera, żeby ze mną jechał. Niestety ten idiota się wygadał. Więc Gavin tak naprawdę przyjechał tu, by chronić plecy brata, a nie ze mną. – Pociąga nosem. – Przepraszam, że od początku nie byłam z tobą szczerą co do Dasha. Naprawdę myślałam, że uda mi się go przekonać. Lucy miała rację, jestem skończoną idiotką.

Sofia znów podchodzi do okna, opiera się o parapet i zamyślona wygląda na zewnątrz.

– Czyli co, to koniec? – pytam.

Ciało Sofii sztywnieje, a po chwili moja przyjaciółka kiwa potakująco głową, nie patrząc na mnie.

– Tak. Nie mogę być z kimś, kto mi w ogóle nie ufa.

– Pieprzyć Gavina, to totalny kutas. – Żeby wkurzyć go jeszcze bardziej, mówię: – Gorąca z ciebie laska, w pięć minut znajdziesz kilku chętnych na jego miejsce. Możesz zostać tutaj...

Nagle drzwi uderzają o ścianę z takim impetem, że jestem niemal pewna, że zostanie w niej dziura.

Do pomieszczenia wchodzi Gavin. Jego twarz i szyja są czerwone, najwyraźniej podniosłyśmy biedakowi ciśnienie. Podchodzę do niego.

– Ty cholerny dumniu! – syczę. – Jakim trzeba być debilem, żeby wierzyć tej dziwce, a nie własnej kobiecie? Otwórz oczy, kretynie! Może wtedy zobaczysz fałsz, który wylewa się z ust tej twojej przyjaciółki – akcentuję ostatnie słowo.

Gavin nie odpowiada, wpatruje się tylko we mnie pustym wzrokiem.

– W sumie może to i lepiej, że teraz się dowiedziałas, z kim masz do czynienia. – Przenoszę wzrok na Sofię. – Skoro teraz daje ciała, lepiej nie myśleć, co będzie później.

Żrenice Sofii się rozszerzają. Moja przyjaciółka głośno wciąga powietrze.

– Wyjdz. – Gavin wściekle mruży oczy, patrząc prosto na mnie.

– Słucham?

– Wyjdz. Muszę porozmawiać z Sofią na osobności. Proszę – dodaje przez zaciśnięte zęby.

Spoglądam na przyjaciółkę. Kiwa potakująco głową. Jej blada twarz jest zalana łzami. Uśmiecham się do niej delikatnie i ruszam do wyjścia. Mam nadzieję, że porozmawiają ze sobą szczerze, bo odnoszę wrażenie, że to może być ich ostatnia szansa.

Otwieram drzwi. Naprzeciwko oparty o ścianę stoi Asher.

– Jezu Chryste, nie chciałbym ci podpaść. Ale z drugiej strony. – Zawiesza wzrok na moich ustach. – To było cholernie gorące.

Uśmiecham się krzywo i mrużę oczy. Jego nonszalanckie podejście wydaje się jedynie pozą, za którą próbuje ukryć, że tak samo jak ja przejmuje się tym, co dzieje się w związku Gavina i Sofii.

– Chodź ze mną na dół. – Mówiąc to, łapię go za rękaw i ciągnę za sobą. – Dajmy im chwilę porozmawiać.

– Jestem miłym facetem – Asher uśmiecha się szeroko – ale jeśli szukasz kogoś wrażliwego, kogoś, z kim będziesz mogła pogadać o uczuciach i innych... dziwnych rzeczach, to możesz sobie od razu odpuścić i szukać dalej. Nie nadają się do tego. Chyba że jesteś napalona, wtedy chętnie pomogę.

Przewracam oczami na jego kiepską próbę flirtu.

– Spasuję, ale chętnie się czegoś napiję, a ty? – Puszczam jego rękaw i wyprzedzam go w drodze do salonu.

W środku witają nas te same twarze. Kilka osób pije przy barze, reszta siedzi rozłożona na sofach. Rozglądam się po pomieszczeniu. Jedyne wolne sofa znajduje się w rogu, tuż przy kuchni. To samo miejsce, w którym siedziałam chwilę wcześniej z Sofią.

Idealnie.

Wskazuję Asherowi sofę, a sama idę do baru. Staję między Derylem a Cadem. Uśmiecham się

do nich lekko. Na szczęście natychmiast zjawia się Hulk, więc nie muszę z nimi rozmawiać. Sama prosiłam Shade'a, by ten nie wyciągał konsekwencji względem Deryla, mimo to po tamtym incydencie, wolę jednak zachować dystans. Z uśmiechem biorę od niego butelkę whisky i kieruję się w stronę Ashera. Gdzieś w połowie drogi podnoszę wzrok na miejsce, w którym siedzi, i staję jak wryta. Tuż obok Ashera stoi Natasha. To ostatnia osoba, którą mam ochotę oglądać. Biorę głęboki wdech i próbuję się rozluźnić. Idę dalej i skupiam się na tym, by nie pokazywać innym, jak działa na mnie ta kobieta.

Gdy jestem tuż obok, mijam ją bez słowa i siadam obok Ashera.

– Właśnie tłumaczyłem twojej koleżance, że nie potrzebuję towarzystwa.

Z miny brata Gavina wnioskuję, że wdzięki Natashy nie przypadły mu do gustu.

– Ona nie jest moją koleżanką – oświadczam spokojnym tonem, choć w środku mam ochotę krzyknąć.

– Hmm... Wydaje mi się, że jednak można nas nazwać koleżankami. – Na jej twarzy pojawia się okrutny uśmiech. – W końcu sypiamy z tym samym mężczyzną – prychna pogardliwie.

Przyglądam się jej z bliska i zdaję sobie sprawę, że moje pierwsze wrażenie co do jej wyglądu było błędne. Jej uroda całkowicie blednie, gdy tylko otwiera usta.

– O czym ona mówi? – pyta Asher, szczerze zainteresowany i, podobnie jak ja, zszokowany odpowiedzią Natashy.

– Uwierz mi, nie chcesz wiedzieć. – Wzdycham, lecz gdy widzę, że Natasha otwiera swe szydercze usta, uprzedzam ją i zaczynam mówić:

– Shade sypiał z nią, zanim związał się ze mną. Natomiast ona – prychnęła, patrząc w jej stronę – próbuje mi wmówić, że Shade nadal z nią jest.

– Bo to prawda! On wcale cię nie chce! Jest z tobą tylko dlatego, że jesteś siostrą jego vice! To wszystko. Po prostu jesteś za głupia, żeby to zrozumieć. – Uśmiecha się szyderczo.

– Nie wiem, jakie relacje łączą cię z Shade'em – wtrąca mrocznym tonem Asher – ale jestem więcej niż, kurwa, pewny, że nie masz jebanego prawa zwracać się tak do Mai. – Teraz już niemal warczy.

– Pierwszy raz się z tobą zgadzam. Wszyscy odwracamy się w stronę, z której dobiega głos Shade'a.

Stoi naprzeciwko nas na szeroko rozstawionych nogach, z rękami założonymi na piersi. Natasha praktycznie się wije pod jego groźnym spojrzeniem. Widać, że nie spodziewała się takiego obrotu spraw.

– Chyba coś ci się popierdoliło, Natasho – syczy przez zaciśnięte zęby. – To nie jest dzień imprezy. Myślisz, że masz prawo przychodzić tu, kiedy tylko ci się podoba? – Teraz już krzyczy. – Pamiętasz naszą ostatnią rozmowę? Chcesz powtórki?

Kobieta nerwowo potrząsa głową.

– Tam są, kurwa, drzwi! – Shade dłonią wskazuje kierunek, po czym chwyta zszokowaną Natashę za ramię i zaczyna ją ciągnąć w stronę wyjścia.

Stoję w bezruchu. Jestem w totalnym szoku. I to nie z powodu ostrych słów Shade'a. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego po tym, co usłyszał, nadal nie zakazał jej wejścia do klubu. Patrę, jak wychodzi z kobietą na zewnątrz. Z ponurych rozmyślań wyrzywa mnie głos Ashera.

– Nie wiem, co tu się odpiędała, ale wiem jedno, ta dziwka nie miała prawa tak do ciebie mówić. Shade powinien... Nieważne. – Kręci głową, jakby tłumaczenie tego nie miało sensu.

– Cóż, teraz przynajmniej wiem, jak czuje się Sofia.

Mężczyzna stara się ukryć szok, który wywołują u niego moje słowa. Po chwili jednak przygryza kącik ust i lekko kiwa głową, przyznając tym samym, że się ze mną zgadza.

– Tak. Najwyraźniej to dość powszechna choroba mózgu u naszych pre... Kto to jest? – Patrzy w stronę otwartych kuchennych drzwi, przez które właśnie wychodzi Blaire.

– To Blaire, moja przyjaciółka – odpowiadam.

Zastanawiam się, dlaczego Shade jeszcze nie wrócił. Zerkam w stronę uchylonych drzwi, przez które wyszedł, lecz nic nie widzę.

*Kurwa! Co, jeśli mówiła prawdę i nadal z nim sypia? Jaki miałby inny powód, by ją tu trzymać?*

– Ktoś ją już zaklepał?

Otrząsam się z niepokojących myśli, słysząc głos Ashera.

– Że co? – Nie jestem pewna, czy dobrze go zrozumiałam.

– Jezu – wzdycha. – Czy Blaire się z kimś spotyka?

– Chyba, na pewno spotyka się z Calderem – mruczę pod nosem.

– To chyba czy na pewno? – Asher nie daje za wygraną.

– Nie wiem – wykrztuszam zgodnie z prawdą, choć mam ochotę odgryźć sobie za to język, gdy dostrzegam błysk w oczach brata Gavina.

*Cholera, to się nie skończy dobrze.*

Nim mam szansę pomyśleć, jak z tego wybrnąć, podchodzi do nas Blaire.

– Cześć. – Uśmiecha się nieśmiało.

– Cześć – odpowiada Asher, pokazując przy tym wszystkie swoje zęby.

Szybko ich sobie przedstawiam, a potem nie zwracam większej uwagi na to, o czym rozmawiają. Jestem coraz bardziej wkurzona. Zachowanie Shade'a jest dla mnie jednoznaczne.

– Wszystko okej? – pyta cicho Blaire, przyglądając się mojej twarzy.

– Tak, jestem tylko trochę zmęczona – kłamię, bo nie chcę jej zawracać głowy swoimi problemami. Ma dość własnych zmartwień. Właśnie straciła dom i musi mieszkać w klubie.

– Do dna, moje piękne panie!

Dopiero teraz dostrzegam przed sobą szklankę z whisky. Upijam mały łyk i czuję w gardle przyjemne ciepło i delikatne pieczenie. Widzę, jak Blaire przechyla swoją szklankę i jednym haustem wypija zawartość. Myślę, że zbyt dosłownie potraktowała słowa Ashera.

– Imponujące – komentuje Asher, patrząc na zacerwioną i kaszlącą Blaire.

– Może wyjdziemy na zewnątrz? Przyda ci się trochę świeżego powietrza – mówię do niej.

– Już wszystko dobrze. Po prostu poleciało nie w tę dziurkę. Nic mi nie jest – uspakają mnie.

– Idealny temat – wtrąca się nasz towarzysz z ironicznym uśmiechem. – O dziurkach wiem wszystko.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham głośnym śmiechem. Gdy zauważam szok na twarzy Blaire, śmieję się jeszcze bardziej. U Blaire słowa tego głupka wywołują kolejny atak kaszlu. Widząc to, Asher natychmiast zaczyna poklepywać ją po plecach. Z trudem rejestruję to, co dzieje się później. Brat Gavina w jednej sekundzie zostaje powalony na podłogę. Calder siada na nim okraciem i okłada go pięściami.

– Przestań! – błaga Blaire, gdy pięść wściekłego Caldera znów dosięga twarzy Ashera.

Ten nie pozostaje dłużny swojemu przeciwnikowi. Mimo że jest w kiepskiej pozycji, udaje mi się zadać kilka ciosów.

– Calder, przestań! – Teraz Blaire już krzyczy. – Zostaw go, ty wielki idioto! – Staje przed nimi. – On nic nie zrobił!

– Dotknął cię, więc nie mów mi, kurwa, że nic nie zrobił!

– I co z tego? Nie jesteśmy razem, więc co cię to obchodzi? – Nie da się przeoczyć grymasu bólu, który wykrzywia twarz mojej przyjaciółki, gdy wypowiada ostatnie słowa.

– Choć, bracie, już wystarczająco skopałeś mu dupę – mówi Hulk, który nagle pojawił się nie wiadomo skąd.

Asher prychnął, ale resztki rozsądku nakazują mu zamknąć usta. Widzi, że zamieszanie przyciągnęło kilka osób.

Calder jeszcze raz spogląda na stojącą obok Blaire, po czym wstaje i nie oglądając się już za siebie, wychodzi z salonu. Po drodze mijają wchodzących właśnie Gavina i Sofię.

– Kurwa, wiecznie to samo – warczy Gavin w stronę swojego młodszego brata, który właśnie się podnosi. – Choć raz mógłbyś trzymać fiuta w spodniach. – Podchodzi do Ashera z grymasem na twarzy i mimo złości wyciąga do niego dłoń.

Po chwili zostawiamy kłócących się braci i wychodzimy, dając sobie chwilę na rozmowę bez ich udziału. Jestem strasznie ciekawa, czy Gavin i Sofia doszli do porozumienia. Mam nadzieję, że to, co Gavin podsłuchiwał pod drzwiami, odrobinę rozjaśniło mu umysł.

W drodze do toalety najpierw relacjonuję Sofii przebieg wydarzeń. Od incydentu z Natashą



i Shade'em, który notabene nadal nie wrócił, aż po awanturę z Calderem.

Jedyny plus tego wszystkiego jest taki, że na twarzy mojej przyjaciółki zakwita uśmiech. Chociaż znika tak szybko, jak się pojawia. Wiem, co to oznacza.

– Nie pogodziliście się, prawda?

– Nie. – Kręci głową i wzdycha. – Uwierzył co prawda, że go nie zdradziłam, ale jeśli chodzi o Lucy... Tutaj nic się nie zmieniło.

– Przecież to ona wmówiła temu idiocie, że go zdradzasz. Nie widzi, że zrobiła to specjalnie? – zadaje to pytanie Sofii, choć wiem, że powinien na nie odpowiedzieć ktoś inny.

– Gavin jest przekonany, że źle coś zinterpretowała i na pewno nie chciała popsuć naszego związku. Według niego Lucy to pierdolony anioł, który nigdy, powtarzam nigdy, nikomu nie zrobiłby krzywdy. – Moja przyjaciółka prawie warczy.

– Więc co masz teraz zamiar zrobić?

– Nie wiem. Może spróbuję porozmawiać z nim jeszcze raz, chociaż nie sędzę, że to cokolwiek pomoże – wzdycha.

– Kiedy? – Patrzę jej prosto w oczy.

– Jak tylko wrócimy do domu... To znaczy do klubu – odpowiada zrezygnowana Sofia. – Gavin będzie musiał wybrać. – Odwzajemnia moje spojrzenie. – Nie mogę dłużej żyć w cieniu Lucy.

Przenosimy wzrok na swoje odbicia w lustrze, obie wyglądamy tak marnie, jak się czujemy.

Co do jednego moja przyjaciółka ma rację. Jeśli mężczyzna bawi się dwiema kobietami, to znaczy, że nie jest wart ani jednej z nich.

– A ty co masz zamiar zrobić z Shade'em?

– Muszę z nim porozmawiać – wzdycham – o tym, co... łączy go z Natashą. – Słowa grzęzną mi w gardle. – Odkąd jesteśmy w związku, nie miałam okazji widzieć ich razem. Przynajmniej nie tak jak dzisiaj... – Kręczę głową, bo nadal nie wierzę, że po prostu z nią wyszedł.

– Sama nie wierzę, że to powiem... Ale może istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie jego zachowania. Przecież na dobrą sprawę nic nie zrobił. Wyprowadził ją z klubu i tyle. Może nie ma w tym nic więcej.

– Może? – kpię. – A może jest pieprzonym dżentelmenem, a ja, głupia, nie zauważyłam. W sumie to samo możemy powiedzieć o Gavinie, prawda? – Mierzę ją wzrokiem.

– Fakt – burczy Sofia.

Chryste. Na samą myśl o tym, że Shade mnie zdradza, robi mi się niedobrze. Uciekam wzrokiem przed przyjaciółką, która uważnie mi się przygląda.

– Co? – pytam zachrypniętym od emocji głosem.

– Kochasz go, prawda?

Serce wali mi w piersi jak szalone.

*Czy ja go kocham?*

Wypuszczam powietrze z płuc.

– Bardziej niż wszystko – wyznaję cicho.

– Obie jesteśmy w kurewsko ciemnej dupie – mamrocze pod nosem Sofia.

Cały czas staram się panować nad głosem, ale prawda jest taka, że w środku wyję z rozpacz. Ścisła mnie w żołądku. Biorę kilka głębokich oddechów i skupiam się na tym, by się nie porzygać.

Pierwszy raz w życiu jestem zakochana. Powinnam być szczęśliwa, a czuję niemal fizyczny ból.

– Widzę, że impreza przeniosła się tutaj. – Spoglądam na wchodzącą Blaire. Jest zdecydowanie zbyt radosna, jak na to, co się przed chwilą stało. Mierzy nas wzrokiem.

– Co jest? Dlaczego macie takie grobowe miny?

– To przez miłość – wyznaje cicho Sofia.

– Fakt, to potrafi człowieka wykończyć – odpowiada Blaire z szerokim uśmiechem.

– Nie pomaga też świadomość, że jesteśmy zakochane w idiotach – rzucam z ironią.

Przyglądam się jej twarzy. Po głębokim smutku, który widziałam jeszcze chwilę temu, nie ma już śladu.

– Ty za to wydajesz się bardzo zadowolona.

– Też jestem zakochana.

– Jezu, nie mów mi, że w Asherze. To byłby jego rekord. – Sofia wygląda na autentycznie zdziwioną.

– Zdecydowanie facet jest gorący – śmieję się Blaire. – Ale mówiłam o Calderze – wyjaśnia.

– Wyglądasz na szczęśliwą – stwierdzam zdumiona, przecież dopiero co byłam świadkiem jej dramatu.

– Tak właśnie się teraz czuję – mówi z szerokim uśmiechem.

Konsternacja malująca się na naszych twarzach sprawia, że Blaire wzdycha, po czym kontynuuje:

– Pierwszy raz Calder pokazał, że mu na mnie zależy. Jeszcze nie jest tego świadomy, ale wiem, że i on mnie kocha.

Obie z Sofią przewracamy oczami. Jej myślenie wydaje nam się dość pokrętne.

– A właśnie... Shade cię szuka.

– Gdzie on jest?

– W salonie. Rozmawia z Gavinem.

Wychodzimy na zewnątrz. Kierujemy się z powrotem do salonu. W drzwiach dostrzegam stojącego Shade'a. Jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Kurwa, jestem przekonana, że z mojej można by wyczytać wszystko.

– Musimy porozmawiać – mówi, gdy się mijamy.

– Tak. Musimy – odpowiadam, idąc dalej.

Zatrzymujemy się przy Gavinie i Asherze. Widzę, że mężczyźni są gotowi do drogi. Żałuję, że nie mogę spędzić więcej czasu z Sofią. Niestety, w obecnej sytuacji nie mam prawa narzekać. Żegnamy się z nimi. Sofia obiecuje odezwać się do mnie zaraz po tym, jak porozmawia z Gavinem. Gdy tylko znikają za bramą klubu, postanawiam tego nie przeciągać i idę prosto do pokoju. Shade jest tuż za mną. Gdy tylko drzwi się za nami zamykają, podchodzę do komody.

– Jesteś zła – bardziej stwierdza, niż pyta.

– Brawo, dupku! – Wbijam wzrok w okno tylko po to, by na niego nie patrzeć.

– O co ci, do diabła, chodzi? Spójrz na mnie, do cholery! – żąda Shade.

Odwracam twarz w jego stronę.

– O co mi chodzi? Hmm, zastanówmy się. Może chodzi o to, że znikasz z Natashą na długi czas, nie wiadomo, gdzie i po co. A może o to, że byliśmy w związku, a po...

– Jesteśmy.

– Co?

– Powiedziałaś, byliśmy w związku. Użyłaś złego czasu.

Wzruszam ramionami.

– Jesteśmy w związku – warczę – a podobno nikt nie ma prawa obrażać kobiet związanych z członkami klubu. A ja widzę, że Natashy ta zasada nie obowiązuje! Ta baba jasno dała mi do zrozumienia, że z tobą sypia.

– Mylisz, że cię zdradzam? Postradałaś rozum, do cholery?

– A co, do cholery, miałam myśleć, hmm? W ogóle nie zareagowałeś na jej słowa. Zbeształeś ją za to, że przylazła w zły dzień! Nie wspomniałeś ani słowem o tym, co mi powiedziała. Więc co twoim zdaniem powinnam myśleć?

– Skarbie... – wzdycha.

– Nie! Żadne skarbie! Chcę wiedzieć, czy nadal z nią sypiasz.

– Kurwa, nie!

– Więc dlaczego ona przychodzi tu jak do siebie?

– Nie mogę zakazać tej suce przychodzić do klubu!

– Dlaczego nie, do cholery? – krzyczę.

Odpowiada mi cisza.

– No dobrze, nie ma sensu tego ciągnąć. – Otwieram komodę i przenoszę swoje ubrania na łóżko, rozglądając się za czymś, do czego mogę je spakować. – Pozwoliłeś mi tu mieszkać i jestem ci za to bardzo wdzięczna. Myślę jednak, że to już czas, by każde z nas poszło w swoją stronę.

Jestem pewna, że niesmak po wypowiedzeniu tych słów będzie mi towarzyszył jeszcze długo.

– Ja pierdołę. – Przejeżdża dłońmi po włosach, po czym zbliża się do mnie i ujmuję moją twarz w dłonie. – Skarbie, nigdy bym ci tego nie zrobił. Fakt. Nigdy nie byłem z żadną kobietą w związku, bo nie widziałem takiej potrzeby. Ale przy tobie jest inaczej – odchrząkuje – przy tobie chcę wszystkiego.

Jego usta znajdują się nagle bardzo blisko moich. Momentalnie odchylam głowę. Wiem, co kombinuje. Myśli, że zamydli mi oczy seksem.

– A ja chcę usłyszeć od ciebie prawdę. Powiedziałeś, że nie możesz zakazać jej wejścia. Chcę wiedzieć dlaczego. – Celuję w niego palcem – Gadaj albo wychodzę.

– Kurwa – jęczy sfrustrowany, bacznie mi się przyglądając. – Nie odpuszczisz, co?

– Mowy nie ma. – Krzyżuję dłonie na piersi.

Zacznę od początku, żebyś zrozumiała. – Wygląda, jakby to wyznanie kosztowało go wiele wysiłku. – Wczoraj w nocy Dash i jego ludzie zwinęli kilka naszych skrzyń z bronią. – Widzi moje zdziwienie, więc wyjaśnia. – Fabryka nie jest jedynym interesem, który prowadzimy. Mamy ich kilka, ale przez wzgląd na bezpieczeństwo nie mówimy naszym kobietom wszystkiego. Rozumiesz? – Kiwam głową na znak, że zrozumiałam. Shade opiera się o brzeg komody. – Najistotniejsze jest jednak to, skąd wiedzieli, gdzie je szukać. Już od jakiegoś czasu podejrzewaliśmy, że coś tu nie gra. Loki zbyt łatwo osiągają swój cel. Wiedzą dokładnie, dokąd i kiedy przejeżdża nasz towar.

– Ktoś im pomaga – stwierdzam ponuro.

– Tak. Mamy ludzi, którzy mają oko na Dasha. Takim sposobem dowiedzieliśmy się, że Natasha się z nim wczoraj spotkała.

– Natasha? – Otwieram szeroko oczy. – Czyli to ona kabluje?

– Tak – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Problem w tym, że ta kurwa nie ma dostępu do żadnych klubowych informacji. Taką wiedzę dysponują tylko członkowie klubu, w dodatku nieliczni.

– Czyli ktoś jej pomaga?

– Tak. Dlatego ta suka jeszcze oddycha. Najpierw musimy znaleźć zdrajcę.

– Masz już jakieś podejrzenia, kto zdradził?

– Kurwa, nie. – Wzdycha. – Nie mam pojęcia, który z braci mógłby to zrobić. Może nie łączą nas więzi krwi, ale głęboka lojalność i braterstwo. Z autopsji wiem, że to znaczy więcej niż to samo nazwisko.

– Więc jak zamierzacie to sprawdzić?

– Na razie pilnujemy tej suki. W końcu będzie musiała nas doprowadzić do kreta.

– Nie możecie jej przesłuchać już teraz?

Shade znów wzdycha i przenosi wzrok na sufit.

– Możemy, ale jeśli Natasha zniknie, to zdrajca może się ulotnić, zanim zapłaci za to, co zrobił, a do tego nie chcemy dopuścić.

Przyglądam mu się uważnie. Ma podkrążone oczy i napięte ciało. Widzę, ile go to kosztuje. Wszyscy są dla siebie niczym prawdziwa rodzina, więc zdrada któregoś z braci boli go wyjątkowo mocno.

– Rozumiem. Ale jak chcesz to zrobić, jeśli musisz w to zaangażować ludzi, wśród których być może jest zdrajca?

– Klub Gavina obiecał pomóc. U nas wiedzą tylko Calder, Drake, Cade i Smoke, a teraz również ty. To najbliżsi mi ludzie. Tym osobom ufam najbardziej. Jestem pewien, że żaden z nich nie zdradziłby klubu. Byli wierni nawet wtedy, gdy w klubie rządził mój ojciec. – Spogląda na swoje dłonie. – A wierz mi, ten pojeb nie zasłużył na ich lojalność. Więc jeśli o nich chodzi, nie mam żadnych wątpliwości.

– Powiesz mi, co się z nim stało?

Przenosi na mnie spojrzenie. Jest wyraźnie zaskoczony.

– Z moim starym? – pyta i krzywi się z niesmakiem.

– Tak.

Waha się przez chwilę, lustrując moją twarz. Siada na łóżku i poklepuje miejsce obok siebie. Siadam tuż przy nim.

– Ryan jest największym popierdoleńcem, jakiego znam, a wierz mi, miałem do czynienia

z wieloma – śmieje się, ale nie ma to nic wspólnego z radością. – Odkąd pamiętam, był niestabilny. Żył w swoim pojebanym świecie, jakby był panem i władcą wszystkiego. Prawdopodobnie nigdy nie można go było nazwać zrównoważonym psychicznie. Uwielbiał wzbudzać strach, nawet wśród swoich ludzi. Ale szczególną radość sprawiało mu znęcanie się nad moją matką.

Mrugam, kompletnie zaskoczona jego słowami.

– Mnie bił sporadycznie, ale ją... – Kręci głową i przymyka oczy. – Odjebało mu totalnie, mniej więcej w czasie, gdy zmarła twoja mama.

– Jezu. Nikt wam nie pomógł?

Przeczy delikatnie ruchem głowy i bierze głęboki oddech.

– To nie tak, że robił to w klubie, przy wszystkich. Oczywiście ludzie widzieli siniaki, ale nikt nie miał odwagi stanąć w naszej obronie. Wyjątek stanowili twoi rodzice, którzy wielokrotnie rozmawiali z moją matką. Chcieli, żeby ta zostawiła Ryana. Za każdym razem odmawiała, twierdząc, że ten ją kocha – prycha. – Pewnego razu, tuż po pogrzebie Beth, rzuciłem się na niego, gdy znowu tłukł matkę. – Spogląda na mnie. – Powiem tylko tyle, że tego dnia postanowiła od niego odejść.

– Co ci zrobił? – Przygryzam nerwowo wargę, bojąc się tego, co zaraz usłyszę.

– Pogruchołał mi kilka kości. – Teraz patrzy mi w oczy. – Było warto, bo dzięki temu matka zrozumiała, że teraz może być już tylko gorzej. Tego dnia wyjechaliśmy do Ohio. Przygarnęła nas przyjaciółka mamy z dzieciństwa. Gdy matka stanęła na nogi i znalazła pracę, wynajęła dla nas mieszkanie. Ona zresztą nadal tam mieszka. W dniu swoich dziewiętnastych urodzin wstąpiłem do wojska. Od czasu do czasu kontaktowałem się ze Smokiem.

– Miałeś kontakt z moim ojcem? – pytam ze zdumieniem.

Przyciąga mnie do siebie i całuje w skroń.

– Tak. Między innymi dzięki niemu znałem każdy ruch Ryana.

– Opowiesz mi, co się stało dziesięć lat temu? – pytam cicho. Widzę zdziwienie na jego twarzy, więc tłumaczę: – Tego dnia, gdy się dowiedziałeś, że to Ryan przyjeżdżał do Connie, poszedłeś do piwnicy. Tam trochę słyszałam... – Twarz mi płonie na samo wspomnienie tego, jak zostałam przyłapaną na podsłuchiwanie.

– Opowiem w wielkim skrócie. – Spogląda na mnie.

Kiwam szybko głową.

– Ryan zaczął robić interesy z ludźmi, od których powinien się trzymać z daleka. Bracia się z nim nie zgadzali i chcieli jego rezygnacji. Ale Ryan jak to Ryan, miał to w dupie. Sądził, że jak zabije kilku członków własnego klubu, to reszta będzie go słuchać. Tak się nie stało i został usunięty siłą. Rok później odszedłem z wojska i przyjechałem tutaj. Smoke był wtedy prezydentem. Przez dwa lata byłem jego vice, zanim zrezygnował i oddał mi klub. Na początku za cholerę nie chciałem – śmieje się.

– Kiedy to było?

– Hmm. – Shade znów się śmieje. – Czy właśnie próbujesz się dowiedzieć, ile mam lat?

– Cóż... Właściwie...

– Mam trzydzieści jeden lat, skarbie.

– Och – to mnie odrobinę wyprowadza z równowagi – sądziłam, że jesteś góra dwa, trzy lata starszy od Caldera.

– To ci przeszkadza? – pyta, unosząc brew.

Teraz to ja się śmieję.

– Nic a nic.

Shade się pochyla i całuje mnie delikatnie. Kiedy nasze wargi się spotkają, z radością pozwalam jego językowi wślizgnąć się do środka. Słodki i niewinny pocałunek zmienia się zaraz w coś niezwykle ekscytującego. Dreszcze przyjemności rozchodzą się po moim kręgosłupie. Brakuje mi powietrza w płucach, gdy odchyła się odrobinę, wbija palce w moje włosy i zsuwa z nich gumkę. Moje loki rozsypują się na ramiona. Shade znowu przyciska swoje usta do moich. Między nogami czuję znajome ciepło. Rozbieramy się w ekspresowym tempie. Kładzie mnie na środku łóżka, a sam układa się tuż obok, twarzą do mnie.

– Dobranoc, skarbie. – Całuje mnie czule w kącik ust.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – pytam kompletnie zszokowana.

– Nie spaliśmy prawie w ogóle. Jeśli teraz się nie zdrzemniemy, będziemy do niczego. – Ziewa. Jestem cholernie pewna, że wyglądam jak nadąsane dziecko, któremu zabrano cukierka. Niestety Shade ma rację, jesteśmy wyczerpani.

– Dobranoc, Shade – mruczę cicho.

Uśmiecha się szeroko, a potem odwraca mnie jak szmacianą lalkę i przyciąga do siebie. Wzdycham i zamykam oczy, a obrazy z tego dnia zaczynają powoli znikać.

### **Kilka dni później**

Otwieram oczy. Znowu leżę w łóżku sama.

Rozglądam się po pokoju. Ani śladu Shade'a. Ciemność rozjaśnia tylko słabe światło przedzierające się przez żaluzje.

Wyskakuję z łóżka i siadam przy oknie. Podnoszę rolety i odchylam głowę, by złapać choć odrobinę ciepła słonecznego. Ciekawe, kiedy będzie na tyle bezpiecznie, żebym mogła wyjść na zewnątrz. Moje myśli wędrują ku Sofii. Sprawdzam telefon i widzę, że nie dzwoniła do mnie. Minęło dopiero kilka dni, może jeszcze nie rozmawiała z Gavinem. Gdzieś w głębi duszy mam nadzieję, że mimo wszystko ich związek przetrwa. O ile Gavin wyciągnie głowę z tyłka.

Biorę szybki prysznic i zbiegam na dół.

W salonie tradycyjnie siedzi kilka osób. Moje spojrzenie pada na Caldera. Siedzi nadąsany przy barze i sący jakiś trunek. Grymas wykrzywający jego twarz to znak, że jego dzień skończył się tak samo kiepsko, jak się zaczął. Siadam obok niego.

– Zalażła ci za skórę, co?

Mruga, zdziwiony moim pytaniem. Unoszę brew, na co Calder wzrusza ramionami.

– To aż tak oczywiste? – pyta.

– Wyglądasz, jakby ktoś nasikał ci do piwa, a Blaire – wskazuję głową miejsce, gdzie siedzi razem z Iris – przypomina dziś zbitego psa, więc tak, to jest oczywiste.

Calder wzdycha z rezygnacją, po czym patrzy w stronę pogrążonych w rozmowie kobiet.

– Nie mogę z nią być – wyznaje. – Niczego nie pragnę bardziej, ale nie mogę.

– Dlaczego, do licha, nie?

Calder jęczy z żalu.

– Ona chce męża i dzieci, a ja nie mogę jej tego dać. – Spogląda na mnie ostro.

– Jezu, Calder. – Odwzajemniam spojrzenie, a jego twarz robi się czerwona. – Skoro nie umiesz zrezygnować z innych kobiet dla Blaire, to jej to, kurwa, powiedz – syczę. – Bo jestem pewna, że ona myśli, że ją kochasz, ty głupi durniu!

– Nie o to chodzi – warczy. Jest coraz bardziej wściekły. – Umiem trzymać fiuta w spodniach. Chodzi o to, że... – rozgląda się, żeby się upewnić, że nikt nie słucha, po czym pochyla się w moją stronę – ...miałem żonę i drugi raz w to gówno, kurwa, nie wejść.

– Jak to miałeś żonę? I jakim cudem ja nic o tym nie wiem? – piszczę.

– Jezu, ciszej! Nie chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli. – Calder patrzy uważnie na wszystkie strony.

– Nie... – Kręcę głową i zaczynam rechotać. – Tylko mi nie mów, że reszta nic nie wie. Mieszkam tu już trochę, więc zdążyłam zauważyć, że wy – wskazuję głową na niego oraz mężczyzn siedzących na sofach – jesteście gorsi niż baby, jeśli chodzi o plotki. Więc jak, do jasnej cholery, udało ci się to utrzymać w tajemnicy?

– Kurwa, nie było łatwo. Niestety kilka osób wie, ale obiecali nie puścić pary z gęby. – Bierze stojącą przed sobą szklankę i podnosi ją do ust.

– Dlaczego to taka wielka tajemnica? Przecież nie ty pierwszy i nie ostatni wziąłeś ślub.

– Cóż. – Wygląda na zawstydzonego. – Nie było o czym mówić. Poza tym, jeśli popełnisz błąd, to się tym nie chwalisz, prawda?

Wzruszam ramionami. Cholera, ma rację.

– Kiedy to było?

– Pytasz o ślub czy o rozwód?

– O jedno i o drugie.

– Trzy lata temu. Nie ma tu za wiele do opowiadania. Byłem, kurwa, głupi i kurewsko zakochany, przynajmniej tak wtedy myślałem. Wydawała się naprawdę w porządku. – Calder kręci głową, jakby sam nie wierzył w swoje słowa.

– Co się stało?

– Zanim zostałem przyjęty do klubu, byłem prospectem. – Przerywa, zastanawiając się pewnie, czy za nim nadażam.

– Byłeś kimś w rodzaju praktykanta – stwierdzam, przewracając oczami.

– Tak, można i tak to nazwać. – Kiwa potakująco głową. – Ale wracając do sprawy... Żeby dostać naszywkę, klub przydzielił mnie i Jettowi zadanie w Nashville. Spędziliśmy tam kilka miesięcy. Dlatego tak łatwo było utrzymać to w tajemnicy. – Wzrusza ramionami. – Jak już mówiłem, nie ma tu za wiele do opowiadania. Poznałem kobietę, zakochałem się, planowałem długie i szczęśliwe życie u jej boku, a potem rzeczywistość kopnęła mnie w dupę. – Wzrusza ramionami po raz kolejny i odwraca się w stronę baru.

– Chcę wiedzieć wszystko – obruszam się, co ponownie zwraca jego uwagę – nie możesz mnie zostawić z takimi strzępkami informacji. – Patrę na brata błagalnym wzrokiem, na co ten przewraca oczami.

– Ave poznałem kilka dni po tym, jak przyjechaliśmy z Jettem do Nashville. Była kelnerką w knajpie, do której często przychodziliśmy coś zjeść. Dwa tygodnie później była już moją żoną. Kurwa. – Ostatnie słowo wypływa, jakby mu nie smakowało. – Wydawała się taka mądra, zabawna... Wydawało mi się, że trafiłem szóstkę w totka. – Wypuszcza powietrze z płuc. – Nigdy nawet przez sekundę nie przemknęło mi przez myśl, żeby się z kimś związać na poważnie, a co dopiero wziąć ślub... Mieszkałem przecież w klubie motocyklowym, cipek miałem na pęczki.

Krzywię się, na co ten idiota prycha.

– Wiesz, o co mi chodzi. Byłem pewien, że Ava mnie kocha. – Odchrząkuje. – I kochała, podobnie jak kilku innych gości, z którymi się bzykała na boku.

*Och.*

– No dobrze. Byłeś żonaty i się sparzyłeś, rozumiem. Natomiast nadal nie widzę związku z Blaire.

– Chryste – przeczesuje dłonią włosy – gadałaś z nią kiedyś? Przecież ona w kółko nawija o tym, że chce męża i dzieci. Nie ma, kurwa, bata, żebym wszedł w to jeszcze raz.

– Gdybyś z nią o tym...

– Nie! – warczy mi w twarz.

Jest totalnie spanikowany. Gdy to zauważam, zaczynam chichotać. – I ty też masz nikomu nie mówić – cedzi przez zaciśnięte zęby, powodując u mnie kolejny atak śmiechu.

– Jezu. Dobra, nikomu nie powiem – zapewniam, ocierając łzy z kącików oczu. – Jestem jednak przekonana, że Blaire zasługuje na prawdę – mówię już całkiem poważnym tonem. – Jak dotąd dostaje od ciebie tylko sprzeczne sygnały. Ona cię kocha i myślę, że powinna poznać twój dziwny tok myślenia – wzdycham.

– Pomyślę o tym, okej? – mamrocze ze wzrokiem utkwionym w rudowłosej piękności.

– Tylko nie myśl za długo, braciszku. Jak ci się wydaje, ile ona jeszcze będzie na ciebie czekać? Mój brat przełyka nerwowo ślinę. Wie, że mam rację.

Reszta popołudnia mija nam na całkiem przyjemnej już rozmowie. Dołącza do nas Smoke z Iris. Śmiejemy się z czegoś, co powiedziała Iris, gdy kątem oka dostrzegam przyglądającego się nam Masona. Intensywność jego wzroku przyprawia mnie o dreszcze, co nie uchodzi uwadze Iris, bo kobieta zaczyna mi się bacznie przyglądać.

Sama nie rozumiem dlaczego, lecz zawsze, gdy Mason jest w pobliżu, czuję się nieswojo. Nie wiem, z czego to wynika. Być może fakt, że widziałam go z Natashą, sprawił, że źle go odbieram.

– Co jest? – szepcze mi do ucha Iris.

– Wszystko gra, po prostu... – Zbywam ją machnięciem ręki. – Pójdę do pokoju po sweter,

zrobiło się chłodno – mówię, masując się po ramionach.

Rzeczywiście dostałam dreszczy, lecz nie mają one nic wspólnego z temperaturą w pomieszczeniu. Wychodząc, wciąż czuję na sobie spojrzenie Masona. Napięcie uchodzi ze mnie, dopiero gdy jestem na schodach. W pokoju szybko zakładam sweter i gdy wracam, słyszę znajomy głos Drake'a, dochodzący z pomieszczenia na końcu korytarza.

– Straciliśmy dwóch kolejnych ludzi, Shade. Dash coraz śmielej sobie poczyna. Nasze oddziały w Nashville i Memphis są gotowe. Wszyscy czekają tylko na nasz znak. Jak długo będziemy jeszcze czekać, Shade? Aż wybiją nam wszystkich?

Podchodzę bliżej. Drzwi są otwarte. Tym razem nie mam zamiaru zachowywać się jak szpieg, dlatego wolnym krokiem wchodzę do środka.

– Wiem, kurwa! Nie musisz mi... – Shade przerywa, gdy dostrzega mnie stojącą w drzwiach. Na jego twarzy pojawia się uśmiech. – Podejź, skarbie.

Na jego słowa wszyscy w pomieszczeniu milkną i odwracają się w moją stronę. Prezydent klubu skupia na mnie swoje przenikliwe spojrzenie. Wyciąga do mnie rękę. Mijam siedzących mężczyzn i staję obok Shade'a, rozglądając się za wolnym krzesłem. Shade łapie mnie za biodra i ciągnie na swoje kolana, rozwiązując tym samym problem z siedzeniem. Patrzę teraz na czterech ogromnych bikerów. Trzech z nich dobrze znam. Drake, Grey i Cade nie wyglądają na zadowolonych z mojego przyjścia. Natomiast ostatni mężczyzna, którego dotąd nie miałam okazji poznać, przygląda mi się badawczo. Nie sprawia wrażenia wkurzonego, jak reszta. Jego wyraz twarzy świadczy raczej o tym, że jest zaintrygowany moim wtargnięciem.

– Skarbie – odzywa się Shade tuż przy moim uchu – poznaj Liama.

Spoglądam na siedzącego naprzeciwko mnie bikera. Z postury przypomina Shade'a. Zdaje się też, że są w podobnym wieku. Brązowe włosy Liama sięgają ramion, a szerokie ramiona pokryte są kolorowym tuszem. Nie ma na sobie koszulki, tylko skórzaną katanę. Facet bez wątpienia jest przystojny.

Mężczyzna wstaje i wyciąga do mnie rękę. Odwzajemniam gest. Liam, zamiast ścisnąć moją dłoń – tego się właśnie spodziewam – przyciąga ją do swoich ust. Czuję, jak ciało Shade'a napina się przede mną.

– Miło mi cię poznać, Liam – mówię, po czym szybko wyrywam rękę.

– Cała przyjemność po mojej stronie, piękna. – Mierzy mnie wzrokiem, a na jego ustach zakwita uśmiech.

– Trzymaj, kurwa, łapy przy sobie, Liam – warczy ostrzegawczo Shade.

Facet się śmieje, kompletnie niewzruszony wybuchem mojego mężczyzny.

– A nie mówiłem? – odzywa się Grey, siedzący po mojej prawej stronie. – Kompletnie mu odjechało.

Nie byłam przygotowana na wybuch męskiego śmiechu, a już na pewno nie na to, że Shade'a także rozbawi taki komentarz brata.

Natomiast widok uśmiechniętej twarzy Drake'a wart jest wszystkiego. Ten groźny mężczyzna zachwyca, gdy na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Carmella to moja kobieta, więc żaden z was, pojeby, nie będzie jej dotykał. Jasne? Dobra, kończmy z tym głównym i chodźmy coś zjeść.

– Jeszcze jedna sprawa – odzywa się Cade. Patrzył to na mnie, to na Shade'a, jakby nie był pewny, czy może mówić.

– Zaczekam na ciebie na dole. – Próbuję wstać, ale Shade mocniej obejmuje mnie ramieniem w pasie.

Chce, żebym została.

– Możesz przy niej mówić.

Cade wygląda na równie zdziwionego co reszta, ale nie komentuje.

– Dzwonił Sam. Loki dostali dostawę broni. Razem z tym, co nam ukradli, mają teraz, kurwa, cały arsenał.

Wzdrygam się, gdy tylko docierają do mnie słowa Cade'a. Shade zacieśnia uścisk i przyciąga moją twarz do swojej klatki piersiowej. Jego silne ramiona i orzeźwiający zapach mnie uspokajają,

niemal natychmiast.

– Wiemy, od kogo?

– Sam nie był pewny, ale Dash był widziany z Miguelem Barrazą.

– Kartel? – pyta Grey, na co Cade kiwa głową, po czym mówi dalej: – Nie wiem, czy to ma cokolwiek wspólnego z nami, ale myślę, że...

– Tak – przerywa mu Shade – musimy być przygotowani na to, że gówno może wybuchnąć w każdej chwili. Grey, zwołaj swoich ludzi, niech wyruszą już dzisiaj. Drake, musisz się skontaktować z klubami w Ohio i Jacksonville. Ja zajmę się resztą.



## Dwa dni później...

Właśnie wkładamy ubrania, gdy rozlega się pukanie do drzwi.

– Czego!?! – krzyczy Shade.

Zamiast odpowiedzieć, ktoś puka ponownie. Mój facet klnie siarczyście.

Przewracam oczami i podchodzę do drzwi, lecz zanim zdążę położyć dłoń na klamce, drzwi się otwierają.

Kątem oka widzę, jak Shade'a otwiera usta, zapewne po to, by poczęstować wchodzącego kilkoma epitetami, ale powstrzymuje się, gdy się okazuje, że to mój ojciec.

Smoke wita mnie pełnym zakłopotania uśmiechem, po czym przybiera poważny wyraz twarzy, gdy swą uwagę kieruje na Shade'a.

– Shade, Ohio i Memphis w większości już są. Chcą wiedzieć, kiedy zwołasz zebranie.

– Kurwa – wzdycha. – Ktoś jeszcze zgłosił swój przyjazd?

– Prawie wszyscy.

– Dobra. Zaraz do was dołączę – informuje wychodzącego właśnie Smoke'a.

Gdy tylko zostajemy sami, odwracam się do niego.

– Rozumiem, że wspólnego prysznica nie będzie? – wymyślam na szybko, by rozładować trochę jego napięcie.

– Wieczorem, skarbie.

Sadza mnie sobie na kolanach i zanurza twarz w moich włosach. Przyciska mnie do siebie tak mocno, że ledwo mogę oddychać. Odsuwa się na moment, ale tylko po to, by złączyć nasze usta. Całuje mnie dziko, zachłannie, jakby całkowicie się zatracił. Po chwili odrywamy się od siebie, by zaczerpnąć tchu. Widzę na jego twarzy wahanie, jakby chciał coś powiedzieć, lecz tego nie robi. Całuje mnie raz jeszcze, tym razem pocałunek jest krótki i delikatny. Wstaje i kieruje się do drzwi, ale przed wyjściem jeszcze się do mnie odwraca.

– To dla mnie bardzo ważne, żebyś dzisiaj trzymała się starych, najlepiej Cherie lub Iris. W klubie jest mnóstwo nowych ludzi, a ja mam kurewsko dużo gówna do zrobienia. Nie wiem, czy znajdę na to czas, jeśli będę musiał łamać kark każdemu, kto nie będzie potrafił trzymać łap przy sobie.

– Dobrze, chociaż nie widzę powodu... – Patrzę wprost na jego wykrzywioną grymasem złości twarz. – Okej – wzdycham.

Po wyjściu Shade'a biorę ekspresowy prysznic i schodzę na dół. Otwieram szeroko oczy, wchodząc do zapełnionego po brzegi salonu. Mężczyźni są wszędzie. A odgłosy z zewnątrz dowodzą, że tam również zrobiło się tłoczno. Chryste, w całym swoim życiu nie widziałam tylu nagich torsów i skórzanych spodni. W kuchni krząta się dzisiaj trzy razy więcej kobiet niż zazwyczaj. Wszystkie są czymś zajęte. Dołączam do Dili. Zaczynam kroić warzywa, za co zostaję nagrodzona ogromnym uśmiechem. Jestem pod wrażeniem tego, jak kobieta zręcznie manewruje dłońmi, by zamiast marchewki nie pokroić swoich czerwonych szponów.

Gdy już prawie wszystko jest zrobione, kobiety się rozchodzą, zapewne w poszukiwaniu swoich facetów. Siadam przy wielkim stole i wyciągam telefon. Nadal nic. Zero wiadomości od Sofii. Jej komórka jest wyłączona. Gavin również nie odbiera.

*Cholera, na pewno stało się coś złego.*

Otrząsam się z ponurych myśli, gdy do kuchni wkracza kilku bikerów. Dwóch z nich podchodzi do ekspresu. Prycham pod nosem. *Powodzenia, panowie.* Ten szlam w ogóle nie nadaje się do picia. Trzeci mężczyzna siada przy stole. Skupiam się na trzymanym w dłoni smartfonie. Słyszę prychnięcie, ale nie podnoszę wzroku, dalej wpatruję się w telefon, mając nadzieję, że w końcu zadzwoni. Chwilę później do moich uszu znów dochodzi jakiś dźwięk, lecz tym razem to bardziej jęk. Podnoszę w końcu wzrok i widzę siedzącego naprzeciwko Dużego Mike'a. Jego ciężkie spojrzenie jest skierowane wprost na mnie.

– Co się dzieje?

– Byłem u lekarza – mówi przyciszonym głosem. Kto by mu się dziwił, choroby weneryczne to nie powód do dumy.

– To chyba dobrze? – pytam niepewnie, bo jego mina nie wyraża ulgi. – Na pewno dostałeś leki, więc...

– Nie o to chodzi – warczy. – Musiałem sflawić tyle kobiet – Kręci głową. – Wyrzekłem się seksu i co? – Podnosi na mnie zboląły wzrok. – Okazało się, że jestem pierdolonym okazem zdrowia.

Otwieram szeroko oczy.

– Nie rób takiej wstrząśniętej miny, to niegrzeczne – upomina mnie. – To było zwykłe przeziębienie, a nie chłamy... chłamy... Coś tam. Jeśli mój sprzęt – patrzy na swoje krocze – przestał działać przez ten post, będzie to wyłącznie twoja wina – akcentuje ostatnie słowo, wymachując mi palcem przed nosem.

Zagryzam drżącą wargę i odwracam głowę, bojąc się, że jak na niego spojrzę, to wybuchnę śmiechem. Parę dni bez seksu, a zachowuje się, jakby w celibacie przesiedział co najmniej pół roku.

Podoba mi się jego bezpośredniość. To jest tak cholernie odświeżające. Większość mężczyzn i kobiet w klubie podchodzi do mnie raczej z dystansem. Sprawiają wrażenie, jakby się bali, że Shade skopie im dupy za choćby rozmowę ze mną. Duży Mike nie ma z tym problemu. Jego opowieść o gorącej pielęgniarsce z kliniki przerywa dobiegający z salonu głos Shade'a.

– Chodź. – Duży Mike łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę drzwi.

W salonie dostrzegam Shade'a tuż przy barze. Obok niego stoją Grey i Liam. Prezydent klubu jest zwrócony twarzą do pozostałych bikerów zgromadzonych w pomieszczeniu.

– Bracia! Dziękuję za tak liczne przybycie.

Na słowa powitania przez salon przetacza się fala pomruków.

– Sprawa jest pilna. Jak wiecie, mamy duży problem z Loki. Skurwysynom się wydaje, że mogą przejmować nasze terytorium, wybijać naszych ludzi i zabierać nasze kobiety!

Reakcja jest dokładnie taka, jakiej się spodziewałam. Mężczyźni głośno przeklinają i wyrażają poparcie dla Shade'a.

– Sądzymy, że kartel zaopatruje ich w broń, dlatego musimy być ostrożni. Nie wiemy, czy współpracują z Barrazą, czy tylko z nim handlują.

– Pięciu naszych braci straciło życie, przewożąc nasz towar! – krzyczy głośno Grey. – Nie ma się nad czym zastanawiać, trzeba wybić tych skurwysynów co do jednego!

– A jeśli wyeliminujemy przy okazji Barrazę, to nawet lepiej – wtrąca Liam. – Ohio będzie walczyć.

– Memphis również. – Grey robi krok do przodu. – Rozmawiałem z Monsterem i Blue. Illinois i Oklahoma będą tu jutro. Wirginia prowadzi własną wojnę, więc nam nie pomogą. Bracia chcą być na miejscu na wypadek ataku. Mimo wszystko myślę, że będzie nas wystarczająco, nawet jeśli przyjdzie nam walczyć również z kartelem.

– Jeszcze jedno – dodaje Shade. – Bastards jadą z nami.

Zapada milczenie.

– Po jakiego chuja? – krzyczy ktoś z tłumu.

– Gavin traktuje to jako sprawę osobistą. Dash porwał i więził jego kobietę. Ten skurwysyn to samo chce zrobić z moją. – Shade spogląda prosto na mnie, po czym wyciąga dłoń w moją stronę.

Skrepowana podchodzę bliżej. Żołądek ścisną mi się z nerwów, gdy stoję twarzą do tłumu rozwścieczonych bikerów.

– Między naszymi klubami od dawna panuje pokój, więc nie widzę powodu, by wykluczać Bastards Riders. Poza tym im nas więcej, tym lepiej.

Widać, że ten pomysł nie bardzo się podoba zgromadzonym, ale żaden z nich nie odważa się sprzeciwić.

– Ostatnia rzecz – Shade rozgląda się po wszystkich. – Jeśli uda nam się dorwać Dasha żywego, chcę tej pizdy dla siebie, rozumiano?

Bikerzy jeden po drugim potakują głowami.

– Wyruszamy jutro rano, gdy dotrą pozostali. A teraz jedźcie, pijcie i bawcie się!

Tłum odpowiada Shade'owi radosnym rykiem.

Ludzie zaczynają wychodzić na zewnątrz, natomiast my ruszamy w odwrotną stronę. Na

korytarzu dostrzegam idących za nami Greya i Liama. Shade ciągnie mnie schodami w górę. Gdy wszyscy znajdujemy się w pokoju, dołączają jeszcze Calder, Drake i Smoke oraz – ku mojemu zdziwieniu –Hulk.

– Calder was już częściowo wprowadził – mówi Shade się do Liama i Greya – a ja chcę wam tylko przypomnieć, że wyruszamy dzisiaj w nocy. Dopilnujcie, by ludzie byli gotowi. Jeśli mam rację, to zdrajca właśnie donosi Dashowi, że zaatakujemy jutro. Pamiętajcie, by poinformować tylko sierżantów. Im mniej osób wie, tym lepiej. Monster i Blue będą czekali na miejscu.

*Wyruszają dzisiaj w nocy.*

Zamykam oczy i biorę głęboki oddech, potem następny i następny, ale nic nie pomaga. Serce wali mi jak oszalałe, a żołądek boleśnie się kurczy.

– Oddychaj, skarbie. – Słyszę jego głos tuż przy swoim uchu.

Przytula mnie do siebie i kołysze w ramionach. Stoimy tak dłuższą chwilę. Widzę, że reszta mężczyźni wychodzi, żeby zostawić nas samych.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie – mruczy Shade w moje włosy, na co odsuwam się odrobinę, by na niego spojrzeć.

– A jeśli nie? – pytam cicho trzęsącym się głosem. – Co, jeśli coś ci się stanie, Shade? Co, jeśli Calder lub Smoke zostaną ranni?

– Skarbie, jesteśmy wojownikami. To nie pierwsza wojna, w której bierzemy udział. Sami wybraliśmy takie życie. – Wypuszcza powietrze z płuc. – Poza tym dopiero co cię znalazłem, więc nie zamierzam, kurwa, umierać.

Siadamy na łóżku, Shade opiera się o wezglowie.

– Boję się, Shade. – szepczę. – Tak bardzo się boję.

Wzdycha ciężko i przyciąga mnie do siebie. Opiera czoło o moją skroń.

– Skarbie, nie mamy wyjścia.

Opuszczam wzrok na swoje trzęsące się dłonie. Mrugam, by odgonić łzy, które zbierają się w kącikach oczu.

– Dash nie odpuści. A dopóki ten skurwiel oddycha, nie będziesz bezpieczna.

– Rozumiem, naprawdę.

Nasze oczy się spotykają.

– Ale to nie zmienia faktu, że umieram ze strachu.

Bierze mnie w objęcia i przytula jeszcze mocniej. Głupie łzy wciąż napływają mi do oczu.

– Wiem, skarbie, ale to nie jest sytuacja, w której możemy odpuścić. Jeśli nie dorwiemy skurwiela teraz, to potem będzie już tylko gorzej. Myślisz, że Dash się w końcu znudzi i zapomni? Nie, skarbie. – Zaciska szczękę tak mocno, że słyszę, jak zgrzyta zębami. – On nie spocznie, póki nie dostanie cię w swoje łapska.

Moje dłonie zaczynają się trząść na samą myśl o Dashu i jego chorej obsesji. Sofia jest tego samego zdania co Shade, że tylko śmierć Dasha może zakończyć ten koszmar.

Następne kilka minut siedzimy w ciszy. Jego ręka wędruje po moich plecach w górę i w dół. Trochę się uspokajam. W całym swoim życiu nigdzie nie czułam się bezpieczniej niż w jego ciepłych ramionach.

Właśnie w tym momencie mój skurczony żołądek rozluźnia się na tyle, by zakomunikować warknięciem, że jest pusty.

– Chodźmy coś zjeść. Nic nie jadłaś, prawda?

– Słucham?

– Pytałem, czy coś jadłaś.

Jak na zawołanie mój brzuch kolejny raz wydaje z siebie przeraźliwie głośne burknięcie. To mu wystarczy za odpowiedź.

Wychodzimy z pokoju.

Na dole wciąż jest tłoczno, mimo że część osób wyszła. Atmosferę w salonie można kroić nożem. Mężczyźni o ponurych twarzach siedzą porozkładani na sofach i krzesłach. Można by pomyśleć, że wojny między gangami i wymachiwanie bronią to dla nich bułka z masłem. Nic bardziej mylnego.

Wszyscy wyglądają na mocno podminowanych. Zanim przechodzimy przez drzwi kuchni, kątem oka dostrzegam wychodzącego Masona .

– Czy Mason również z wami jedzie? – pytam cicho, tak by nikt poza Shade'em mnie nie słyszał.

– Tak – odpowiada równie cicho. – Dlaczego pytasz?

– Nie. To nic takiego – mówię szybko, bo niby co miałabym mu powiedzieć? Że mam złe przeczucie co do niego?

– Carmello, o co chodzi? – Przystaje i odwraca się twarzą do mnie.

– To naprawdę nie ma znaczenia... Wiesz, denerwuje mnie, gdy robisz te swoje miny. – Patrzę prosto w jego oczy. – Może reszta się ciebie boi, ale nie ja.

– Jakie miny? – pyta. Sprawia wrażenie wytrąconego z równowagi.

– Te, które robisz zawsze, gdy coś ci się nie podoba.

Z wyrazu jego twarzy wnioskuję, że nadal nie rozumie.

– Nieważne – mówię.

– Ważne. Wszystko, co dotyczy ciebie, jest ważne. – Przyciska mnie do ściany przy drzwiach, więc wyglądamy, jakbyśmy nie mogli się od siebie odkleić, a nie prowadzili rozmowę. Wtula głowę w moje włosy – Powiedz mi, skarbie, o co chodzi.

– To naprawdę głupota, po prostu źle się czuję w towarzystwie Masona. To wszystko – szepczę. Ciało Shade'a się napina, zdradzając zdenerwowanie. Przytula się do mnie jeszcze mocniej.

– Czy on ci coś zrobił? Dotknął cię albo powiedział coś, czego nie powinien? – warczy w moje włosy.

– Nie, Shade, nic z tych rzeczy – tłumaczę szybko. – To tylko głupie przeczucie, myślę, że to ma związek z tym, że Mason przyjaźni się z Natashą.

Słyszając moje słowa, odsuwa się odrobinę, by na mnie spojrzeć.

– Skarbie, oni nie są przyjaciółmi. – Rozbawiony Shade unosi brew. – Wręcz się nienawidzą. Znam go ładnych parę lat. Przez większość czasu nie mógł nawet patrzeć na tę sukę. Fakt, czasami się z nią pieprzył, jak chyba każdy w tym klubie, ale tylko tyle.

– Wiesz, jeśli kogoś nienawidzisz, to nie szukasz u niego pocieszenia, gdy facet cię rzuci, prawda?

– O czym ty mówisz? – Marszczy brwi, wyraźnie zdezorientowany.

– Pamiętasz ten dzień, gdy pierwszy raz spałam w twoim pokoju? – Widzę, że się zastanawia, ale po chwili kiwa głową. – Gdy schodziłam na śniadanie, słyszałam trochę z ich rozmowy. – Zagryzam wargę. – To nie wyglądało, jakby się nienawidzili, ona wyplakiwała mu się w rękaw, Shade.

Shade jedynie kiwa głową. Nie komentuje tego, co właśnie usłyszał.

W kuchni nakłada mi ogromną porcję jedzenia. Stawia przede mną talerz, a potem wraca, żeby nałożyć sobie. Wokół nas siedzi mnóstwo osób, więc nie drażymy już tematu Masona. Może to i lepiej. Nie chcę siał zamieszania tylko dlatego, że mam głupie przeczucie, szczególnie że to wrażenie może być skutkiem mojej niechęci do Natashy.

Gdy tylko Shade'a siada obok mnie, zaczynamy jeść. Eksplozja smaków na języku sprawia, że moje zmysły szaleją.

– Jezu – jęczę, zamykając oczy – jakie to dobre.

Nic dziwnego, że według braci Cherie i Iris to dwie najważniejsze kobiety w tym domu. Zdecydowanie zasługują na to, by je tak nazywać.

– Kurwa.

Warknięcie sprawia, że otwieram oczy. Widzę, jak Shade poprawia spodnie, patrząc na mnie z wyraźnym wyrzutem, następnie nachyla się i syczy mi wprost do ucha:

– Jeśli nie chcesz, żeby wszyscy widzieli, jak biorę cię tu, na tym stole, to musisz przestać jęczeć.

Zagryzam wargę zażenowana tym, co właśnie usłyszałam. Ostrożnie rozglądam się na boki i widzę, że mężczyźni siedzący przy stole przestali jeść i patrzą w naszą stronę.

– Mam was, kurwa, nakarmić?! – Shade również spogląda w ich kierunku, a jego mroczny ton sprawia, że wszyscy momentalnie skupiają się na swoich talerzach.

Bikerzy najwyraźniej są przyzwyczajeni do jego wybuchów złości, bo już po chwili atmosfera

wraca do normy.

W drodze do pokoju zatrzymuje nas Grey. On i Liam chcą porozmawiać z Shade'em.

– Zaraz do was przyjdę, muszę tylko...

– Idź – rzucam w jego stronę. – Ja poszukam Smoke'a. I tak chciałam z nim porozmawiać.

– Dobrze – mówi niepewnie. – Zobaczymy się później.

## Oczami Shade'a

Wysuwam delikatnie rękę, by jej nie zbudzić. Patrzę w dół na jej piękną twarz, na której wciąż są ślady łez. Myślami wracam do chwili, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy.

Tego dnia dostałem telefon, że coś się stało i mamy natychmiast wracać. Byłem wkurwiony. Wkurw sięgnął zenitu, gdy się okazało, że ta dziwka Connie ma z tym coś wspólnego. Po przyjeździe Drake opowiedział nam o dziewczynie, która do złudzenia przypomina Beth, a która twierdzi, że jest córką Connie.

Byliśmy przekonani, że to kolejny chory plan tej suki, by dostać się do Smoke'a. Zgodziliśmy się, by Connie chwilowo została w klubie. Wiedziałem, że będą z nią same kłopoty. Pozwoliliśmy jej zostać tylko z dwóch powodów: po pierwsze, Trasher, skarbnik Loki, polował na tę dziwkę; po drugie, reszta, a w szczególności Ruger, lubiła jej usta na swoich kutasach.

Tego dnia Smoke'owi totalnie odjechało. Musieliśmy go siłą powstrzymywać, żeby nie poszedł i suki nie udusił. W całym swoim życiu widziałem Smoke'a tak wkurwionego tylko raz, parę lat wcześniej, gdy tłukł mojego ojca.

Byliśmy pewni, że obie kobiety uknuły jakiś pojebany plan, tylko za cholerę nie wiedzieliśmy po co. Największym zaskoczeniem był jednak Drake, który uparcie twierdził, że powinniśmy tej nowej wysłuchać. Ten bezwzględny skurwiel bez choćby krzty empatii chciał dać dziewczynie szansę.

Gdy stanęła przed nami, taka wystraszona i bezbronna, wiedziałem, że przepadłem. Była zdecydowanie najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu. Tak zajebiście doskonała i cholernie przerażona. Nie mogłem się, kurwa, przestać gapić. Widziałem już wiele pięknych kobiet, ale żadna nie dorastała jej do pięt. Potem opowiedziała nam swoją niezwykłą historię. Już wtedy do mnie dotarło, że na nią nie zasługuję, ale byłem egoistycznym sukinsynem, zdeterminowanym, by ją mieć.

Otrząsam się ze swoich wspomnień, gdy słyszę ciche pukanie. Podchodzę do drzwi sypialni i otwieram je powoli.

– Jesteśmy gotowi, czekamy tylko na ciebie – mówi przyciszonym głosem Calder.

– Daj mi minutę.

Spoglądam na nią jeszcze raz. Nienawidzę tego, że muszę ją zostawić, ale tylko w ten sposób mogę sprawić, że będzie spała spokojnie. Świadomość, że mógłbym ją stracić, przyprawia mnie o ból, jakiego nigdy wcześniej nie czułem.

*Kurwa.*

\*\*\*

Na dole już na mnie czekają moi ludzie.

– Jesteś pewien co do Masona? – Napięte mięśnie szczęki Drake'a świadczą o tym, że jest tak samo wkurwiony jak ja.

– Nie, ale nie możemy tego wykluczyć.

– Dobra, będę miał na niego oko.

– Chcę znać każdy jego ruch. Chcę wiedzieć o wszystkim. Jasne? Jeśli zobaczysz, że leci z nami w chuja, to wiesz, co robić.

Drake nie odpowiada, nie musi. Wychodzimy na zewnątrz, gdzie bracia siedzą już na swoich maszynach. Są gotowi do drogi. Ruszamy na sam przód, gdzie czekają na nas nasze harleye. Wsiadam na swój motocykl i jako pierwszy wyjeżdżam na drogę, słysząc za sobą wycie silników reszty maszyn. Przed nami trzy godziny jazdy. Jeśli Gavin ma rację, ta pizda Dash ukrywa się w Jackson.

\*\*\*

Unoszę rękę i ścieram pot z twarzy.

– Jak to go, kurwa, nie ma?! – ryczę tak głośno, że aż dzwoni w uszach. – Przeszukajcie jeszcze raz, ten skurwysyn musi tu gdzieś być. – Krew gotuje mi się w żyłach, na samą myśl że ta łajza zdołała uciec.

– Człowieku, uspokój się. – Calder do mnie podchodzi. – Mamy kilku żywych. Prędeż czy

później powiedzą nam, gdzie schowała się ta pizda. Teraz musimy tu posprzątać, nim zjawią się federalni. – Rozgląda się po pomieszczeniu. – Nie wygląda to dobrze. Jedyne sensowne wyjście to spalić tę budę.

Ma rację, wszędzie leżą umazani krwią ludzie. To była istna rzeźnia.

Od samego początku coś było nie tak. Po przyjeździe na umówione miejsce i przedyskutowaniu planu działania z oddziałami Gavina, Monstera i Blue ruszyliśmy pod wskazany adres.

Gdy tylko dotarliśmy na miejsce, rozległy się strzały. Wiedzieliśmy, że Loki nie są zaskoczeni naszym najazdem. Oni, kurwa, na nas czekali.

Nie mieli żadnych szans. Momentalnie otworzyliśmy ogień i wybiliśmy ich jednego po drugim, ale tego, na którego śmierci najbardziej mi zależało, tutaj nie było.

– Wiesz, co to oznacza, prawda? – Jestem bliski furii. – Dash może być teraz wszędzie. Zmobilizowaliśmy nasze oddziały i uzbrojeni, kurwa, po zęby przypuściliśmy atak na góra – rozejrzałem się po zakrwawionych ciałach – piętnaście osób. Spójrz na nich, żaden nie ma jeszcze naszywki! Wystawił swoich prospectów albo chuj wie kogo na pewną śmierć! A on w tym czasie gdzieś spierdolił.

– Spalcie to w chuj i wynośmy się stąd – zwracam się do Drake'a, a następnie przenoszę wzrok na Gavina.

Wygląda na równie wkurwionego jak ja.

– Nie rozumiem, kurwa! Mój człowiek był przekonany, że ten skurwiel tam jest. Jakim cudem nam spierdolił?

– Nie wiem, ale się dowiem – mówię przez zaciśnięte zęby. – Jeszcze nie wiemy, kto nas sprzedał, ale to kwestia czasu.

– A ten doktorek, jak mu tam, Mason ?

– Drake miał go cały czas na oku, nie wykonał żadnego ruchu, nic na niego nie mamy. Nie miał możliwości uprzedzenia Dasha, że będziemy wcześniej. Gadałem przed chwilą z Rugerem. W klubie też wszystko jest pod kontrolą.

Ruger i reszta dostali jasne instrukcje, co mają robić, gdy wyjedziemy. Wszystkie stare i dzieci ładują do schronu i nie wypuszczają ich, dopóki nie wrócimy. Nie ma możliwości, by ktoś się tam przedostał. Tak postępujemy zawsze, gdy grozi nam atak.

– Więc co teraz?

– Nie wiem, kurwa. – Patrzę na płonący budynek.

– Jedyne wyjście to przycisnąć dziwkę. Od czego swoją drogą należało zacząć.

– Myślisz, że, kurwa, nie wiem?

Gavin unosi dłonie na znak, że się poddaje.

– Tylko sugeruję, że...

– A ja sugeruję, żebyś zamknął mordę. Nie jestem teraz uosobieniem spokoju.

– Właśnie, kurwa, widzę – warczy pod nosem i kieruje się w stronę swoich ludzi.

– A, i jeszcze jedno – wołam za nim – moja kobieta nie może się skontaktować z twoją.

– Załatwię to – mruczy, nie patrząc już w moją stronę.

## Oczami Carmelli

Coś jest nie tak. Siedzimy wszyscy w pomieszczeniu przypominającym salon, ale mniejszym. Panuje ciężka atmosfera, co zdaje się zrozumiałe w tych okolicznościach. Ale gdy Ruger odbiera telefon, temperatura w pomieszczeniu spada co najmniej o dziesięć stopni.

– Trzymasz się?

Spoglądam na Blaire, która jest blada jak ściana. Ma zmęczone i zaczerwienione oczy.

– Tak. A ty? – Ściskam jej dłoń.

– Nienawidzę tego życia, wiesz? – Patrzy prosto przed siebie. – Tego wszystkiego, co się z tym wiąże. – Macha ręką w stronę kobiet, które wyglądają na równie przerażone, co my. – Myślałam, że będę potrafiła sobie z tym poradzić, ale...

– Rozumiem – wzdycham. – Ja wciąż się uczę funkcjonować w tym świecie. Za cholerę nie byłam gotowa na to wszystko, ale jednego jestem pewna, nie wyobrażam sobie życia bez Shade'a.

– Nie, nie rozumiesz. – Kręci smutno głową. – Nienawidzę tego miejsca, nienawidzę wszystkiego, co jest z nim związane.

– Co tym razem zrobił? – Jest jasne jak słońce, że Blaire nie chodzi o klub, tylko o Caldera.

Wzdychając, obdarza mnie słabym uśmiechem.

– Nic nie zrobił. Tylko wyprowadził mnie z błędu.

– Błędu? – pytam zaskoczona.

– Tak. Błędnie założyłam, że możemy być raz...

Naszą rozmowę przerywa trzask otwieranych drzwi. Mężczyzna, który je otworzył, kieruje spojrzenie prosto na Rugera.

– Jest bezpiecznie, możecie wyjść.

– Och, dzięki Bogu – wzdycha Ruger i gna, jakby go ktoś gonił.

– I pomyśleć, że tak lubi towarzystwo kobiet – szepczę do Blaire, gdy opuszczamy pokój, a właściwie, jak się okazało, schron.

Wychodzimy na zewnątrz, podobnie jak reszta, i stajemy jak wryte na widok przed nami. Zaczynam się gorączkowo rozglądać w tłumie.

– Tam. – Blaire wskazuje ręką na początek szeregu motocyklistów.

– Dzięki Bogu – Oddycham z ulgą, gdy widzę, że wszyscy są.

Biegnę w ich stronę. Wyglądają na całych i zdrowych. Shade wychodzi mi naprzeciw. Szybko pokonuję dzielący nas dystans i rzucam mu się na szyję. Łapie mnie i przyciska swoje usta do moich. Obok nas ktoś chrząka, przerywając nasz moment.

Witam się z ojcem i bratem. Obaj sprawiają wrażenie bardzo zmęczonych i co ciekawe... złych.

– Co się stało? – pytam Caldera, jeszcze raz przyglądam się wszystkim, ale nie widzę żadnych ran.

– Nie było gnoja. Wiedział, że zamierzamy zaatakować, i spierdolił.

Słowa Caldera wbijają mnie w ziemię. Spoglądam do tyłu na Masona, który właśnie zsiada z motocykla. Shade odpowiada na moje nieme pytanie.

– Nie, skarbie – mówi, obejmując mnie w pasie. – Nie martw się, tutaj jesteś bezpieczna. – Całuje mnie w skroń i prowadzi w stronę klubu.

Strach mrozi mi krew w żyłach. On nadal gdzieś tam jest. Wiem, że tak łatwo nie odpuści, bez względu na to, ilu niewinnych będzie jeszcze musiało zginąć. Nie jestem bezpieczna, nigdzie nie będę, przynajmniej dopóki ten psychol żyje.

Po wejściu do klubu mężczyźni idą w swoją stronę, twierdząc, że muszą porozmawiać. Rozumiem, że muszą omówić nową strategię, skoro poprzednia zawiodła. Jestem kłębkim nerwów. Nie mam ochoty siedzieć i czekać na Shade'a na dole.

Szybko barykaduję się w pokoju. Nie mam wątpliwości, że Shade do mnie dołączy, jak tylko skończą rozmawiać. Ale mija kilka godzin, a on nie wraca. Za to z dołu słychać głośną muzykę i śmiechy. Wstaję z łóżka i podchodzę do drzwi. Ciarki przechodzą mnie na samą myśl o tym, co mogę tam zastać. To nie tak, że jestem jakąś pieprzoną purytanką, ale widok nagich tyłków mężczyzn,



z którymi będę jutro siedziała przy stole, nadal odrobinę mnie krępuje.

Gdy jestem na schodach, moje uszy atakuje muzyka rycząca na cały regulator. W salonie, tak jak podejrzewałam, atmosfera jest gorąca. Nas szczęście nikt nie zwraca na mnie uwagi. Szybko przemykam przez pokój.

Nigdzie natomiast nie ma Shade'a. Wchodzę do kuchni. Słyszę jakiś hałas dobiegający z pomieszczenia obok, a zaraz po nim charakterystyczny chichot. Domyślałam się, że gdzieś tu będzie, w końcu nie przepuściła żadnej imprezy, ale ostatnie, na co mam dzisiaj ochotę, to oglądanie wrednej twarzy Natashy. Już zbieram się do wyjścia, gdy do moich uszu dobiega tak znajomy mi głos. Moim ciałem wstrząsa dreszcz, gdy zdaję sobie sprawę, że to Shade.

Krew zastyga mi w żyłach, gdy zaraz dociera do mnie, że Shade jest tam z nią. Zmuszam się, by zrobić te kilka kroków w kierunku, z którego dochodził hałas. Z trudem przełykam ślinę na widok, który tam zastaję. Shade stoi tyłem do mnie i całym swoim ciałem przyciska Natashę do ściany. Nie potrafię stłumić szlochu, który wrywa mi się z gardła. Natasha natychmiast mnie zauważa i posyła mi wredny uśmiech.

– Jest i nasza królewna – chichocze. – Czyżbyś postanowiła dołączyć?

W tym momencie ciało Shade'a się napina. Odwraca się w moją stronę. Z osłupienia malującego się na jego twarzy wnioskuję, że nie sądził, iż zostanie przyłapany.

– Carmello, ja... – Robi krok w moją stronę.

– Mówiłam, że mu nie wystarczysz – śmieje się Natasha. – On nigdy ze mnie nie zrezygnował, pieprzył mn...

– Zamknij mordę! – Shade znów przypiera ją do ściany, tym razem nie ciałem, ale ręką chwytając ją za szyję.

Oddycham ciężko, a łzy spływają mi po twarzy. Robię krok do tyłu, a potem następny. Odwracam się i biegnę przed siebie. Czuję, że się duszę. Potrzebuję powietrza. Zamiast do pokoju biegnę na zewnątrz. Pędzę na tyły budynku, gdzie nikogo nie było. Serce próbuje mi się wyrwać z piersi. Wstrząsa mną szloch.

*Zdradzał mnie.*

Zaciskam powieki. Jest mi słabo, więc zmuszam się do kilku głębokich oddechów, by choć odrobinę uspokoić ciało. Nagle czuję czyjąś obecność obok siebie. Nim zdążę krzyknąć, by kogokolwiek zaalarmować, jakaś duża dłoń zasłania mi usta. Ogarnięta paniką, zaczynam się szarpać, desperacko próbując się uwolnić. Nagle czuję ukłucie na szyi, a moje ciało wiotczeje.

– Cii, wszystko będzie dobrze.

To ostatnie, co rejestruję, nim ogarnia mnie mrok.

## Oczami Shade'a

Zaraz po przyjeździe do klubu zbieramy się z resztą braci, by obgadać, co dalej. Plan jest prosty. Robimy imprezę, żeby zwabić to ścierwo, które wije się teraz obok mnie. Idzie jak po maśle. Żmija przybiega, nim reszta braci zdąży posadzić dupy na sofach.

Dochodzimy do wniosku, że najlepiej i najprościej będzie, jak ja wycisnę z niej prawdę. Żałosna suka łąziła za mną jak pies, nie przyjmując do wiadomości, że jestem z Carmellą. Dlatego nie mam wątpliwości, że jeśli odpowiednio zmotywuję Natashę, to sama wszystko wyśpiewa.

Gdy Drake daje mi znać, że ta dziwka już jest, natychmiast wprowadzam plan w życie. W sumie tak naprawdę nie muszę nic robić. Gdy tylko schodzę na dół, momentalnie do mnie Ignie. Jej ciężkie perfumy niemiłosiernie drażnią moje nozdrza, powodując odruch wymiotny. I pomyśleć, że kiedyś w ogóle mi to nie przeszkadzało, albo powiem inaczej, miałem to głęboko w dupie.

Łapię ją za rękę i ciągnę przez kuchnię, aż docieram do klitki na końcu pomieszczenia. Tu przynajmniej nie będzie suki słycać, gdy będzie się darła. Z zadowolenia malującego się na jej twarzy wnioskuję, że nie ma pojęcia o tym, że wiemy o jej kontaktach z Dashem. Wiem, że muszę rozegrać to najlepiej, jak potrafię. Natasha może być naszą jedyną szansą na znalezienie zdrajcy. Łapię ją za włosy i przyciskam jej twarz do ściany. Słyszę, jak wydaje z siebie jęk bólu, ale po chwili wypina tyłek w moją stronę.

*Chryste, ta kretynka naprawdę myśli, że ją zerżnę.*

Nagle za plecami słyszę jakiś dźwięk, a potem prychnięcie Natashy. Odwracam głowę w stronę, w którą wydaje się patrzeć ta suka. Serce staje mi na moment, gdy się orientuję, że to Carmella. Jej skóra jest blada, a po twarzy płyną łzy.

*Kurwa!*

Odwracam się w jej stronę. Nim zdążę otworzyć usta, by choć spróbować jej to wyjaśnić, odzywa się Natasha.

– Jest i nasza królowna – chichocze. – Czyżbyś postanowiła dołączyć?

Każdy mięsień w moim ciele się napina, gdy to słyszę.

– Carmello, ja... – Robię krok w jej stronę, puszczając Natashę.

Ta szmata natychmiast wykorzystuje szansę i również zbliża się do Carmelli.

– Mówiłam, że mu nie wystarczysz – kpi. – On nigdy ze mnie nie zrezygnował, pieprzył mn...

– Zamknij mordę! – Znow przyciskam ją do ściany. Suka aż się prosi o powolną i bolesną śmierć.

Widzę, jak Carmella wybiega w pośpiechu. Chcę za nią pobiec i wszystko jej wyjaśnić, ale wiem, że jeśli puszczę Natashę, to spierdole cały nasz plan. Nie mamy na to czasu. Dash może zaatakować w każdym momencie.

– Skończyłem zabawę, masz pięć sekund, by powiedzieć mi, kto przekazywał ci informację.

Ciało tej dziwki zastyga.

– Co? Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Zaczyna się gorączkowo szarpać. Próbuje się wyrwać z mojego uścisku. Najwyraźniej jednak zdaje sobie sprawę z położenia, w jakim się znalazła, bo po chwili przestaje walczyć. – Mason – mówi ledwie słyszalnym głosem.

– Kto? – Luzuję uścisk, by móc ją lepiej zrozumieć.

– Mason – mówi odrobinę głośniejsze.

– Nie kłam, kurwa! – Uderzam pięścią w ścianę, tuż obok jej głowy. Nigdy nie podniosłem ręki na kobietę, ale zaraz zrobię wyjątek. – Mason nie miał możliwości, by ostrzec Dasha. O tym, że wyruszymy wcześniej, też nie wiedział! – ryczę. – Więc jeszcze raz. Kto. Ci. Pomagał?!

– M-mason, przysięgam, że to był on – odpowiada trzęsącym się głosem.

Suka idzie w zaparte.

– Skąd wiedział, że będziemy wcześniej?

– Podszuch. Założył podsłuch w pokoju na piętrze i w twojej sypialni.

*Kurwa.*

– Idę po niego – odzywa się niespodziewanie Smoke.

Spoglądam za siebie i widzę, że wszyscy moi bracia stoją za mną.

– Nie. Niech Drake go przyprowadzi. – Przenoszę spojrzenie z powrotem na Smoke'a. – Sprawdź, co z Carmellą. Ta suka – patrzę na Natashę i mocniej zaciskam rękę na jej szyi – nagadała jej bzdur. Powiedz jej, że niedługo przyjdę i wszystko jej wyjaśnię.

Smoke i Drake wychodzą pośpiesznie. Luzuję nieco uścisk, gdy widzę, że ta suka zaczyna wiotczeć. Puszczam ją, a ona osuwa się po ścianie. Pozwalam jej złapać oddech. Gdy widzę, że dochodzi do siebie, podnoszę ją i ponownie stawiam przy ścianie, ściskając palcami jej brodę.

– Dlaczego? – pytam. Widzę po jej minie, że nie rozumie, o co mi chodzi, więc precyzuję: – Musieliście mieć jakiś plan, co potem. Chcę wiedzieć, co to było.

Natasha z trudem przełyka ślinę.

– Mów, kurwa!

– Ch... Chciałam cię odzyskać. Myślałam, że jeśli się jej pozbędę, to do mnie wrócisz. Kocham cię, Shade. Ona nigdy nie pokocha cię tak jak ja...

Zaciskam mocniej dłoń, nie mam ochoty słuchać jej pierdolenia. Każdy, kto zna Natashę, wie, że to bezwzględna suka, która dba tylko o siebie. Nie rozpoznałaby prawdziwej miłości, nawet gdyby ta ugryzła ją w dupę.

– A Mason? – warczę. Zaraz sam to z niego wyduszę, ale chcę to najpierw usłyszeć od niej.

– Barraza – chrypi. – Mason chciał kasy, którą kartel oferował za współpracę z klubem. Nic więcej nie wiem, przysięgam.

*Kasa. Skurwiel sprzedał nas za kilka marnych tysięcy?*

Klub przez lata wypracowywał swoje połączenia. Mamy swoje szlaki i wiernych klientów. Kartel chciał z nami współpracować, co w wolnym tłumaczeniu oznaczało przejęcie naszych interesów. Barraza chyba nie był świadomy, że oferowana przez niego kwota to grosze przy tym, ile zarabiamy. I mam tu na myśli tylko legalne źródła.

– Zdajesz sobie sprawę, że aby Mason mógł doprowadzić do współpracy z Barrazą, musiałby mnie zabić? A to i tak nic by nie dało, bo reszta klubu nie poszłaby z nim na układ. Jak się do tego ma twoja miłość? Przecież byłbym martwy. Myślisz, że uwierzę w ten stek bzdur?! To twoja ostatnia szansa – krzyczę i sięgam ręką do tyłu, żeby wyciągnąć broń. Przykładam zimną lufę tuż przy jej skroni. – Radzę ci dobrze wybrać, jeśli nie chcesz, bym ci sprzedał kulkę łeb.

Natasha się wzdyga, a przerażenie wykrzywia jej twarz.

– Nie! Błagam, powiem wszystko, co chcesz wiedzieć. To Ryan – szłocha. – To Ryan! Przysięgam, że to on!

Słyszę za sobą pomruki wkurwionych braci.

– Ryan za tym stoi? – dopytuję.

– Tak. – Natasha kilkakrotnie przytakuje głową. – Ryan wierzy, że gdy Dash was wykończy, to on przejmie klub i...

W tym momencie do pomieszczenia wpada Drake, jest sam. Doskonale wiem, co to oznacza. Jego mina jasno wyraża, że jesteśmy w ciemnej dupie.

– Spierdolił – mówi przez zaciśnięte zęby.

– Jakim, kurwa, cudem? – Przenoszę spojrzenie na Cade'a, który wszedł zaraz po Drake'u. – Cade, miałeś go, do chuja, pilnować! Czego, kurwa, nie zrozumiałeś?!

– Przepraszam, stary. – Wydaje się zakłopotany tym, że spieprzył tak proste zadanie. – Powiedział, że idzie uderzyć w kimono. Myślałem... Kurwa! – Kręci głową, jakby nie dowierzał, że tak łatwo dał się zrobić w chuja.

– Shade, nie ma jej. – Do pomieszczenia wchodzi zdenerwowany Smoke. – Przeszukałem cały klub, nikt jej nie widział.

Wszyscy bracia milkną, wymieniając się nerwowymi spojrzeniami.

– Jesteś pewien? Była tu przed chwilą, na pewno jest z Blaire – mówię, mając jeszcze odrobinę pieprzonej nadziei.

– Nie. Przed chwilą mijałem Blaire. Nie ma pojęcia, gdzie jest Carmella.

– Mason też zniknął.

Walczę sam ze sobą, by mój głos był pewny, podczas gdy w środku czuję, jakbym, kurwa,

umierał.

– Dzwon do Gavina. Niech zbierają dupy. Zawiadam też resztę. Wyruszamy za dziesięć minut. Wszyscy mają być gotowi. Kto się nie stawia, ma oddać naszywkę – zwracam się do Caldera, który wygląda, jakby miał zaraz zwymiotować.

## Oczami Carmelli

Próbuję otworzyć oczy, lecz pulsujący ból pod czaszką sprawia, że zbiera mi się na mdłości. Na twarzy czuję dotyk. Czyjaś dłoń delikatnie gładzi mój policzek. Obraz wiruje mi przed oczami. Walczę ze sobą, by wystarczająco się skupić. Ból jest zbyt silny. Znow pochłania mnie ciemność.

Gdy się budzę, niemal rozsadza mi czaszkę. Unoszę powieki i jęczę, gdy światło atakuje oczy. Moje gardło i usta są strasznie suche i domagają się wody.

*Chryste, ile ja wczoraj wypilał?*

Ponownie otwieram oczy i mrugam, usiłując je przyzwyczaić do światła. Kiedy już lepiej widzę, siadam na łóżku. Przeklinam w duchu odsłonięte żaluzje, rozglądając się za Shade'em. I wtedy dociera do mnie, że nie jestem w naszej sypialni.

Mgła spowijająca mój umysł zaczyna powoli ustępować, a wspomnienia bombardują go jedno po drugim. Żołądek wywraca mi się na lewą stronę, gdy zdaję sobie sprawę, co się stało.

*Zostałam porwana.*

– W końcu się obudziłaś. Już zaczynałem się martwić.

Krzyczę przerażona i natychmiast spoglądam w bok. Ogromny mężczyzna wygląda przez okno, kołysząc w rękę szklanekę z bursztynowym płynem. Stoi do mnie tyłem, więc nie widzę jego twarzy. Nie wygląda jak biker, przynajmniej nie taki, jakich do tej pory poznałam. Ma na sobie dżinsy i szary podkoszulek. Mija chwila, nim odwraca się w moją stronę, a moje serce zamiera.

– Widzę, że mnie rozpoznajesz. – Uśmiecha się, podchodząc do mnie. Uniesiona brew świadczy o tym, że czeka na moją odpowiedź.

Pochyla się do przodu, a ja zastygam w bezruchu. Z nerwów nie jestem w stanie przełknąć śliny, a co dopiero sformułować zdania.

Wciąż nie mogę się ruszyć, a każdy mięsień w moim ciele się spina, gdy porywacz zbliża swoją twarz do mojej.

– Nie przywitasz się ze mną?

Z trudem przełykam ślinę i mimowolnie cofam się pamięcią do dnia, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy.

Właśnie kończyłam swoją podwójną zmianę w barze. Cieszyłam się na myśl, że zaraz będę w domu. Nie lubiłam zostawiać mamy na tak długo. Niestety nie miałam innego wyjścia. Pieniądze, które zarabiałam, i tak wystarczały tylko na opłacenie kilku podstawowych rachunków. Terapia była cholernie droga, dlatego Abigail wzięła duży kredyt w banku, by choć w części pokryć koszty leczenia. Niestety, by co miesiąc płacić ratę i nie umrzeć z głodu, musiałam brać każdą zmianę. Connie jak to Connie, miała wszystko w dupie. Chociaż wątpię, że mama w ogóle powiedziała jej o chorobie, bo niby po co? Connie nigdy nie interesowały cudze uczucia czy problemy. Było mi cholernie ciężko samej zajmować się mamą, ale w głębi serca dziękowałam Bogu, że nie muszę się jeszcze dodatkowo męczyć z Connie.

Na szczęście na popołudniowej zmianie ruch był niewielki, więc mogłam sobie pozwolić na chwilę przerwy. Usiadłam właśnie przy świeżo wytartym stoliku, gdy usłyszałam charakterystyczny dzwonek oznajmiający czyjaś obecność. Podniosłam wzrok i ujrzałam wchodzącego młodego mężczyznę. Szybko podeszłam do baru i stanęłam za ladą. Facet był wysoki, miał najjaśniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, i uroczy uśmiech, który mi zaprezentował, gdy stanął przy ladzie. Takiego mężczyzny trudno byłoby nie zauważyć.

Wyszedł zaraz po tym, jak wypił kawę i zapłacił rachunek. Wrócił kilka dni później. Od tego czasu zjawiał się regularnie. Czasami, gdy ruch był mniejszy, zdarzało nam się zamienić parę słów. Dowiedziałam się, że ma na imię John i przyjechał w odwiedziny do siostry. Zawsze był miły i uprzejmy. Z ogromną delikatnością odrzucał końskie zaloty Trudy. Nigdy nie zrobił ani nie powiedział niczego, co wzmogłoby moją czujność.

Zło w najczystszej postaci, które maluje się teraz na jego twarzy, w niczym nie przypomina uśmiechu, który widziałam parę miesięcy temu.

Gdybym wtedy wiedziała, że czarujący mężczyzna okaże się diabłem wcielonym...

\*\*\*

– Czego chcesz? – wyduszam z trudem przez zaciśnięte gardło.

Śmieje się głośno, ale w tym śmiechu nie ma radości.

– Czego chcesz? – Milknie, a ja wstrzymuję oddech. – Tylko tego, co moje. – Wzrusza ramionami. Mówi takim tonem, jakby jego odpowiedź była oczywista.

– Zwariowałeś, człowieku? Gównu mnie obchodzi, co obiecała ci Connie! Nie jestem niczyją własnością!

Na jego twarzy znów pojawia się uśmiech.

– Connie... Stara dobra Connie. W sumie dobrze się stało, że nie jest twoją matką, byłoby niezręcznie, gdyby się okazało, że pieprzyłem i matkę, i córkę. – Opuszkami palców muska kosmyk moich jasnych włosów. – Byłaś moja na długo przed tym, nim Connie cię przehandlowała. Chociaż muszę przyznać, że to była wisienka na torcie. Gdy pokazała mi zdjęcie córki, którą oddała mi w zamian za swoje życie, i okazało się, że to, kurwa, ty. – Oblizuje usta, patrząc mi w oczy. – Nie sądzisz, że to jebane przeznaczenie?

– Jesteś szalony, człowieku! – Moje przerażenie jeszcze się nasila.

– Naprawdę chciałem dać ci wybór, dlatego nigdy na ciebie nie naciskałem, gdy przychodziłem do tej speluny, w której pracowałaś. Ale nie, ty postanowiłaś mnie ignorować. A potem, kurwa, zniknęłaś – krzyczy mi prosto w twarz. – Masz świadomość, co się, kurwa, ze mną działo, gdy twoja współpracownica powiedziała, że rzuciłaś pracę i nikt nie wie, gdzie jesteś?! Czekałem tak długo, żeby cię mieć. A potem się okazało, że zostałeś dziwką Shade'a! Byłem już zmęczony czekaniem na ciebie, więc postanowiłem ci pomóc w podjęciu decyzji.

– Jakiej decyzji, ty obłąkany idioto?! Porwałeś mnie...

Nim jestem w stanie zarejestrować się, co się dzieje, wymierza mi policzek wierzchem dłoni. Głowa odskakuje mi na bok. Próbuje się od niego odsunąć, obawiając się kolejnego ciosu, ale łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Powiedz mi, Mayu, jak szybko pozwoliłaś mu się pieprzyć? – Jego ton jest zimny i okrutny. Ujmuje moje policzki w dłonie, żeby mnie zmusić, bym patrzyła mu w oczy.

Krzywię się i syczę z bólu, czując pulsowanie w miejscu, które przed chwilą uderzył.

– Dałaś mu to, co należało do mnie! – Znów krzyczy mi prosto w twarz. – Zrobił z ciebie klubową kurwę! Wiesz, jak się czułem, gdy słuchałem, jak cię pieprzy? Wiesz, kurwa?! Wciągam ze świstem powietrze. Próbowałam się odsunąć, ale jego dłonie na mojej twarzy skutecznie mnie unieruchamiają.

– Zastanawiasz się, skąd wiem? – prycha. – Mason założył podsłuch w jego pierdolonej sypialni. Zresztą nie tylko tam. – Kręci głowa, jakby sam nie wierzył w to, że był tak sprytny. – Wiedziałem o każdej dostawie i każdym ruchu tego nędznego klubu – wypluwa z obrzydzeniem – Nie powiem, równie pomocna była dziwka tego twojego kochasia. Dostarczyła mi kilku ciekawych informacji. Szkoda, że dzisiaj umrze. Chyba nawet będzie mi jej brakowało – dodaje po chwili namysłu

– Zabijesz ją? – Właściwie nie wiem, dlaczego o to pytam. Ostatnią osobą, o którą powinnam się teraz martwić, jest Natasha. Ale mimo jej paskudnego zachowania nie uważam, by śmierć była dla niej odpowiednią karą.

– Nie... Shade to zrobi, albo już zrobił – mówi z radością. – Uśmiełem się, słuchając, jak planują wydobyć z niej informacje. Twój kochaś miał ją zbajerować, dowiedzieć się, czego trzeba, a potem zabić tę szmatę. Miałem co do niej jeszcze plany, ale... Myślę – obrzuca mnie spojrzeniem – że ty równie dobrze sobie z nimi poradzisz.

Kręcę głową z niedowierzaniem, gdy dociera do mnie, że ten szaleniec zdołał mnie porwać tylko dlatego, że zaślepiona zazdrością na nic innego nie zwracałam uwagi. Przykładam rękę do brzucha, czując narastające mdłości.

Zaraz potem jego radosny wyraz twarzy zmienia się w pogardliwy, kpiący. Kładzie dłoń na moim brzuchu. – Nie martw się, jeśli ten gnój coś w tobie zostawił, pozbędziemy się tego – mówi z obrzydzeniem.

Jego słowa sprawiają, że strach zgniata mi płuca. Z trudem powstrzymuję odruch wymiotny. Na

samą myśl, że mogę być w ciąży, a ten psychol mógłby skrzywdzić moje dziecko, robi mi się słabo.

– Proszę, Dash, pozwól mi odejść. – Przetykam nerwowo ślinę i mrugam, usiłując powstrzymać łzy.

– Danił! Masz do mnie mówić Danił. – Jego krzyk niosący się przez pokój sprawia, że po plecach przechodzą mi dreszcze. Wstaje, kierując się w stronę wyjścia. Zanim jednak drzwi się za nim zamkną, odwraca się w moją stronę. – Nie próbuj uciekać, dom jest obstawiony ze wszystkich stron. W pobliżu nie ma innych budynków. Nikt cię nie uratuje, a każdego, który spróbuje, osobiście zabiję.

Dopiero gdy wychodzi, pozwalam gorzkim łzom popłynąć. Głośny szloch wyrywa się z mojej piersi, gdy myślę o ludziach, których być może już nigdy nie zobaczę. Nie mam już wątpliwości, że psychol prędzej mnie zabije, niż wypuści.

Wstaję z łóżka i na chwiejnych nogach ruszam w stronę drzwi. Poruszyłam klamką, drzwi oczywiście są zamknięte. Odwracam się i podchodzę do okna. Widać, że dawno nikt go nie otwierał. Naciskam klamkę kilkakrotnie, aż w końcu puszcza. Wyglądam na zewnątrz. Nie ma najmniejszej szansy, bym skoczyła i wyszła z tego żywa. Rozglądam się po maleńkim pokoiku za czymś, czego mogłabym użyć jako broni, w razie gdyby Dash wrócił. Oprócz łóżka i starej toaletki stojącej w kącie nie ma tu niczego, co mogłoby się przydać. Przeszukuję szuflady, ale tam również niczego nie znajduję. Z tego, co udało mi się zobaczyć z okna, wnioskuję, że jesteśmy w jakimś domu. Dokoła otacza nas las. Ten psychol ma rację. W pobliżu nie ma żadnych budynków.

*Jezu Chryste, nikt mnie tutaj nie znajdzie.*

## Oczami Shade'a

Odwracam się do martwego ciała Natashy, leżącego na ziemi w kałuży krwi. Tym razem Drake przeszedł samego siebie, jeśli chodzi o kreatywność. Suka w pięć minut wyśpiewała wszystko.

Okazało się, że Ryan już od jakiegoś czasu próbował zebrać ludzi, którzy pomogliby mu w odzyskaniu klubu. Problem w tym, że nikt oprócz Masona nie traktował go poważnie. Przynajmniej dopóki nie trafił na Dasha. Ten był więcej niż chętny, by mu pomóc. Ryan miał przejąć klub, a Mason w zamian za pomoc zostać jego vice. Wcześniej jednak mieli porwać Carmellę i przekazać ją Dashowi, żeby zapewnić sobie jego wsparcie. Dzięki podsłuchowi Masona znali każdy nasz ruch. Wiemy, że Mason nie spotykał się bezpośrednio z Ryanem, gdyż doskonale wiedział, że ten gnój jest śledzony. Dlatego wszystkie informacje przekazywał przez dobrze wszystkim znaną Suzie, właścicielkę baru, do którego wszyscy chętnie chodziliśmy. Suzie była rezydującą dziwką za czasów, gdy jeszcze Ryan rządził w klubie.

Po przekazaniu ludziom rozkazów wsiadam na motocykl i jako pierwszy wyjeżdżam na drogę. Głośny ryk silników podpowiada mi, że bracia są tuż za mną.

Trzeba działać szybko. Skurwiel, który zabrał Carmellę, chce ją skrzywdzić, a to wszystko moja wina. To przeze mnie uciekła.

*Muszę ją odzyskać. Tym razem jej nie zawiodę.*

\*\*\*

Przed barem stoi kilka pojazdów. Nietrudno jest znaleźć Suzie. Właścicielka, jak gdyby nic, wita nas uśmiechem, stojąc za barem. Knajpę wypełniają klienci, którzy zaraz w popłochu zaczynają się kierować do wyjścia. Mija trochę czasu, nim do kobiety dociera, że też powinna była uciekać.

Suka twierdzi, że nie ma o niczym pojęcia. Upiera się, że od dziesięciu lat nie kontaktowała się z Ryanem.

– Kurwa jego mać! Mów, dziwko! – Calder odzywa się pierwszy raz od momentu, w którym okazało się, że porwali Carmellę.

Widzę, że ledwo nad sobą panuje. Myśl, że mógłby stracić siostrę, doprowadza go do obłędu. Kładę dłoń na jego ramieniu i zwracam się do Suzie: – Radziłbym go posłuchać albo każdy z braci sobie poużywa, a uwierz mi, to ci się nie spodoba.

Właścicielka baru spogląda na Smoke'a, który właśnie bawi się swoim nożem. Gdy Suzie przenosi wzrok na Drake'a, nerwowo przełyka ślinę.

Wiem już, że pękła. Każdy, kto choć raz słyszał o jakimkolwiek klubie motocyklowym, słyszał również o słynnym egzekutorze Blasted i jego ciekawych metodach... pracy.

\*\*\*

Wchodzę do pokoju, w którym tłoczą się moi bracia. Zamykam drzwi, opieram się o nie plecami i przyglądam się, jak koszmar mojego dzieciństwa, pizda lubiąca bić słabe i bezbronne kobiety, miota się, szukając wyjścia.

Z nieskrywaną radością obserwuję, jak ten skurwysyn wije się jak żmija i zastanawia się, jak stąd spierdolić. Przenoszę wzrok na mężczyznę, który przez te wszystkie lata był dla mnie nie tylko przyjacielem, ale i ojcem. Wpatruję się w jego ostry wyraz twarzy. Dziesięć lat czekał na swoją zemstę, a wtedy nie wiedział jeszcze, że Ryan maczał palce w dwukrotnym porwaniu jego córki.

Nietrudno było gnoja znaleźć. Moi ludzie już od jakiegoś czasu mieli na niego oko. Gdy się okazało, że może mieć związek z uprowadzeniem Carmelli siedemnaście lat temu, wiedziałem, że jego dni są policzone. Ale priorytet stanowił wtedy Dash. Ostatecznie jednak karma dopadła Ryana znacznie wcześniej, niż się spodziewano.

Ryan wodzi wzrokiem po wszystkich zebranych w pomieszczeniu. Gdy spogląda na Smoke'a, na jego gębie maluje się czysta nienawiść.

Smoke występuje do przodu i zbliża się do Ryana, który wpatruje się w niego arogancko, niemal wyzywająco, jakby fakt, że za kilka chwil umrze, kompletnie nie robił na nim wrażenia. Smoke



błyskawicznie wyprowadza cios prosto w zadowoloną gębę Ryana. Krew tryska z jego złamanego nosa, męczyzna prostuje plecy i zdaje się cofać, wystraszony.

– Powiedz mi, gnoju... Gdzie jest Carmella?! Jaki miałeś powód, by porwać mi dziecko?

Dostrzegam błysk satysfakcji w oczach Ryana. Obok Smoke'a staje równie wkurwiony Calder.

– Za którym razem? – kpi ten gnój.

Spoglądam na Caldera w samą porę, by zobaczyć, jak rzuca się na Ryana i zaczyna wytrząsać z niego całe gówno. Jest tak rozwścieczony, że wali, gdzie popadnie, zmieniając tego skurwysyna w zakrwawioną kupę mięsa. Ścierwo zwija się w kłębek, żeby ochronić jak najwięcej swojego ciała przed ciosami. Robię kilka kroków w przód i stoję obok Smoke'a. Jego pierś unosi się w szybkim spazmatycznym oddechu.

– Przestań, proszę! – chrypi Ryan.

– Bracie – zwracam się do swojego vice.

Calder patrzy wprost na mnie. Kiwa głową. Rozumie, co chcę mu przekazać. Gdyby teraz zabił tego gnoja, utrudniłoby nam odnalezienie Carmelli.

– Zapytam jeszcze raz – grzmi wściekły głos Smoke'a. – Gdzie jest moja córka?

– Nie wiem. Zadaniem Masona było doprowadzenie jej w umówione miejsce. Potem miał przejąć ją Dash, ale, kurwa, nie wiem, dokąd ją zabrał.

– Ach... Nie wiesz – kpię.

Ryan odwraca głowę i patrzy na mnie jednym szeroko otwartym okiem. Drugie już zaczęło puchnąć.

– To może wytłumaczysz nam wszystkim, co takiego zrobił ci Smoke, że postanowiłeś razem z Connie uprowadzić jego trzyletnie dziecko?

– Nie wiem, czego nagadała wam ta kur... – Nie kończy, bo jego twarz znów spotyka się z pięścią. Tym razem z moją.

– Myślisz, że lecąc z nami w chuja, kupisz sobie czas? Nikt cię nie uratuje. Dash ma na ciebie wyjebane, a Mason – śmieję się – to taka sama pizda jak ty. Obaj potraficie stanąć do walki tylko wtedy, gdy przeciwnikiem jest bezbronna kobieta.

Obok mnie staje Drake, jego czarna torba upada z łoskotem na podłogę między nami. Uśmiecham się pod nosem, widząc minę Ryana. Skurwiel doskonale wie, co egzekutor Blasted trzyma w swoim bagażu. Zawartość sławnej czarnej torby pomogła rozwiązać niejednen język i sprawiła, że niejednen typ, nieważne, jak groźny czy brutalny się wydawał, płakał jak dziecko.

Pięć minut. Dokładnie tyle zajmuje mu wyśpiwanie nam wszystkiego. Jego zakrwawiona dupa jedzie właśnie w asyście Crows i dwóch prospectów do klubu. Mieliśmy zamiar wykończyć śmiecia od razu, gdy tylko sprawdzimy podane przez niego miejsce, lecz po tym, czego się dowiedzieliśmy, jednogłośnie uznaliśmy, że zasłużył na coś bardziej kreatywnego niż szybka śmierć.

*Kurwa. Do tej pory nie mogę uwierzyć w to, co nam powiedział.*

Ten chory skurwysyn był do szaleństwa zakochany w Beth. Odjechało mu do tego stopnia, że uznał, że gdy wyzna Beth prawdę, ta rzuci Smoke'a. Tak się jednak nie stało. Jakiś czas później na świecie pojawił się Calder, więc Ryan nie miał wyjścia i na jakiś czas odpuścił. Spróbował znowu, kiedy małżeństwo Smoke'a przeżywało kryzys, lecz Beth nadal była nieugięta. Ryan kolejny raz spotkał się z odmową. Na dodatek okazało się, że Beth jest w ciąży. Pojeb ubzdurał sobie, że dziecko, które nosi w sobie Beth, jest winne tego, że nie mogą być razem. Dlatego czekał na dogodną okazję, by się go pozbyć. Connie nie trzeba było długo namawiać do pomocy. Ta okazała się więcej niż chętna, by zemścić się na Beth. Wykorzystali fakt, że klub prowadził wojnę z Destrukcion, by winę za porwanie zvalić na jego członków. Sprawę ułatwiło im również to, że kretyni z Destrukcion przyznali się później do zabicia Carmelli. Connie ukryła małą w przyczepie na jakimś zadupiu. Początkowo dziewczynka miała być ich kartą przetargową, w razie gdyby ktoś się połapał, że to oni za tym wszystkim stoją. Gdy cała wina spadła na konkurencyjny klub, dziecko nie było im już potrzebne, więc postanowili się go pozbyć. Wtedy właśnie pojawiła się Abigail. Zmusiła Connie do oddania dziewczynki i zagroziła, że jeżeli cokolwiek stanie się jej lub małej, to dowody na to, że Connie i Ryan maczali palce w porwaniu, zostaną przekazane policji. Connie nie miała pewności, czy stara mówi prawdę, czy blefuje, dlatego oddała jej Carmellę.

Abigail miała zostawić dziecko gdzieś daleko od Tuscaloosy, a jak wiemy, nie zrobiła tego.

Przypominam sobie dzień, gdy wróciliśmy do domu z pogrzebu Beth. Ryan pił, nie żeby to stanowiło jakąś nowość, ale tego dnia było gorzej niż zwykle. Gdy zobaczyłem, jak ją bije, byłem pewien, że tym razem matka z tego nie wyjdzie. Usiłowałem go powstrzymać, ale byłem chudym i słabym dzieciakiem, więc nie miałem najmniejszej szansy.

Gdy Ryan się dowiedział, że Dash obsesyjnie pragnie Carmelli, stwierdził, że to dobry moment, by się przed nim ujawnić i uzyskać jego pomoc. Dlatego na jego rozkaz Mason porwał Carmellę i zawiózł ją prosto do Dasha, który, jak się okazało, ukrył się tuż pod moim nosem.

Parkujemy swoje maszyny na polanie, jakieś półtora kilometra od miejsca, w którym prawdopodobnie przetrzymywana jest Carmella. Daleko, ale dzięki temu mamy pewność, że nas nie usłyszą. Dom stoi na uboczu, w cholerę daleko od innych zabudowań. Droga do domu prowadzi przez las. Gęste zarośla umożliwiają nam podejście pod sam budynek i pozostanie w ukryciu. Doskonale znam to miejsce, w końcu się tu wychowałem.

– Ten skurwiel jest zbyt niestabilny emocjonalnie, dlatego musimy działać z głową. Nie wiemy, jak zareaguje, jak tam wpadniemy – zwracam się do Caldera.

– Myślisz, że ten chuj powiedział nam prawdę? Wierzysz, że ona tam jest?

– Zaraz się przekonamy – wtrąca idący obok mnie Liam. – W każdym razie ludzie są poinformowani, otaczamy budynek z każdej strony, nikt nie wydostanie się z niego bez naszej wiedzy. Nie wiemy, ilu ich będzie. Gavin sprawdził siedzibę Loki w Jacksonville. Większa część jego załogi była na miejscu. Władzę objął tam teraz Sid, egzekutor Dasha. Choć to mało ważne, jest nas tyłu, że bez problemu wyrznięlibyśmy w pień cały klub Dasha.

– Dzięki, Liam – odpowiada zachrypniętym głosem Calder.

– W każdej chwili, bracie.

## Oczami Carmelli

Gdy słyszę zgrzyt klucza w zamku, natychmiast zamykam oczy i udaję, że śpię. Po chwili materac, na którym leżę, ugina się pod czyjś ciężarem. Oczy wciąż mam zamknięte, ale gdy czuję, jak czyjeś dłonie zaczynają gładzić moje biodro, zeskakuję z posłania jak oparzona.

– Wiedziałem, że nie śpisz – mówi zadowolony z siebie Mason. Dreszcze przeszywają miejsce, w którym przed chwilą znajdowała jego ręka.

– Czego chcesz?

– Myślę, że powinniśmy się lepiej poznać, nie sądzisz? Tyle czasu spędziliśmy razem w jednym klubie, a ja nadal nie rozumiem. – Wstaje i robi krok w moją stronę.

– Cz-czego? – Cofam się odruchowo, na co on podchodzi bliżej.

– Tego, co w tobie jest, że tak im odpierdala na twoim punkcie. Myślę, że Dash się nie obrazi, jeśli poznamy się bliżej.

Robię kolejny krok do tyłu. I zaraz dotykam plecami ściany. Nie mam już dokąd uciec. Mason wykorzystuje sytuację i przywiera do mnie całym ciałem.

– Bądź grzeczna, to nie zrobię ci krzywdy – Napiera na mnie.

Jestem w pułapce. Próbuję go odepchnąć, ale jest zbyt silny. Jego usta miażdżą moje. Ten pocałunek jest brutalny, dziki. Jego zęby kaleczą moje wargi. Na moment się odsuwa, a ja natychmiast to wykorzystuję i uderzam go kolanem w jaja. Niestety, jedynie go tym rozwścieczam. Cios okazuje się za słaby, by go powalić. Z wściekłością wypisaną na gębie Mason zamachuje się i uderza mnie pięścią w twarz. Cios powoduje, że odrzuca mnie do tyłu i uderzam głową o podłogę.

– Chciałem delikatnie, ale skoro wolisz ostro, to mi to pasuje – rzuca z zadowoleniem.

W ustach czuję smak własnej krwi. Panika zalewa moje ciało, gdy jedną ręką ściska moją szczękę, a drugą zaczyna mi rozpinąć spodnie.

– Złaż ze mnie, ty skurwielu! – Szarpię się pod nim, lecz jego ciało jest za ciężkie, bym mogła go z siebie zrzucić. Zaczynam się drzeć jeszcze głośniejszym głosem, ale skutecznie ucisza mnie dłońmi.

Kipi z wściekłości.

– Zobaczysz, głupia cipo. To, co dla ciebie mam, na pewno ci się spodoba.

Zaczął zdzierać ze mnie spodnie, kiedy nagle jego gęba znika mi przed twarzą.

– Co do kurwy nędzy?! – wrzeszczy Mason. Widzę, że nie udaje mu się na czas osłonić mordy, gdy dopada go pięść Dasha.

– Jebany skurwysynu, myślisz, że masz prawo ją dotykać?! – Dash jest tak rozwścieczony, że tłucze go na oślep. Jego chaotyczne ciosy muszą mimo wszystko być bardzo bolesne, bo Mason nie przestaje jęczeć z bólu. Jego twarz przypomina krwawą miazgę. – Nikt poza mną nie ma prawa jej tknąć! – Kopie leżącego Masona po żebrach, po czym wymierza kolejny cios w głowę.

Widzę, jak mężczyzna pluje krwią, nadal próbując się osłonić przed uderzeniami. Nagle odgłosy szamotaniny cichną. W uszach słyszę bicie własnego serca, gdy zauważam, że z piersi Masona wystaje rękojeść noża. Resztkami sił podciągam się do pozycji siedzącej. Dash odwraca się w moją stronę. Jego pierś gwałtownie się unosi. Gdy na mnie patrzy, w jego oczach błyszczy wściekłość.

– Wstawaj i doprowadź się do porządku. – Kiwa głową w stronę drzwi.

Podnoszę się i na drżących nogach robię może dwa kroki, a potem łapie mnie pod ramię i ciągnie na drugą stronę korytarza. Otwiera drzwi i wpycha mnie do środka.

– Masz pięć minut – warczy i na szczęście zamyka za sobą drzwi.

Szybko rozglądam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegoś, czego mogłabym użyć do obrony. Niestety wszystkie szafki są puste. Korzystam z toalety i podchodzę do umywalki, by umyć ręce i zakrwawioną twarz, gdy do moich uszu dobiega odgłos wystrzałów i brzęk tłuczonego szkła. Drzwi do łazienki otwierają się z hukiem i do środka wpada Dash.

– Musimy iść. Natychmiast!

Od razu się orientuję, co oznacza panika wypisana na jego gębie. Spoglądam na niego i uśmiecham się delikatnie, bo tylko na tyle pozwala mi moja poraniona twarz.

– Będę obserwowała twoją śmierć z czystą przyjemnością.

Krzyczę, gdy zostaję szarpnięta za włosy do tyłu. Jedną ręką zakrywa moje usta, a drugą przykłada mi nóż do gardła.

– Zamknij mordę! – warczy mi do ucha.

Przełykam delikatnie ślinę. Boję się, że jakikolwiek gwałtowny ruch sprawi, że stracę życie. Dash uwalnia moje usta i zaciąga mnie do tego samego pokoju, w którym byłam wcześniej. Rzuci mnie na podłogę, tuż obok ciała Masona. Z jego rany nadal sączy się krew, ale nigdzie nie widzę noża, który jeszcze chwilę temu tkwił w jego piersi. Zszokowana dotykam palcami szyi, a gdy patrzę na dłoń, okazuje się, że jest cała we krwi. Krwi Masona. Ogłuszające odgłosy strzałów są coraz bliżej.

Zdenerwowany Dash chodzi tam i z powrotem, roznosząc ślady krwi po całym pokoju. Z dołu dobiegają wystrzały i męskie krzyki. Spoglądam na tego gnoja. Zachowuje się jak zwierzę przygotowujące się do ataku. Mamrocze do siebie coś, czego nie jestem w stanie zrozumieć. Facet kompletnie oszalał.

– To wszystko twoja wina, głupia suko! Gdybyś wybrała mnie, nie byłoby teraz problemu. – Staje nade mną. Nie mam czasu na reakcję, gdy ręka Dasha łapie mnie za włosy i ciągnie do góry. Jęczę z bólu, a moje nogi zaczynają się ślizgać w plamie krwi. Udaje mi się utrzymać równowagę tylko dlatego, że ten dupek trzyma mnie za włosy.

– Proszę, Dash, pozwól mi odejść. Jeszcze nie jest za późno. Przekonam Shade'a, żeby puścił cię wolno. – Wiem, że to największa bzdura, jaką wypowiedziałam w życiu, ale wiem również, że facet kompletnie odleciał. Muszę chociaż próbować się ratować.

Dash unosi brwi, wyraźnie rozbawiony moim błaganiem.

– Jak, kurwa, uroczo – kpi. – Jestem przekonany, że Shade się zgodzi. Może później wybierzemy się razem na piwo – rechocze, a potem dodaje z drwiną: – I tak stąd wyjdę, a ty razem ze mną.

W jego oczach widzę obłęd. Instynktownie przesuwam się do tyłu, co nie uchodzi jego uwadze, bo uśmiecha się jak szaleniec.

– Jeśli nie będą chcieli zobaczyć twojej pięknej twarzyczki rozmazanej na podłodze, to pozwolą nam wyjść. Ale zanim to zrobimy, ten skurwiel, który mi cię zabrał, zginie.

Przełykam łzy.

– Możemy dać jego imię naszemu pierworodnemu, jeśli to cię pocieszy. – Szczerzy zęby.

Hałas na dole nagle cichnie, a potem do moich uszu dobiegają odgłosy szybkich kroków na schodach. Już mam mu powiedzieć, żeby szedł do diabła, gdy nagle drzwi otwierają się z hukiem.

## Oczami Shade'a

Prawie dziesięć godzin, dziesięć pierdolonych godzin, odkąd ją zabrał. Na samą myśl o tym, co w tym czasie mógł jej zrobić, dostaję takiego pierdolca, że ledwo nad sobą panuję.

Pierwszy raz w swoim żalonym życiu zależy mi na kimś innym niż tylko na sobie, i to mnie, kurwa, przeraża. Nie wiem, co zrobię, jeśli się okaże, że ten gnój ją skrzywdził.

– Siedmiu na zewnątrz, nie wiemy, ilu w środku. – Zerkam na Liama, po czym skupiam wzrok na budynku przed nami.

– Na co my, kurwa, czekamy? Aż ją poćwiartuje w tej jebanej chałupie? Powinniśmy ruszyć natychmiast! Wybijmy tych skurwieli i wyciągnijmy stamtąd moją siostrę – mówi Calder.

Wśród braci słychać ciche pomruki.

– Pamiętajmy, że Dash zebrał największe szumowiny, jakie chodzą po tym świecie. Te łajzy są gotowe za niego umrzeć. Dlatego musimy działać z głową. Jeśli wejdziemy w ciemno, bez rozpoznania, zginiemy. – Spoglądam na Caldera. – Bracie, zdaje się, że to ja mam na sobie naszywkę prezesa klubu, a nie ty. Rozumiem, że jesteś wkurwiony – rozglądam się dookoła – jak my wszyscy. Plan się nie zmienił. Czekamy, aż Drake i Deryl dowiedzą się czegoś więcej.

Brat Carmelli zaciska zęby i potakuje głową.

– Jest na samej górze. – W naszą stronę zmierza Drake. – Skurwiel trzyma jej nóż przy szyi. Ciężko będzie oddać czysty strzał. Z tego, co widzieliśmy, zebrał małą armię tych pojebów. Jest ich dwudziestu, może trochę więcej. Są uzbrojeni po zęby.

– Tak jak i my – warczy Smoke.

– Nie widziałem nikogo od Barrazy, ale nadal musimy być ostrożni.

– Dzięki, bracie. Otoczyliśmy budynek z każdej strony. – Rozglądam się po członkach klubu. – Pamiętajmy, że Carmella jest najważniejsza. Nie robimy niczego, co może jej zagrozić, jasne?

– Dobrze. Każdy wie, co robić? – Unoszę rękę na znak, że ruszamy.

Wybiegamy z lasu, nie dając tym skurwielom szansy na reakcję. Otwieramy ogień. Bracia pędzą na zewnątrz i tworzą barierę wokół domu. Żaden z tych gnoi nie ma szans na ucieczkę. Członkowie Loki zaczynają wybiegać z budynku i padają jak muchy. Nie ma opcji, żeby się obronili. To jest istna rzeźnia.

Im bliżej domu jesteśmy, tym bardziej mój puls przyśpiesza. Zaraz za mną podążają Drake i Calder i kilku braci. Kiwam głową na Greya, dając mu znak, że wchodzimy do środka.

Gdy tylko znajdujemy się wewnątrz budynku, wokół nas zaczynają latać kule, uderzając o ściany i drzwi.

Padam na ziemię i oddaję kilka strzałów. Zabijam paru następnych. Obok mnie oparty o ścianę siedzi Cade. Nie przestaje strzelać, mimo że z jego uda sączy się krew.

Rozglądam się dookoła, szukając swoich braci. Calder i Drake są po mojej prawej, Smoke i Liam ostrzeliwiają schody. Oddycham ciężko, podnoszę się i biegnę do przejścia łączącego salon z kuchnią. Zaczynam strzelać do chowających się po kątach skurwieli. Są jak szarańcza. Przez chwilę wydaje mi się, że jest ich więcej, niż było na początku.

Z lewej strony dobiega mnie huk wystrzału. Spoglądam na ranę na swoim ramieniu. Sączy się z niej krew, ale buzująca w moich żyłach adrenalina sprawia, że prawie nie czuję bólu. Odwracam się i widzę skurwiela biegnącego w moim kierunku z wyciągniętą bronią. Nim jego druga kula zdąży mnie dosięgnąć, gnój pada martwy na ziemię. Zza niego wyłania się Calder. Po chwili podbiega do mnie Smoke.

– Na dole czysto.

– Na górze są dwa pokoje i łazienka – mówię do nich. – Musimy być ostrożni. Pierwszy pokój po lewej jest najbliżej schodów, drugi i łazienka są na końcu korytarza.

Nim kończę wypowiadać zdanie, słyszemy krzyk. To krzyk Carmelli. Jeden za drugim biegniemy po schodach na górę, po drodze zabijając jeszcze dwóch ludzi Dasha, chowających się za drzwiami najbliższego pokoju.

Gdy tylko docieramy na szczyt, kolejno sprawdzamy pomieszczenia. Zatrzymujemy się przed ostatnim pokojem. Drzwi są zamknięte. Kiwam głową na braci, którzy stoją z wyciągniętymi przed siebie

spluwami. Z impetem rzucam się na drzwi, żeby je wyważyć.

Zamieramy. To, co tam zastajemy, sprawia, że przełykam zółć, która nagle podchodzi mi do gardła. Ten sukinsyn trzyma Carmellę za włosy i przyciska jej nóż do szyi. Tuż obok nich leży martwy Mason.

Rozdzierający szloch wstrząsa jej ciałem na nasz widok. Jest cała we krwi, a po jej sinoczerwonej twarzy spływają łzy.

– Zabiję cię za to, skurwysynu – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Skurwiel szczyrzy zęby w szerokim uśmiechu. Kipi arogancją, jakby miał wyjebane na to, że otaczamy go z każdej strony. Może i jest szalony, ale nie głupi. Wie, że żaden z nas nie strzeli. Nie, dopóki ma przy sobie Carmellę.

– To nie ja ją tak urządziłem, nie żebym nie chciał – drwi. – Zasłużyła na każdy cios, ale to nie byłem ja. To twój człowiek jej to zrobił. – Macha ręką, w której trzyma broń, w stronę Masona. – Więc jeśli, ktoś tu jest temu winien, to tylko ty – warczy i mocno szarpie Carmellę za włosy, na co ta syczy z bólu. – Chociaż muszę przyznać, że Mason wyświadczył mi przysługę. Powinna ponieść karę za to, że została twoją suką. – Spogląda na Carmellę z obrzydzeniem. – Gdybym wiedział, że lubi być dziwką, już dawno bym ją zerżnął.

– Jestem tu, skurwysynie. – Chcę, żeby to na mnie skupił swoją uwagę. – Przecież to mnie chcesz zabić, nie ją, prawda? To mnie chcesz zajebać za to, że uczyniłem ją swoją kobietą. Wypuść ją i załatwimy to jak mężczyźni. Chyba że jesteś pizdą, która chowa się za kobietą, co, Dash? – Staram się brzmieć najbardziej sarkastycznie, jak tylko się da. – To co? Jesteś pizdą czy może jednak staniiesz do walki jak prawdziwy mężczyzna? – Unoszę broń, tak żeby widział, i rzucam ją na ziemię obok siebie.

Grymas, który krzywi jego gębę tylko przez moment, to dla mnie sygnał, że trafiłem w punkt. Właśnie na to czekałem, jakby ktoś wcisnął przełącznik w jego chorej głowie. Obnaża wściekle zęby, ciska swoją broń w kąt, po czym pcha Carmellę na ziemię i rzuca się na mnie.

– Ty pierdolony gnoju – syczy, gdy wpada na mnie z impetem.

Zamachuje się na mnie nożem, ale udaje mi się zablokować ten cios. Łapię go za nadgarstek i wytrącam mu ostrze z dłoni. Teraz to ja biorę zamach i uderzam go pięścią prosto w twarz. Słyszę charakterystyczne chrupnięcie. Siła uderzenia posyła go na podłogę. Gdy już myślę, że to koniec, że już po wszystkim, zamieram, jakby w zwolnionym tempie widzę, jak skurwiel podnosi moją broń i strzela prosto w Carmellę. Następne, co mam przed oczami, to czerwień zalewająca jej pierś.

*Jezu Chryste.*

– Nie! – słyszę własny krzyk, przyciskam butem jego rękę i wytrącam mu z dłoni pistolet.

Calder łapie ją, nim upada na ziemię. W ciągu sekundy jestem przy Carmelli.

– Co z nią?

– Jest nieprzytomna, wyczuwam puls, ale traci dużo krwi. Musimy ją zawieźć do szpitala, nim się wykrwawi. – Biorę ją na ręce i biegnę na dół. Po drodze mijam Liama i Drake'a, którzy ciągną bezwładne już ciało Dasha.

Kilka sekund później podjeżdża van z Calderem za kierownicą. Trzymam Carmellę w ramionach całą drogę do szpitala, modląc się jak, kurwa, jeszcze nigdy w życiu.

– Kocham cię, skarbie, tak bardzo cię kocham. – Delikatnie muskam dłonią jej posiniaczoną twarz. – Błagam cię, nie zostawiaj mnie.

– Wyjdzie z tego – przerywa mi zachrypniętym, pełnym bólu głosem Calder.

W szpitalu lekarze natychmiast zabierają ją na blok operacyjny i każą czekać. Ich spojrzenia, którymi obrzucili mnie i Caldera, jasno wskazują, jakie wnioski wyciągnęli. Normalnie odwdzięczylibyśmy się za taki brak szacunku pięściami, ale nie dzisiaj.

Poczekalnia wypełnia się braćmi, a po jakiś dwóch godzinach dołączają również Blaire i Cherie. Cade nie zgadza się na pozostanie na sali. Pozwala sobie opatrzyć nogę i zaraz potem siada z nami w poczekalni. W pomieszczeniu panuje cisza. Nikt nie ma ochoty na gadanie. Każdy jest pogrążony w swoich myślach i czuje niepohamowaną chęć zemsty. Widzę, jak ważna dla każdego z nich stała się Carmella. Nie mam wątpliwości, że każdy z braci marzy, by wrócić do klubu i zatłuc to ścierwo. Będą mieć okazję, każdy z nich dostanie po trochę z tych dwóch skurwieli.

Chwilę później słyszymy chrząknięcie. Podnoszę głowę i napotykam wystraszone oczy lekarki, która wpatruje się w nas jak w pamioty szatana.

– Szukam rodziny Carmelli Holden. – Rozgląda się spanikowana po poczekalni.

– To my – odzywa się Smoke i wskazuje na nas wszystkich.

– Wszyscy jesteście... – Nie kończy, bo widzi, jak z Calderem zmierzamy w jej stronę. – Operacja się udała. Straciła dużo krwi, ale ustabilizowaliśmy jej stan. Na razie jest nieprzytomna. Za kilka minut będziecie mogli ją zobaczyć. – Lekarka wygląda, jakby chciała coś jeszcze dodać, ale się powstrzymuje.

– Mów – warczy Calder.

– Z dzieckiem też wszystko w porządku.

## Dwa dni później...

Zamykam za sobą drzwi szpitalnej sali, w której śpi moja kobieta. Kiwam głową na Dużego Mike'a i Crowsa, którzy na zmianę ze mną i Calderem pilnują Carmelli. Dash już nam nie zagraża, ale nie wiemy, czy niebezpieczeństwo całkowicie minęło. Gavin i jego klub mają oko na resztę ludzi tego skurwysyna. Póki co nie zanoszą się na kolejną wojnę. Tamci ponoć mają w dupie wszystko, co dotyczy ich byłego prezydenta Dasha. Dlatego nie przyłączyli się do jego małej krucjaty. Mimo wszystko nadal musimy być ostrożni. Nie możemy również zapomnieć o tym, że gdzieś tam czai się Dymitrow, ojciec tego świra, chociaż od lat nikt go nie widział, więc bardzo prawdopodobne, że gość nie żyje. Podjeżdżam pod klub, gdzie bracia już na mnie czekają.

Kierujemy się na tyły, gdzie reszta bikerów przytrzymuje te dwie wrzeszczące pizdy. Z reguły takie sprawy załatwiamy w innym miejscu, ale dzisiaj jest wyjątkowa okazja. Każdy z braci chce mieć swoje pięć minut, dlatego potrzebowaliśmy więcej przestrzeni niż zwykle. Patrzę na tych dwóch pojebów. Obaj zasłużyli sobie dokładnie na to, co dla nich przygotowaliśmy. Szybka śmierć, na którą pewnie liczyli, nie nadejdzie. Już o to zadbam.

Pierwszy jest Ryan. Podchodzę do niego. Strach malujący się na jego twarzy to moja nagroda za ból wszystkich kości, które mi złamał.

– To za moją matkę. – Unoszę nóż i wbijam mu ostrze w skórę na piersi.

Wytrzeszcza oczy i krzyczy jak pieprzona baba. To, co się teraz dzieje, tak diametralnie różni się od tego, co pamiętam z dzieciństwa. To zawsze on był katem, nigdy ofiarą. Aż do dzisiaj. – A to – zaczynam go okładać po mordzie, brzuchu i klatce piersiowej – a to za Carmellę, skurwysynu.

Następnie odsuwam się, żeby ustąpić miejsca Smoke'owi, który robi dokładnie to co ja. Po nim jest Drake. Gdy nadchodzi kolej Caldera, Ryan przypomina już bezwładną miazgę.

Gdy zbliża się do niego brat Carmelli, Dash jest posrany ze strachu. Chodziło dokładnie o to, by ten gnój widział i czuł to, co Ryan, zanim się do niego dobierzemy.

– Dzisiaj już nie jesteś taki rozmowny, co, Dash? – pryham, patrząc, jak nerwowo przełyka ślinę.

– Mamy dla ciebie małą niespodziankę. – Z uśmiechem spoglądam na skurwiela, który wije się przede mną. – Jest z nami ktoś, kto chciałby się z tobą przywitać.

Gavin wychodzi zza braci i staje przed Dashem. Skurwiela wytrzeszcza oczy jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe.

– To za Sofię. – Gavin unosi pięść i wyprowadził potężny cios prosto w szczękę tego ścierwa.

Głowa Dasha odskakuje do tyłu. Ze złamanego dwa dni temu nosa znów tryska krew. Następnie chłopak Sofii wyciąga zza paska nóż i przejeżdża ostrzem po brzuchu tego skurwiela. Gdy nadchodzi moja kolej, w głowie mam tylko jeden cel: zabić go. Wiem jednak, że każdy z braci zasłużył na to, by wymierzyć mu karę. Gdy kończę, gnój spływa krwią. Podnoszę jego opartą na ramieniu głowę.

– Wyślemy cię prosto do piekła, idealnego miejsca dla takiej pizdy jak ty.

Następnie spoglądam na Caldera, który aż przebiera nogami, bo wciąż się nie doczekał na swoją kolej.

– Baw się dobrze – mówię do brata i ostatni raz patrzę temu skurwielowi w oczy, po czym kieruję się do swojej maszyny.

Czas, bym wrócił do swojej kobiety.



## **Dwa lata później...**

Wchodzę do naszej sypialni i spoglądam na swoją piękną żonę. Śpi, trzymając w ramionach naszą córkę Beth. Gdy tylko podchodzę bliżej, mała otwiera swoje bursztynowe oczy i patrzy wprost na mnie. To jedyne, co nasza córeczka po mnie odziedziczyła. Beth jest dokładną kopią swojej matki. Spoglądam na te dwa cuda i przypominam sobie, jak niewiele brakowało, bym stracił je obie. Do końca życia będę wdzięczny za to, że nic im nie jest.

Nie wiem, czym zasłużyłem sobie na takie szczęście, ale wiem jedno, nikt mi go już nie odbierze. Kiedy zobaczyłem Carmellę pierwszy raz, dosłownie wbiło mnie w ziemię. Musiałem walczyć ze wszystkimi instynktami, które próbowały mną zawładnąć, by nie przerzucić jej przez ramię i nie zanieść prosto do swojego łóżka. Wiedziałem, że jest zbyt młoda i zbyt niewinna, by poradzić sobie z naszym klubowym życiem, ale nie mogłem pozwolić jej odejść.

Jednego byłem pewien od początku: że zrobię wszystko, by były szczęśliwe. Kładę się obok swojej córki i przytulam je obie do siebie.

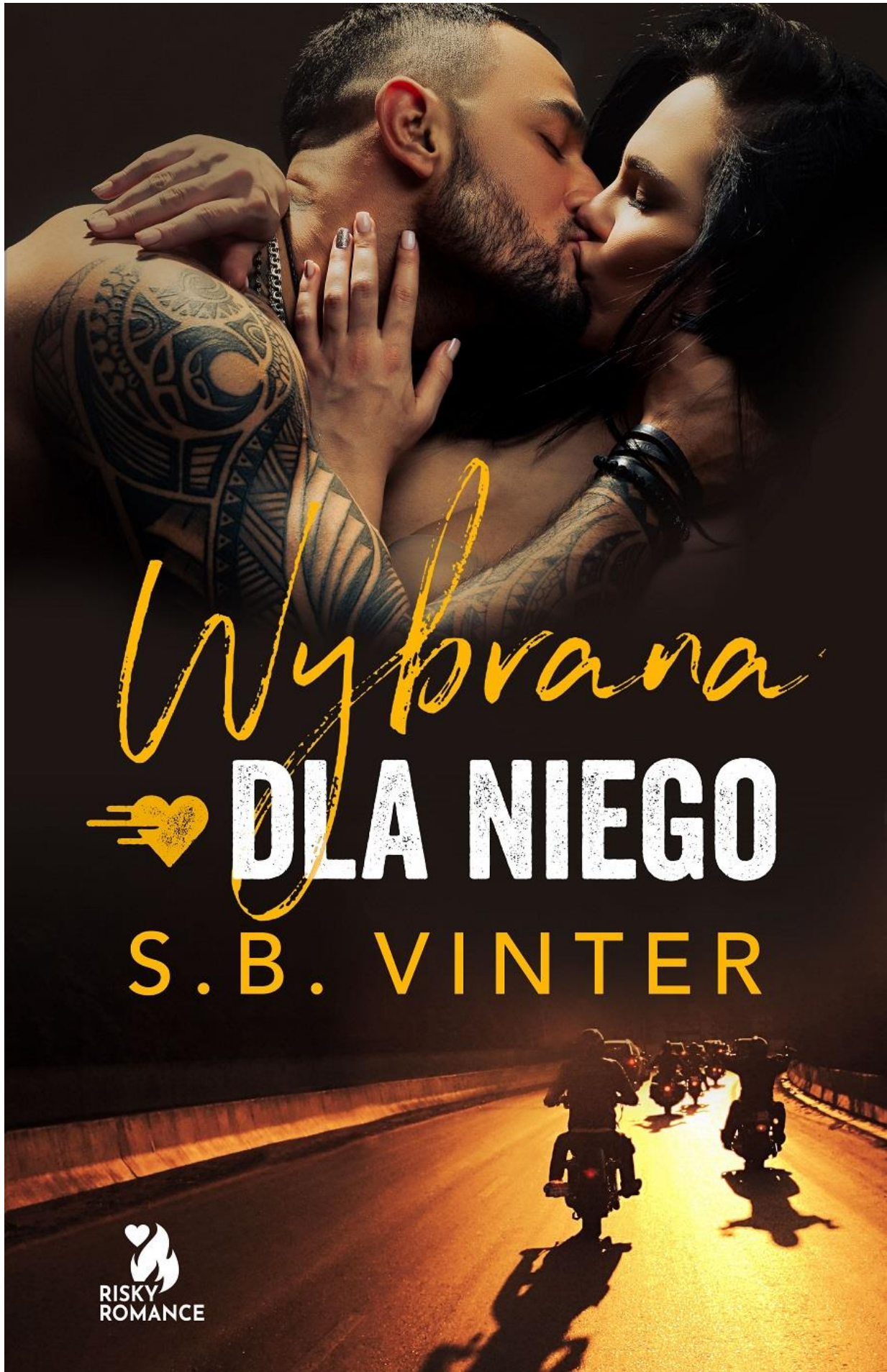
Wcześniej byłem przekonany, że miałem wszystko, że niczego mi w życiu nie brakowało, dopóki nie pojawiła się Carmella i nie sprawiła, że zacząłem chcieć więcej.

Ona zmieniła wszystko.

## **Podziękowania**

Dziękuję mojemu mężowi i naszym trzem synom za pomoc, gdy tego potrzebowałam, za tolerowanie moich zmiennych nastrojów i dodawaniu mi pewności siebie, bym podążała za swoim marzeniem.

**Koniec**



Wybrana

➔❤️ DLA NIEGO

S.B. VINTER

  
RISKY  
ROMANCE